



BIULETYN

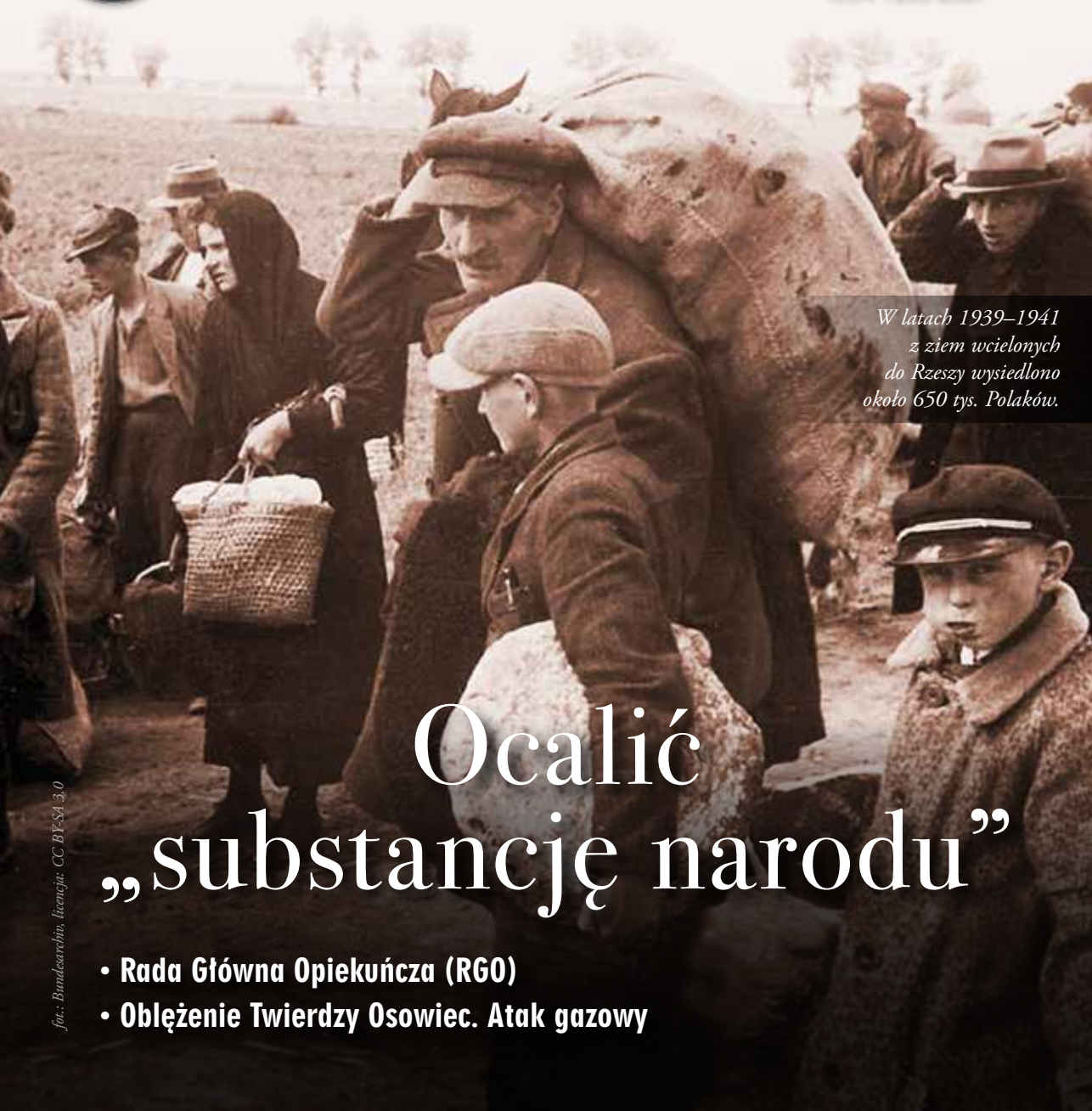
informacyjny



maj 2021

Rok XXXI Nr 05 (371)

ISSN 1233-8567



*W latach 1939–1941
z ziem wcielonych
do Rzeszy wysiedlono
około 650 tys. Polaków.*

Ocalić „substancję narodu”

- Rada Główna Opiekuńcza (RGO)
- Oblężenie Twierdzy Osowiec. Atak gazowy

USTAWA
RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,
w Drukarni Uprzywileiowanej M. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

230. rocznica Konstytucji 3 Maja – dzieła odrodzonej Rzeczypospolitej

prof. Zofia Zielińska

Rzeczpospolita była uzależniona od Rosji od początku XVIII w., ale społeczeństwo, odrodzone dzięki Komisji Edukacji Narodowej, Szkole Rycerskiej i zreformowanym kolegiom zakonnym, coraz trudniej godziło się z brutalną rosyjską ingerencją w życie kraju.

Wybuch wojny rosyjsko-tureckiej (1787 r.) wzbudził nadzieje, że Katarzyna II będzie musiała osłabić dławiącą Rzeczpospolitą uwięź. W takiej sytuacji zebrał się skonfederowany, a więc nienarażony na weto sejm lat 1788–1792, który przeszedł do historii jako Sejm Czteroletni lub Wielki – z racji swych dokonań. Ich zwieńczeniem miała się stać nowoczesna konstytucja. Gdy sejm odrzucił jej nieudaną wersję pióra przywódcy obozu reform Ignacego Potockiego, ten poprosił o przygotowanie projektu Stanisława Augusta. Tekst monarchy od stycznia 1791 r. omawiano w najgłębszej tajemnicy w gronie współtwórców ustawy: oprócz króla oraz Potockiego byli to Hugo Kołłątaj i sekretarz władcy Scipione Piattoli. Z ostateczną wersją zapoznano najpierw krąg zaufanych, a 3 maja przedstawiono ją w sejmie; część posłów, których opozycji się obawiano, nie wróciła jeszcze do Warszawy z wielkanocnej przerwy. Konstytucję przyjęto w drodze „zamachu stanu”, ale w lutym 1792 r. zaaprobowało ją ponad 90% sejmików w ogólnokrajowym referendum trzeciomajowym.

Ustawa Rządowa 3 maja deklarowała suwerenność narodu i monteskiuszowski trójpodział władz, usuwała liberum veto i ustanawiała tron dziedziczny, a dopuszczając mieszczan do współdecydowania, rozszerzała bazę społeczną ustroju. Rzeczpospolita stała się nowoczesną monarchią konstytucyjną i zaczęła odzyskiwać prestiż w Europie.

Interwencja rosyjska w maju 1792 r. i przegrana przez nas wojna przyniosły upadek

dzieła 3 maja, a potem polskiej państwowości. Konstytucja stanowiła jednak dowód, iż „wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów” potrafiliśmy odrodzić państwo. Przywróciło to Polakom szacunek dla siebie i dla własnej tradycji. Pamięć o majowych dokonaniach przyświecała walce o odzyskanie niepodległej ojczyzny.

28 kwietnia 2021 roku Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu srebrną monetę o nominale 50 zł oraz złotą o nominale 100 zł „230. rocznica Konstytucji 3 Maja – dzieła odrodzonej Rzeczypospolitej”.

Na rewersie monety złotej znajduje się herb Królestwa Polskiego (tak brzmiała oficjalna nazwa państwa) z czasów Stanisława Augusta: pod koroną królewską Orzeł Biały (herb Korony Polskiej), Pogoń (herb Wielkiego Księstwa Litewskiego) i Ciołek (herb Poniatońskich). Widoczna wstęga z dewizą: *Pro de, lege et grege* (Za wiarę, prawo i naród). U dołu krzyż najwyższego odznaczenia państwowego – Orderu Orła Białego.

Na rewersie monety srebrnej fragment obrazu Jana Matejki Konstytucja 3 maja 1791 roku. Na pierwszym planie niesiony przez posłów marszałek Sejmu Czteroletniego Stanisław Małachowski, trzymający w ręku tekst Ustawy Rządowej 3 maja. Poniżej fragment preambuły konstytucji.

Na awersie monety srebrnej górna część karty tytułowej jednego z wczesnych druków Konstytucji 3 maja wydanego w oficynie Michała Grölla w Warszawie oraz herb Królestwa Polskiego z 1791 r. ■



fot. IPN

Wybuch II wojny światowej spowodował, że ku wschodnim granicom państwa polskiego ruszyły setki tysięcy cywili, uciekających przed niemiecką nawałą

Ocalić „substancję narodu”

Rada Główna Opiekuńcza (RGO)

1 września 1939 r. to jedna z fundamentalnych dat w historii naszego państwa. Pomiędzy nią a 17 września dokonana się agonia II Rzeczypospolitej – państwa, o którego odrodzenie walczyły całe pokolenia Polaków. W jego dziejach w kolejnych powstaniach, represjach popowstaniowych i emigracjach, dziesiątkowana była „elita narodu” – najbardziej świadoma i patriotycznie nastawiona warstwa społeczeństwa. Tego „upustu krwi” nie można było uzupełnić w krótkim okresie dwudziestolecia międzywojennego. W obliczu kolejnej tragedii, jaką zapoczątkował wybuch II wojny światowej rzeczą nadrzędną, wykraczającą nawet ponad istnienie Państwa Polskiego, stało się ocalenie „substancji narodu”.

Należy uzmysłowić sobie ten fakt, jeśli chcemy zrozumieć psychiczną sytuację Polaków w chwili wybuchu II wojny światowej. Kampania wrześniowa, a następnie brutalne traktowanie społeczeństwa polskiego, zwłaszcza zaś jego warstw wykształconych, przez obu okupantów dopełniło naciągającej tragedii.

Mimo klęski militarnej i nastroju przygnębienia wywołanego ucieczką rządu

z kraju przystąpiono do organizowania życia społeczeństwa w warunkach okupacji. Warto dodać, że w świadomości historycznej naszego społeczeństwa znacznie silniej odcisnęła się rola wojskowych struktur konspiracyjnych, niż codzienny wysiłek cywilnych organizacji wzajemnej pomocy.

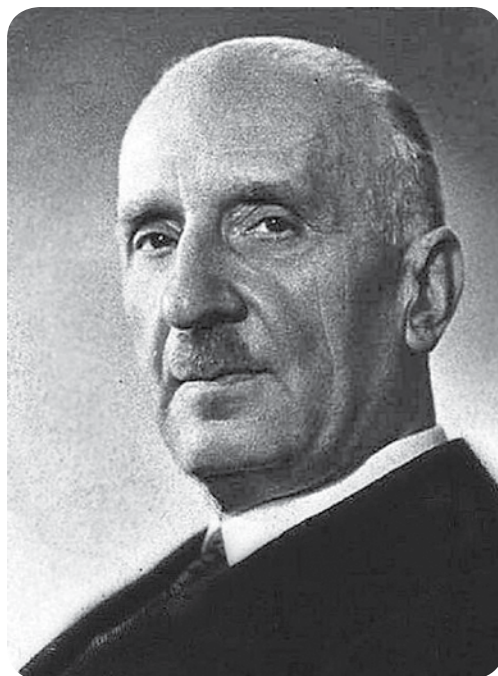
Tymczasem, już we wrześniu 1939 r. w Warszawie powołany został do życia

Pamięć i tożsamość



fot. NAC

Zdzisław Lubomirski



Adam Ronikier, prezes RGO

Komitet Obywatelski pod przewodnictwem Zdzisława Lubomirskiego. Obok samej działalności organizacyjnej, Komitet podjął próbę wypracowania deklaracji ideowej na czas wojny i okupacji. W ten sposób, na jednym z pierwszych zebrań grupy działaczy konserwatywnych, przyjęto zasadę mówiącą, że: najwyższym obowiązkiem ludzi działających na niwie politycznej i społecznej być winno: bronić substancji narodu, opatrności pozostawiając opiekę nad państwem. Dzisiaj zasada ta, dla naszych uszu może brzmieć w sposób nadmiernie egzaltowany, należy ją jednak odczytywać w pełnym kontekście czasu i ludzi. Należy też pamiętać, że niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad narodem, groziło jego całkowitym wyniszczeniem. W takich nastrojach i okolicznościach przystąpiono do tworzenia Rady Głównej Opiekuńczej.

Rada Główna Opiekuńcza

Początek Rady (RGO), związany był z przybyciem do Warszawy (listopad

1939 r.) przedstawiciele amerykańskiego Czerwonego Krzyża wraz z członkami Polish Food Commission. Delegacja ta miała za zadanie zapoznanie się z sytuacją społeczno-ekonomiczną ludności w okupowanej Polsce i wynegocjowanie z Niemcami warunków, na jakich możliwe będzie dostarczanie i rozdzielanie pomocy charytatywnej. Po odbyciu rozmów sondażowych z szeregiem przedstawicieli społeczeństwa polskiego została podjęta decyzja, że przyszłą instytucję charytatywną reprezentować będą: Janusz Radziwiłł; proponowany na prezesa przyszłego RGO, Adam Ronikier; na wiceprezesa, Romuald Moskała, przedstawiciel metropolity krakowskiego Adama Sapięhy, Maria Tarnowska PCK, oraz Stanisław Łopatto, Antoni Plater-Zyberk i Henryk Kułakowski. Po licznych konsultacjach ze stroną amerykańską ustalony został także kształt organizacyjny przyszłej instytucji charytatywnej. Jako wzór przyjęto podobną instytucję działającą na terenie Królestwa w czasie I wojny światowej.

Strona amerykańska przewidywała, że rozmiary pomocy będą znaczne, tzn. sięgać będą milionów dolarów w pieniądzech, żywności, odzieży i medykamentach. Dla dystrybucji na terenie całego kraju tak znacznych środków konieczne było stworzenie odpowiednio wielkiej instytucji tym bardziej, że miała ona rozdzielać nadsyłaną pomoc, zarówno wśród ludności polskiej, jak i żydowskiej i ukraińskiej.

Amerykane postulowali, aby:

- dla całego terytorium Polski była jedna instytucja zajmująca się dystrybucją pomocy amerykańskiej; tylko za jej pośrednictwem miały otrzymywać pomoc ze strony Komitetu amerykańskiego wszystkie inne działające już instytucje i organizacje charytatywne.
- instytucja ta podlegać będzie bezpośredniej kontroli strony amerykańskiej, dokonywanej za pośrednictwem jej przedstawicieli.
- instytucja będzie miała charakter czysto polski i tylko Polacy będą mogli w niej brać czynny udział.

Statut Rady miał tu znaczenie podstawowe, gdyż ustalał wzajemne relacje pomiędzy władzami okupacyjnymi a RGO. Z wielu punktów spornych, jakie były przedmiotem przewlekłych negocjacji, wspomnę tylko o jednym, w gruncie rzeczy jednak dość podstawowym, a mianowicie problemie rozdziału pomocy wśród ludności żydowskiej i ukraińskiej. Problem to tym ważniejszy, że właśnie w tym punkcie władze okupacyjne, chciały zwiększyć swoją kontrolę, poprzez wprowadzenie do Rady przedstawiciela nacjonalistów ukraińskich i zależnego od władz przedstawiciela ludności żydowskiej. Zamiar ten stał jednak w jawnej sprzeczności z pkt. 3, ww. zasad, dlatego też udało się ostatecznie zapobiec jego realizacji. Problem reprezentacji poszczególnych grup narodowościowych rozstrzygnięto przez utworzenie Naczelnej Rady Opiekuńczej, której zadaniem

było ustalanie proporcjonalnych wielkości darów przeznaczonych dla poszczególnych grup ludności. Rada Główna Opiekuńcza była prężną, energicznie działającą instytucją. Nadziedzonym organem było tu 7-osobowe prezydium na czele z prezesem, któremu podlegało biuro złożone z Sekretariatu Prezydium i ośmiu wydziałów:

- Ogólny,
 - Organizacyjno-Inspekcyjny,
 - Finansowo-Gospodarczy,
 - Pomocy ludności,
 - Sprawozdawczy,
 - Przemysłu domowego,
 - Ofiarności,
 - Kontroli,
- oraz pięciu składnic.

W terenie sieć organów Rady stanowiło 5 Polskich Komitetów Opiekuńczych w poszczególnych dystryktach wraz z Delegaturami: Krakowskim, Lubelskim, Radomskim, Warszawskim, a od 1 sierpnia 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej także dystrykt Galicji. Komitety te organizowały na terenie poszczególnych gmin, całą sieć różnorodnych placówek opiekuńczych. Do końca roku 1942 r. udało się Radzie zorganizować ok. 1500 placówek. Później jednak na skutek szykan władz niemieckich liczba ta zaczęła stopniowo maleć. Poszczególne Komitety różniły się między sobą dość wyraźnie strukturą organizacyjną i zakresem działalności pomocowej. Zjawisko to wynikało ze zróżnicowanej sytuacji ludnościowej, gospodarczej i społecznej poszczególnych Dystryktów. Dla przykładu – system organizacyjny największego Komitetu, jakim był Polski Komitet Opieki Warszawa-Miasto, który obok szeregu wydziałów ogólnych i organizacyjnych składał się m.in. z:

- Wydziału Wyżywienia,
- Wydziału Zakupów,
- Wydziału Magazynów,
- Wydziału Kuchen,

- Wydziału Opałowego,
- Wydziału Przewozów,
- Działu Odzieżowego,
- Działu Opieki nad Dziećmi,
- Działu Schronisk i Opieki nad Wysiedlonymi i Uchodźcami,
- Działu Zdrowia,
- Działu Spraw Pracy,
- Działu Opieki nad Więźniami.

Wydziały te realizowały swoje zadania za pośrednictwem szeregu różnorodnych placówek. Dla nakreślenia możliwie pełnego obrazu działalności Rady należy dodać, że w miarę jak władze niemieckie delegizowały kolejne organizacje i instytucje funkcjonujące na różnych polach działalności społecznej. RGO przejmowała w zarząd zarówno ich majątek, jak i obowiązki. W ten sposób powstawały kolejne Wydziały i Departamenty. Przykładem może być Dział Opieki nad Pracownikami Publiczno-Prywatnymi i Wolnych Zawodów, który był kontynuacją działalności Sekcji Charytatywnej Obywatelskiego Komitetu Pomocy. Podobnie Dział Opieki nad Więźniami i ich Rodzinami, przejął zadania od krakowskiego Patronatu. Można tu wymienić jeszcze cały szereg tego rodzaju przypadków, np.: Dział Ochronek, Dział Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą, Dział opieki nad Inwalidami, Dział Opieki nad Rolnikami, Kasa Kredytu Bezprocentowego itp. Wszystkie te działalności przejęte zostały od różnych organizacji w wyniku ich delegalizacji przez władze okupacyjne.

Przedstawione przykłady dają nam możliwość wyobrażenia sobie wielkości i zakresu działalności opiekuńczej i charytatywnej prowadzonej przez RGO. Wymagała ona jednak znacznych nakładów finansowych. Bardzo szybko też, w obliczu ogromnych i stale rosnących potrzeb, pomoc amerykańska, mimo jej znacznych rozmiarów, okazała się niewystarczająca i Rada musia-

ła znaleźć dodatkowe źródła pozyskiwania potrzebnych środków. W całym okresie swojego działania Rada dysponowała kilkoma podstawowymi źródłami zaopatrzenia w niezbędne środki:

- pomoc zagraniczna pochodząca z: ośrodków amerykańskich, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, Watykanu i innych organizacji międzynarodowych, zajmujących się pomocą społeczną;
- subsydia rządu londyńskiego, za które zakupywano i przesyłano do kraju żywność, lekarstwa i odzież;
- subsydia pochodzące z podatków nakładanych przez rząd GG;
- dary pochodzące z ofiarności społeczeństwa;
- działalność ekonomiczna własnych placówek produkcyjnych.

Wielkość pomocy płynącej z wymienionych wyżej źródeł, w kolejnych latach wojny i okupacji, była dość mocno zróżnicowana. Zmieniały się też wzajemne proporcje darów pochodzących z różnych źródeł. Także z powodów oczywistych, z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do koalicji antyhitlerowskiej, dostarczanie pomocy z tego źródła stało się znacznie bardziej skomplikowane. W tej sytuacji, wraz z upływem czasu i w miarę wyczerpywania się pozostałych źródeł, główny ciężar pomocy spoczął na barkach społeczeństwa, a w tym przypadku na grupie ziemian i zamożnych chłopów. Dla pokrycia tych ogromnych potrzeb służyły wymienione wyżej źródła finansowania. W kolejnych latach budżet Rady był mocno zróżnicowany i wyniósł:

- w roku 1940/1941 – ok. 20 mln zł,
- w roku 1941/1942 – ok. 68 mln zł,
- w roku 1942/1943 – ok. 102 mln zł.

W praktyce jednak, jak zgodnie podkreślają wszyscy działający na tym polu przedstawiciele RGO, z czasem – w miarę wyczerpywania się pozostałych źródeł zaopatrzenia – główny ciężar pomocy spoczął na barkach

Pamięć i tożsamość

*Karolina Lanckorońska*

zamożniejszej części społeczeństwa. W ostatnich latach wojny i okupacji właśnie z tego źródła pochodziła większość żywności pozostającej do dyspozycji Rady.

Jak można się przekonać, już choćby z suchego zestawienia placówek stanowiących strukturę organizacyjną RGO, zakres działań opiekuńczych Rady był rozległy. Podstawowym zadaniem RGO było niesienie bezpośredniej pomocy ludziom potrzebującym, zwłaszcza gdy idzie o żywność, odzież i medykamenty. W pierwszym okresie wojny ogromny problem stanowiła grupa wysiedlonych obywateli Poznańskiego, podobna sytuacja powtórzyła się po upadku Powstania Warszawskiego. Nie były to oczywiście jedyne przypadki tego rodzaju, gdyż problem wysiedleń pojawiał się z większym (Zamojszczyzna) lub mniejszym nasileniem przez cały okres okupacji. O skali potrzeb może świadczyć fakt, że zgodnie z szacunkami Rady w marcu 1941 r. liczba ludności, której niezbędna była różnego

rodzaju pomoc sięgała 2 milionów osób. W kolejnych latach wartości te kształtowały się odpowiednio: 1942 – 1,2 mln, 1943 – 1,15 mln, 1944 – 1,1 mln.

Grupa stałych podopiecznych, adresatów różnorodnej pomocy ze strony RGO, w całym okresie okupacji sięgała 1 miliona. Także i w tym przypadku sytuacja ludności była mocno zróżnicowana. Największe potrzeby występowały w wielkich ośrodkach miejskich. Dla przykładu Komitety: Kraków-Miasto i Warszawa-Powiat miały pod swoją opieką po 45–50 tys. stałych podopiecznych. Natomiast największy Komitet Warszawa-Miasto znacznie ponad 100 tys.

Nie sposób tak w krótkim artykule omówić całej bogatej działalności RGO, jednakże dwa z nich są szczególnie istotne w warunkach okupacyjnych. Pierwszym jest opieka nad dziećmi. Z obliczeń wynika, że na początku 1941 r. ilość dzieci do lat 15, w liczbach bezwzględnych wynosiła przeszło 400 tys., co stanowiło 42% wszystkich podopiecznych Rady. Wielkość ta utrzymywała się na tym samym poziomie w całym okresie okupacji niemieckiej. Należy podkreślić, że działalność ta prowadzona była wbrew zarządzeniom władz GG.

Innym bardzo istotnym rodzajem działalności było rozciągnięcie opieki nad przetrzymywanymi w więzieniach i obozach koncentracyjnych rodakami. Problem ten zaprzętał uwagę Rady od początku jej funkcjonowania. W latach 1941–1943 objęła ona niemal wszystkie więzienia i przyjmowała rozmaite formy w zależności od warunków miejscowych, w głównej mierze sprowadzała się do dostarczania gotowych posiłków i paczek świątecznych. Szczególne znaczenie miała akcje dożywiania, dostarczania medykamentów i odzieży dla więźniów obozów koncentracyjnych w Majdanku, Płaszowie, Oświęcimiu i in. Problemowi temu wiele miejsca poświęca

Pamięć i tożsamość



Twórcy paramilitarnej ziemiańskiej organizacji „Tarcza” – „Uprawa” – (od lewej) Karol Tarnowski, przedwojenny wiceprezes Małopolskiego Zachodniego Związku Ziemiaków oraz Leon Krzczunowicz – właściciel zagarniętego przez inwazję sowiecką Jaryczowa nieopodal Lwowa.

Roman Lasocki ps. „Prezes”, komendant organizacji „Tarcza” – „Uprawa”, będącej częścią struktury Armii Krajowej

w swoich wspomnieniach Karolina Lanckorońska – hrabianka, żołnierz Armii Krajowej, z polecenia dowództwa konspiracyjnego brała udział w pracach Rady Głównej Opiekuńczej, więzień obozu koncentracyjnego Ravensbrück, oficer prasowa 2. Korpusu Polskiego Polskich Sił Zbrojnych – jedna z piękniejszych postaci ponurego czasu wojny i obu okupacji.

Pola współpracy

Rola i znaczenie RGO w życiu społeczeństwa polskiego w GG wychodziły daleko poza ramy typowe dla organizacji dobrowolnej opieki społecznej. Powodem był tu fakt, że w czasie okupacji rozmiary potrzeb w tej dziedzinie były znacznie większe niż w normalnych warunkach pokoju. Równie istotne było zjawisko likwidacji prawie wszystkich polskich struktur i instytucji państwowych, co spowodowało, że w wielu dziedzinach życia społecznego wytworzyła się pustka, którą automatycznie wypełniała RGO. W rezultacie, obok swoich podstawowych zadań opiekuńczych przyszło Radzie

wypełniać, w pewnym ograniczonym zakresie, także rolę legalnej reprezentacji ludności polskiej.

Rada Główna Opiekuńcza, mimo szerokiego zakresu działań charytatywnych była jednak tylko jedną z wielu organizacji działających na tym polu. Podstawową cechą różniącą ją od innych organizacji samopomocowych był fakt formalnej akceptacji przez władze okupacyjne. Natomiast zarówno „Uprawa”, jak i „Tarcza” prowadziły działalność niejawną. Warto tu wspomnieć, że bez takich organizacji jak „Uprawa”, „Tarcza” czy RGO trudno sobie wyobrazić działalność Armii Krajowej. One też były ostoją i zapleczem całego ruchu oporu zwłaszcza zaś dla działających w terenie oddziałów. Stanowiły podstawowe źródło zaopatrzenia w żywność, lekarstwa i odzież niezbędną w warunkach działań partyzanckich. „Uprawa” i „Tarcza”, a więc tajne organizacje, były organizacjami ziemiańskimi i działały w oparciu o dwory znajdujące się na terenach okupowanych. Zadania wyznaczane obu organizacjom można sprowadzić do

dwóch podstawowych spraw, mianowicie: zbierania funduszy i udzielania pomocy.

Zebrane środki kierowane były w trzech zasadniczych kierunkach:

- pomoc dla ludności cywilnej,
- pomoc dla tajnego nauczania,
- pomoc militarną.

W tym miejscu należy stwierdzić, że już z samej prezentacji kierunków działania obu organizacji (RGO i „Uprawy” – „Tarczy”) rysują się wyraźne różnice ideologiczne. Celem działalności RGO było „ratowanie substancji narodowej” i w tym punkcie kierunki działania obu organizacji były podobne lub zgoła tożsame. Podstawowa różnica występowała natomiast w stosunku do wszelkich akcji militarnych skierowanych przeciwko władzom okupacyjnym. Różnice w tym punkcie były oczywiste tym bardziej, jeżeli się zważy, że podstawowym celem Rady była obrona „substancji narodowej”, którą wszelkie działania militarne podziemia narażały na szwank na skutek niemieckich działań odwetowych. Stąd też daleko posunięta powściągliwość RGO wobec wszelkiej działalności podziemnej, w tym także w odniesieniu do interesujących nas organizacji ziemiańskich.

O ile na planie działań „oficjalnych” wzajemna współpraca wydaje się prezentować dość skromnie, to zupełnie inaczej wygląda to na planie „nieoficjalnym”. O realnej współpracy, czy raczej praktycznej realizacji celów działania obu organizacji, decydowali konkretni ludzie. W tym przypadku struktury RGO stwarzały znakomite możliwości. Rada w swoich 1218 delegaturach gminnych (stan z roku 1943 r.) zatrudniała ok. 10 tys. osób, współpracowały one z całą liczącą wiele tysięcy osób armią, stałych społecznych współpracowników i różnego typu wolontariuszy. Legitymacja RGO była wygodnym dokumentem, chroniącym do pewnego stop-

nia przed różnymi nieszczęściami czasu okupacji. Nie dawała jednak całkowitego bezpieczeństwa, o czym świadczy liczba 385 członków i działaczy RGO aresztowanych i zamordowanych w więzieniach lub obozach koncentracyjnych.

To ludzie działający w strukturach RGO byli główną siłą i bogactwem tej instytucji. W pierwszym okresie organizacyjnym, na 228 osób zaproszonych do pracy w 44 polskich komitetach opiekuńczych znalazło się: 28 księży, 32 ziemian, 14 nauczycieli, 21 urzędników, 26 przedstawicieli wolnych zawodów, 14 robotników, 18 rolników i 75 przedstawicieli innych organizacji społecznych. Warto zwrócić także uwagę na fakt, że zarówno duchowieństwo jak i przedstawiciele inteligencji i ziemiaństwa, stanowili gros osób działających społecznie. Proporcje te były charakterystyczne dla etosu tych grup całego dwudziestolecia międzywojennego i utrzymały się także przez okres okupacji niemieckiej w Polsce.

W tak licznej rzeszy działaczy społecznych nie brakowało osób bardzo mocno zaangażowanych w różnego rodzaju działalność konspiracyjną, czy to w szeregach tajnych struktur wojskowych, tajnego nauczania czy innych formach ruchu oporu. O miejscu Rady w społeczeństwie, jak i zaufaniu, jakim się cieszyła świadczy fakt ogromnej ofiarności społeczeństwa, które mimo postępującego ubożenia nie żałowało pieniędzy przeznaczonych na działalność Rady. Według obliczeń w latach 1940–1941 dochody RGO z ofiar od osób prywatnych i instytucji polskich, zbiorów pieniężnych itp. wynosiły ok. 1 mln zł, głównie w gotówce (z tego 0,5 mln w dystrykcie warszawskim). W roku 1941/1942 wynosiły one już 11,5 mln zł, w tym 10,5 mln w gotówce, by w roku następnym przekroczyć kwotę 29 mln zł, w tym 27 mln zł w gotówce.

Wokół istnienia i działalności Rady narosło wiele rozmaitych kontrowersji. Dzisiaj istnieją już warunki dla obiektywnej oceny tej instytucji, lecz mimo upływu czasu i wysiłków komunistycznej propagandy, Rada swoim działaniem rzetelnie zapracowała na stałe i ciepłe miejsce w sercach swoich rodaków.

Dulce et decorum est pro patria mori

Śladko i zaszczytnie jest umrzeć za ojczyznę – ten fragment pieśni Horacego był dewizą i drogowskazem dla kolejnych pokoleń, w chwilach próby, na jakie wystawiany był nasz naród w minionych dwóch wiekach. Ziemiaństwo i przedwojenna inteligencja, każde w swojej dziedzinie realizowało etos elity społecznej. Grupie tej przychodziło wielokrotnie zdawać egzamin z patriotyzmu i zawsze wypadał on pozytywnie. Dwór przechowywał pewien wzorzec kulturowy. W okresie okupacji niemieckiej, jak wspomina Karolina Lanckorońska: *[...] niemal każdy dwór czy pałac, o ile właściciele jeszcze w nim mieszkali, był mniejszą lub większą twierdzą.* Na barkach elity ciąży zawsze szczególnie obowiązek jest ona wzorcem dla reszty społeczeństwa. Także i z tej roli, grupa ta wywiązała się znakomicie. Dwór dawał przykład i wytyczał drogę, którą następnie postępowała ludność wiejska. Zarówno we wspomnieniach prezesa RGO Adama Ronikiera, Karoliny Lanckorońskiej i innych, natrafimy na wiele fragmentów mówiących o bezinteresownej pomocy niesionej przez mieszkańców wsi ludziom bezdomnym czy wypędzonym ze swoich domów.

Solidaryzm społeczny, jaki mogliśmy zaobserwować w czasie wojny i okupacji niemieckiej, zaczął jednak pękać pod naciskiem powojennej propagandy komunistycznej. Przed społeczeństwem stanęła wizja realizacji komunistycznej wersji państwa polskiego. Tym samym, po okresie okupacji nie-

mieckiej przyszedł czas okupacji sowieckiej i konieczność praktycznego przetestowania teorii mówiącej, że z tradycyjnych dwóch wrogów państwa polskiego groźniejszy jest ten wschodni, gdyż: *O ile Niemiec może pozbawić Polaka jedynie życia, to bolszewik zabierze mu duszę.* Przekonanie takie, sformułowane w tej lub podobnej formie znajdziemy w wypowiedziach wielu przedstawicieli grupy. Cytowana już wcześniej Karolina Lanckorońska na wieść o zburzeniu pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie, tę samą myśl wyraziła w następujących słowach: *[...] nie mogę się oprzeć wrażeniu, że okupant, który się zdobywa na takie wyczyny, jest dla Polaków mniej niebezpieczny od tego, który we Lwowie składał olbrzymie wieńce u stóp tegoż Mickiewicza.* W jakim stopniu 45 lat trwania Polski Ludowej zatruło polską duszę – to problem, któremu warto poświęcić osobne badania.

Nowa rzeczywistość polityczno-społeczna, jaka realizowana była po zakończeniu wojny, wymagała stworzenia „nowego człowieka”, a co za tym idzie likwidacji starego świata, a także starej moralności. W rezultacie zlikwidowana została dotychczasowa elita, której jednym z ważniejszych elementów był dwór. Zarówno nauka o komunikowaniu, jak i socjologia czy psychologia społeczna przywiązują wielką wagę do ciągłości międzypokoleniowego przekazu wartości i związanego z nimi modelu kulturowego. Wskazuje się przy tym, że komunikacja ta jest niezbędna dla istnienia prawidłowej struktury społeczeństwa, ta zaś decyduje o zdrowym rozwoju narodu. Właśnie tego, tak ważnego elementu, byliśmy pozbawieni na niemal pół wieku.

na podst.: Jerzy Ronikier, „Rada Główna Opiekuńcza (RGO), «Tarcza» i «Uprawa» – wspólne kierunki działania”, *Wiadomości Ziemiańskie*, nr 32, 2007 r.
Oprac. Piotr Hrycyk



fot. IPN

Wysiedlanie ludności polskiej, Łódź 1940 r.

Przerwane dzieciństwo

Opieka nad dziećmi w warunkach okupacji niemieckiej

Agata Czajkowska

Eksterminacja ludności cywilnej dokonywana przez nazistowskiego okupanta była wymierzona również przeciwko najmłodszym cywilom. Miała przy tym usankcjonowanie ideologiczne – celem hitlerowskiej polityki było biologiczne wyniszczenie narodu uznanego za podrasę.

Los dziecka pozbawionego opieki podczas wojny to nie tylko śmierć fizyczna. Dzieci doświadczały także śmierci psychoemocjonalnej, duchowej i obyczajowej. Były świadkami mordowania ich rodzin i przyjaciół, wyniszczenia fizycznego i psychicznego w obozach koncentracyjnych (w tym także w obozach, w których przebywały wyłącznie dzieci i młodzież), wszechogarniającej nędzy, rabunków, braku możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb

ludzkich. Dzieci stały się dla okupanta „przedmiotem” zawłaszczenia. Gwałtownie i brutalnie pozbawione rodzinnej i narodowej tożsamości, kierowane były – jako „wartościowy rasowo materiał” – do germanizacji. Wszechobecna demoralizacja czasu wojny, w tym pozbawianie ofiar nawet resztek człowieczeństwa i unicestwianie wszelkich norm społecznych, stało się codziennością, do której dzieci adaptowały się na tyle, ile potrafiły.

Wojenna krzywda dziecka

Losy „dzieci wojny” niezmiennie pozostają znakiem ostrzegawczym dla współczesnych społeczeństw, o których nie można powiedzieć, by do końca wyciągnęły naukę wobec obojętności na losy dzieci, które są narażone na efekty konfliktów zbrojnych w XXI w. Jak zauważa Norman Davies – wiedza o wojennym cierpieniu dziecka przełamuje konwencjonalny i schematyczny obraz wojny, który na ogół skupia się na bitwach, bohaterstwie, zbrodniach, wyzwoleń, zniewoleniu. Sieroctwo wojenne jest zjawiskiem zarówno społecznym, jak i psychofizycznym – bezpośrednio lub pośrednio zostało wywołane przez wojnę, konflikty zbrojne, a także towarzyszące im klęski, m.in. głód, choroby, bezdomność, co w sposób szczególnie naraża dziecko na utratę życia, zdrowia oraz prawa do rozwoju. Wiesław Theiss zwraca uwagę, że sieroctwo wojenne obok skutków natychmiastowych, wywołuje daleko idące skutki długofalowe – odłożone w czasie (tzw. posttraumatyczny stres), jak m.in.: osamotnienie, brak oparcia w rodzinie, domu i środowisku społeczno-kulturowym, brak podstawowych materialno-socjalnych warunków do życia, liczne i głębokie zmiany w osobowości, zaburzenia w rozwoju fizycznym, choroby i kalectwo, demoralizacja społeczna, brak norm moralnych, agresja. Sierota wojenna jest osobą, która w najwyższym stopniu wymaga pomocy oraz opieki. Do głównych form wsparcia należą: pomoc medyczna, wychowawcza i socjalna, wsparcie emocjonalne, rekonstruowanie ról społecznych osieroconego dziecka. Stanowią one jednocześnie podstawowe warunki przygotowania najmłodszych ofiar wojny do samodzielnego życia po jej zakończeniu, a w trakcie wojny – do przeżycia.

Przyglądając się zbrodniczym wojennym działaniom względem dzieci w okupowa-

nej Polsce, natrafiamy na liczby, którym trudno dać wiarę – ofiary zbrodni to setki tysięcy dziecięcych istnień. Podstawą działań okupanta stały się dokumenty opracowane jeszcze przed wojną i w początkowej jej fazie przez niemiecki Urząd do spraw Polityki Rasowej. Zgodnie z wytycznymi, z początkiem okupacji na ziemiach wcielonych do Rzeszy działalność rozwinęła Narodowosocjalistyczna Ludowa Opieka Społeczna – Nationalsozialistische Volkswohlfahrt (NSV). Do kompetencji organizacji należało przejście pod swoją pieczę polskich zakładów wychowawczych. W ośrodkach zwalniano polski personel, a docelowo dążono do zgermanizowania przebywającej w ośrodkach młodzieży. NSV brała udział w eksterminacji tożsamościowej polskich dzieci – pozbawionych rodziny, domu rodzinnego i bliskich oraz skazanych na bezdomność – niszcząc ślady pozwalające na identyfikację pochodzenia, dążąc do zawłaszczenia tożsamościowego, wynarodowienia i niemczenia tych dzieci, które poddano selekcji, nowej socjalizacji i reedukacji wedle nazistowskich kryteriów „czystości rasy”.

Eulalia Rudak – w chwili wybuchu wojny miała 7 lat, obecnie pełni funkcję Prezesa Zarządu Fundacji Moje Wojenne Dzieciństwo – opisuje minione wydarzenia w swoich wspomnieniach: *Nastał czas, że byliśmy rozdzielani z najbliższymi, wiele z nas zostało póksierotami, a nawet sierotami. Niektórzy byli skazani na włóczęgę i poniewierkę, inni na wywózkę albo osadzenie w obozach zagłady i obozach pracy, a jeszcze innych przeznaczono na wynarodowienie. Najstraszniejsza i najbardziej nikczemna polityka okupanta w stosunku do dzieci i młodzieży polskiej zaowocowała brutalnymi zarządzeniami, które m.in. zakazywały zwalczania śmiertelności niemowląt, nie wolno było popierać domów dziecka, ani w ogóle stosować jakiegokolwiek opieki prawnej i społecznej nad dzieć-*

mi. Mimo że szybko dojrzewialiśmy do znoszenia trudów ponad nasze siły i radzenia sobie z nimi, stawialiśmy bezradni wobec faszystowskiego programu prowadzenia wojny przeciwko dzieciom. Na szczęście znajdowali się ludzie, którzy opiekowali się dziećmi, niosąc im pomoc, może niewielką, ale jakże cenną, bo ratującą to, co najważniejsze, poczucie więzi narodowej i społecznej, dającą poczucie pewności, że czuwa ktoś serdeczny i dobry, że jest się wśród swoich. Ta pewność umacniała i pozwalała znieść krzywdy z dumnym oporem, z nadzieją, że przetrwamy, że wszystko minie. Były też osoby, które organizowały społeczną pomoc w szerokim zakresie, poprzez Radę Główną Opiekuńczą, Polski Czerwony Krzyż, Kościoły, Klasztory, Szkoły, Harcerstwo i inne. Pokonując różne okupacyjne przeszkody, zarządzenia, zakazy organizowano dożywanie dzieci, półkolonie, ogniska, urządzano wyjazdy na kolonie. Zdobywano dla nich ubrania, koce, żywność, zakazane książki. Umieszczano dzieci osierocone, czy opuszczone w przytułkach i domach prywatnych, przechowywano i ukrywano dzieci, ratując je przed niewątpliwą zagładą. Pomoc i ochrona dzieci w czasie wojny i okupacji, kiedy wszystko było zakazane i odebrane wszelkie prawa, stawała się czynem heroicznym. Kara śmierci, więzienie i obóz koncentracyjny groziły zarówno za prowadzenie tajnego nauczania, jak i za zorganizowanie kolonii, bądź nakarmienie dziecka z getta, czy podanie miski zupy dziecku Zamojszczyzny, za uzyskanie leków i kubka wody dla chorego dziecka w Birkenau, jak i za ukrycie dziecka żydowskiego lub cygańskiego. Akcje tych skromnych bohaterów to batalia o polskość dzieci, o ich zdrowie, o przetrwanie, o istnienie.

Wojenny los i doświadczenia dzieci są niezbywalnym elementem narodowej pamięci Polaków, jak również zbiorowej pamięci wszystkich społeczeństw dotkniętych wojną. Pamięć o wojennej krzywdzie dziecka, dzie-

ki wspomnieniom – zebranych, spisanych, opublikowanych – rozszerza zakres świadomości historycznej i narodowej. W bardziej subtelnym aspekcie daje dostęp do obciążonych wojną losów ludzi, którzy mierzyli się z konsekwencjami i piętnem wojny do końca swego życia, nierzadko przekazując ciężar swojej nieuwolnionej traumy – bliskim i następnym pokoleniom.

Polskie zakony żeńskie niosące pomoc dzieciom w okupowanej Polsce

Podczas II wojny światowej na terenie Polski funkcjonowały 74 żeńskie zgromadzenia zakonne czynne i 11 zakonów kontemplacyjnych. Do największych liczebnie należały: siostry szarytki, służebniczki starowiejskie, franciszkanki Rodziny Maryi, słuźki i elżbietanki – skupiające w swych szeregach blisko jedną trzecią wszystkich polskich zakonnice. Jak opisuje Ewa Kurek (polska historyk, scenarzystka, reżyserka i autorka książek o tematyce historycznej, badaczka stosunków polsko-żydowskich), siostry z żeńskich zgromadzeń zakonnych czynnych działających w przedwojennej Polsce, pracowały na rzecz społeczeństwa, zaspokajając jego ogromne potrzeby w zakresie opieki nad dziećmi w sierocińcach, żłobkach, przedszkolach, internatach oraz szkołach podstawowych i średnich, a także w ramach opieki nad ludźmi chorymi, biednymi, bezdomnymi i pochodzącymi z marginesu społecznego. Po wybuchu wojny, w najtrudniejszych warunkach znalazły się siostry z zakonów zlokalizowanych na ziemiach wcielonych do Rzeszy – zostały przymuszone przez Niemców, poza nielicznymi wyjątkami, do zdjęcia stroju zakonnego oraz wysiedlone do Generalnej Guberni lub skierowane do obozów pracy. Domy zakonne zostały przejęte przez administrację i organizacje niemieckie. Na terenie Generalnej

Pamięć i tożsamość



foto: Ewa Kurek, „Polskie zakonnice wobec dzieci wojny 1939-1945”,
Warszawa 2002

*Klasztor Sióstr Sercanek. Wychowankowie wojennego sierocińca, wśród nich
trzyścioro dzieci żydowskich, Przemyśl 1943 r.*

Guberni działalność zakonnice nosiła znamiona większej swobody. Różnorodne formy opieki nad dziećmi w wojennej Polsce stały się w znacznej mierze udziałem sióstr zakonnych.

Ewa Kurek opisuje postawę sióstr urszulanek szarych, które w 1939 roku, po tym, jak Niemcy zlikwidowali na Jaszczurówce w Zakopanem szpital dla dzieci chorych na gruźlicę i porzucili je przy drodze, przygarnęły natychmiast wszystkie dzieci. Niektórymi spośród nich opiekowały się do końca wojny. Podobnie jak siostry urszulanki, postępowały wszystkie zgromadzenia zakonne w Polsce, opiekę nad dziećmi zaś wspomagały na wszelkie sposoby również zakony męskie i księża diecezjalni. Działalność sióstr zakonnych obejmowała przede wszystkim zakładanie i prowadzenie sierocińców, żłobków i kuchni z tanimi lub darmowymi posiłkami. Ponadto wyszukiwały nowe lokale, w których organizowały (niezwykle w spartańskich warunkach) domy dla wojennych sierot i innych skrzywdzonych przez wojnę dzieci.

Jeden z takich wojennych sierocińców utworzony został w Piotrkowie Trybunalskim przez wysiedlone z Wielkopolski służebniczki pleszewskie. Pośród wspomnień zebranych przez Ewę Kurek czytamy: *Latem 1942 roku zorganizowały siostry dom dziecka dla dzieci bezdomnych i wojennych sierot w wieku od trzech do dwunastu lat. Liczba dzieci wahała się od 40 do 80. Były to dzieci różnej narodowości: polskiej, żydowskiej i ukraińskiej. Wszystkie czuły się jak w domu, ponieważ siostry otoczyły je najtroskliwszą opieką, chcąc wyrównać krzywdę, którą im los wyrządził.*

W relacji jednej z wychowawczyń w sierocińcu sióstr sercanek w Przemyślu, siostry Ligorii, czytamy: *Byłam wychowawczynią w sierocińcu zorganizowanym mniej więcej w połowie 1943 roku przez siostrę Emilię Małkowską, przełożoną naszej wspólnoty zakonnej. Kierowane były do niego głównie dzieci, których rodzice poginęli w czasie napadów band ukraińskich na Wołyniu, dzieci uchodźców z tamtych terenów lub dzieci zagubione. Potem siostra Emilia rozpoczęła także niesienie pomocy dzieciom żydowskim. Cechowała ją*

Pamięć i tożsamość

fot.: E. Kurek, „Polskie zakonnice ...”



Klasztor Sióstr Urszulanek Szarych, Milanówek 1943 r.
Wychowankowie najmłodszej grupy.



Uratowana w Przemyślu Maria Klein
wraz z siostrami sercankami. Kraków 1987 r.

szczególna miłość do dzieci, zwłaszcza do sierot i sądzę, że właśnie ta miłość była przyczyną organizowania dla nich pomocy. Wspomnienia siostry Ligorii uzupełniają relacje uratowanych przez siostry żydowskich dzieci: W sierocińcu były dzieci samotnych matek, były sieroty, których rodziców zabili na Wołyniu i było 13 wystraszonych dzieci żydowskich, część bez rodziców, które nikomu nie były potrzebne, dla których szkoda było nawet kul. Te dzieci z Wołynia były w stanie nie lepszym niż my. Im też na własnych oczach Ukraińcy zabili rodziców, a jedna dziewczynka, Tekla, miała nawet ukłucie w brzuch i była bardzo słaba. [...] Siostry były dla nas bardzo dobre. Dla wszystkich dzieci siostry były bardzo dobre. Było nam wszystkim bardzo ciężko, ponieważ były wszy, ale ja tego nie czułam. Może bardziej odczuwały to młodsze zakonnice, które nas z tych wszy obierały, nad nami pracowały. Dzieci pomagały siostram, nosiły wodę do prania, ale ja tak bardzo tego nie pamiętam. W każdym razie w klasztorze to była inna rzeczywistość. Po tym wszystkim, co przeżyłam... To było jak dzień i noc. U sióstr miałam kawałek chleba i zupę, nie byłam głodna i miałam poczucie, że jestem pewna swego życia. Przestałam się bać. Siostry były takie ciche i dobre. Były dla nas wzorem. [...] W domu sióstr na dole mieszkali Ukraińcy współpracujący z Niemcami. Chodziłem do kościoła. Służyłem do mszy. Raz o służenie do mszy w czasie dużej uroczystości poprosił mnie

ksiądz kanonik. Potem pokazał ludziom moje bose nogi i poprosił o pieniądze na buty dla nas, dla dzieci z klasztoru. Za kilka dni u sióstr szukali mnie Niemcy. Może dlatego, że byłem zbyt podobny do Żyda, od sióstr przeniesiono mnie do księży salezjanów.

Postawa polskich zakonnice wobec przesładowań okupanta była od pierwszych dni wojny bezwarunkowa i niezłomna. W akcji ratowania dzieci zarówno polskich, jak i żydowskich, romskich czy ukraińskich udział wzięło blisko 200 klasztorów należących do 49 żeńskich zgromadzeń zakonnych i 5 zakonów kontemplacyjnych.

Z przedstawionej poniżej tabeli, opracowanej przez Ewę Kurek, wynika, iż 6287 zakonnice (31% spośród około 20 tys. wówczas działających) zorganizowało w czasie drugiej wojny światowej 1072 ośrodków pomocy dzieciom. Można przyjąć, że podczas wojny nie było klasztoru, który w możliwy dla siebie sposób, nie włączyłby się w akcję wspomaganie i ratowania pokrzywdzonych przez wojnę dzieci.

Działalność opiekuńcza PCK nad dziećmi i młodzieżą

W akcję pomocy dzieciom, obok zakonów i Kościoła, jak również Rady Głównej Opiekuńczej, zaangażowany był Polski Czerwony Krzyż. Działalność PCK już od września 1939 r. nie ograniczała się tylko do

niesienia pomocy rannym, czy zakładania punktów sanitarno-żywnościowych. Obejmowała także pomoc i opiekę nad cywilami, uciekającymi przed okupantem. PCK organizował schroniska, noclegownie, kuchnie, zaopatrywał potrzebujących w odzież, bieliznę, obuwie. Jak podaje Jacek E. Wilczur, specjalną opieką otaczano w owych dniach dzieci i młodzież, i to one stanowiły duży odsetek osób korzystających ze wsparcia PCK. Łącznie w czasie wojny, PCK prowadził 31 zakładów opieki dla dzieci, w tym trzy znajdowały się w Warszawie. W ośrodkach tych część dzieci otrzymywała pełne utrzymanie, inne korzystały z różnych form dożywiania (obiady, podwieczorki).

Prowadzono akcję obdarowywania dzieci paczkami żywnościowymi oraz odzieżą i obuwem. W ramach pomocy z zagranicy PCK otrzymało w lutym 1940 r. dary, a wśród nich m.in.: leki, odżywki dla dzieci, mleko skondensowane, tłuszcze, mydło, bieliznę, odzież, koce. PCK zasłużył się szczególnie, wspierając najmłodszych i młodocianych więźniów Majdanka. W latach 1941–1942 posyłał do obozu chleb i paczki dla chłopców ze spacyfikowanych wsi Zamojszczyzny. Aż do roku 1943 pomoc ta przekazywana była nielegalnie. Jacek E. Wilczur wskazuje, że w marcu 1943 r. po uzyskaniu zezwolenia od komendantury obozu, lubelski PCK przekazał w okresie od marca do maja 1944 r. 105 629 indywidualnych paczek żywnościowych, o ogólnej wadze 488 490 kg, a ponadto 51 280 kg produktów żywnościowych do wspólnego kotła, z których przygotowano gorące posiłki, zwykłe i dietetyczne, w ilości 249 431 porcji. Poza wsparciem żywnościowym PCK przekazywał także lekarstwa i materiały sanitarne dla dzieci i młodzieży – w tym szczepionki, którymi zaszczepiono wszystkich Polaków (w pierwszej kolejności małych dzieci) przeciw tyfusowi plamistemu,

tyfusowi brzusznemu i biegunce, które to choroby zagrażały głównie młodzieży. Na pomoc ze strony PCK mogły liczyć kobiety z dziećmi w dniach Powstania Warszawskiego, którym pomagano w opuszczaniu terenu miasta poza linie walki, a także po upadku powstania. PCK udzielał także pomocy również dzieciom i młodzieży żydowskiej – zarówno przed zamknięciem ludności żydowskiej w gettach, jak i potem. Z takiego wsparcia dla swoich podopiecznych korzystał Janusz Korczak. Dzięki zaangażowaniu PCK w proces rewindykacji dzieci polskich z Niemiec udało się odzyskać wiele dzieci wywiezionych na zniemczenie. Procesem tym objęto dzieci po zmarłych w Niemczech matkach, wywiezionych tam na przymusowe roboty oraz dzieci porwane polskim rodzinom i wywiezione do Rzeszy w celu germanizacji. PCK odnajdywał dzieci rozrzucone po całym niemal świecie w przytułkach, obozach, schroniskach, łagrach sowieckich. Największym jednak wyzwaniem było odzyskanie dzieci polskich przebywających w dniu zakończenia wojny na terytorium Niemiec, które niejednokrotnie były ukrywane przez niemieckie rodziny oraz niemieckie organizacje, którym SS-Lebensborn przekazał dzieci do adopcji i germanizacji. W przybliżeniu, z Polski do Niemiec wywieziono na zniemczenie około 200 tysięcy dzieci.

Czasy powojenne – Prawa Dziecka

Zdecydowana niezgoda na cierpienie niewinnego i bezbronnego dziecka, zwłaszcza niezgoda na zamierzone i systematyczne zadawanie mu cierpienia przez innych ludzi, znajduje swoje odzwierciedlenie w elementarnych prawach człowieka – prawach także małego człowieka. Z raportu Graży Machel, powołanej przez Sekretarza Generalnego ONZ na eksperta do kierowania



fot. NAC

Dzieci w kolejce po posiłek, 1939 r.

badaniami nad wpływem konfliktu zbrojnego na dzieci, wynika, że miliony dzieci na świecie są uwikłane w konflikty zbrojne. Uczestniczą w nich nie tylko jako ich świadkowie, lecz stają się celem ataków skierowanego przeciwko ludności cywilnej, inne umierają w wyniku zamierzonego ludobójstwa. Jeszcze inne dzieci cierpią z powodu przemocy seksualnej lub skutków konfliktów zbrojnych w postaci szerzących się chorób i głodu. Tysiące młodych ludzi walczy na froncie w charakterze dzieci-żołnierzy. W ciągu minionych dwóch dekad blisko ponad 2 miliony dzieci zostało zabitych w konfliktach zbrojnych. Trzy razy tyle zostało poważnie rannych lub trwale okaleczonych. Ponad 12 milionów dzieci straciło

dach nad głową, ponad milion zostało osieroconych lub oddzielonych od rodziców. Ponad 10 milionów boryka się z psychicznymi traumami. Niezliczona liczba dzieci została zmuszona do bycia świadkami, czy wręcz uczestnikami, przerażających aktów przemocy. W sytuacji konfliktu zbrojnego gwarancja poszanowania praw człowieka często wydaje się zaledwie pustym frazesem. Można zastanawiać się, jak bardzo zasadne było stworzenie gwarancji ochrony praw dziecka w sytuacji konfliktu zbrojnego, mając na uwadze, że szanse na jej realizację są najprawdopodobniej znikome. Niemniej jednak najbardziej istotny jest fakt zaistnienia takich norm na arenie międzynarodowej. ■

Bibliografia u Autorki



fot.: Centrum Badań i Dokumentacji „Korczakianum”

Sierociniec „Nasz Dom”, Bielany, koniec lat 20. XX w.

Bieleński sierociniec

Grzegorz Jasiński

Pierwsze organizacje działające na rzecz pomocy dzieciom zaczęły powstawać na początku XX wieku. W Europie jednym z pierwszych krajów, które wprowadziły odpowiednie zapisy prawne gwarantujące ochronę dzieciom była Francja, która w 1904 r. przyjęła ustawę o pomocy dzieciom. Kilka lat później uczyniła to Wielka Brytania, a wkrótce z kilku wciąż młodych organizacji działających na rzecz dzieci utworzono Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom. Z jego inicjatywy w 1924 r. Zgromadzenie Ogólne Ligi Narodów ogłosiło Deklarację Praw Dziecka (Deklaracja Genewska), mającą na celu inspirować społeczność międzynarodową do działań na rzecz ochrony najmłodszych.

Polska w kwestii ochrony praw dzieci była w europejskiej awangardzie. Po odzyskaniu niepodległości powstało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. W 1919 r. wprowadzono obowiązek szkolny, a w konstytucji marcowej zapisano prawo do opieki dla najmłodszych. Szczegółowy zakres pomocy ustaliła ustawa o pomocy społecznej z 16 sierpnia 1923 r. Jak podaje Maria Kolankiewicz z Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego zajmująca się zagadnieniem opieki dzieci, ustawa ta nakazywała objęcie opieką dzieci wymagających specjalnej troski ze strony państwa tj. sieroty, dzieci opuszczone, dzieci zaniedbane fizycznie, wychowawczo i moralnie, krzyw-

dzone i zagrożone pod względem fizycznym i wychowawczym, przewlekle chore, upośledzone fizycznie lub umysłowo. Obowiązek opieki przypadł w udziale władzom centralnym i samorządowym, które jednak ze względu na brak wystarczających środków finansowych nie mogły podołać w należyty sposób tym obowiązkom. Mimo to w okresie międzywojennym powstawały liczne żłobki, ochronki, świetlice, stacje opieki oraz zakłady opiekuńcze, których pod koniec lat 20. XX wieku w Polsce było ponad tysiąc i w swoich murach mieściły ponad 54 tys. dzieci i młodzieży. Były to zakłady opieki przejściowej, opiekuńczo-wychowawcze, leczniczo-wychowawcze, wychowawczo-

Pamięć i tożsamość



foto: Wikipedia

Maryna Falska

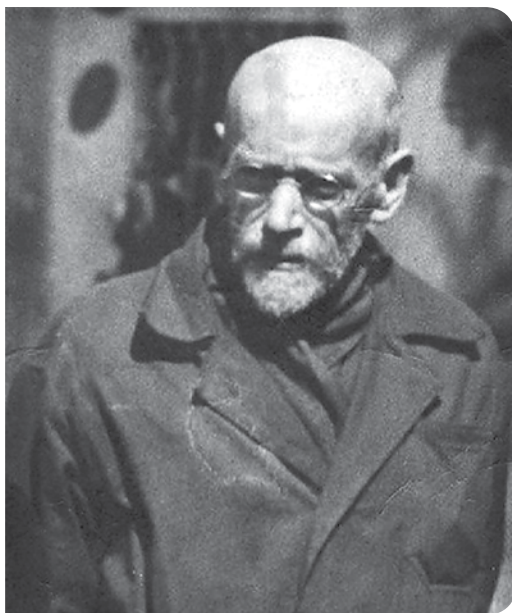


foto: Centrum Badań i Dokumentacji „Korczakium”

Janusz Korczak

-poprawcze oraz zakłady opieki częściowej. Zakłady prowadziły najczęściej organizacje kościelne i zgromadzenia zakonne, jak również prowadziły je rozmaite fundacje, stowarzyszenia społeczne lub towarzystwa dobroczynne. Jednym z domów wychowawczych, który na trwale zapisał się na kartach historii za sprawą nieprzeciętnej kadry pedagogicznej, był „Nasz Dom”.

Pod koniec 1919 roku, z inspiracji Komisji Centralnej Związków Zawodowych, w podwarszawskim Pruszkowie przy obecnej ul. Obrońców Pokoju 14 (dawniej ul. Cedrowa) w dwupiętrowej kamienicy powstał niewielki zakład wychowawczy. Kierownictwo powierzono Marynie Falskiej, lekarzem i konsultantem do spraw pedagogicznych został zaś Janusz Korczak. W „Naszym Domu” – bo taką nazwę otrzymał wówczas zakład – opiekę i schronienie znalazło pięćdziesięcioro dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Budynek nie za bardzo nadawał się do tego, by użytkować go w charakterze sierocińca. Brakowało bieżącej wody, kanalizacji, ale także jadalni i przestronnych pomieszczeń. Przy kamienicy nie było również żadnego

większego placu, a nawet skrawka ogrodu. Falska wraz z Korczakiem nie podejmowali się jednak tymi przeciwnościami i już od samego początku z zapałem zaczęli wcielać swoje koncepcje wychowawcze.

Najważniejszy był regulamin, który obowiązywał zarówno wychowawców, jak i podopiecznych. Starsze dzieci miały obowiązek opiekować się młodszymi. Funkcjonował Sąd i rada koleżeńska. Rozwijana była samorządność. Każdy z podopiecznych miał rangę nadawaną podczas plebiscytu: „nowicjusz” (w pierwszym roku pobytu); A – „towarzysz”; B – „mieszkaniec”; C – „obojętny mieszkaniec”; D – „uciążliwy przybysz”.

Wraz z przybywaniem nowych podopiecznych pogarszała się sytuacja materialna. Zmianę przyniosło dopiero finansowe zaangażowanie Aleksandry Piłsudskiej, żony marszałka. Umożliwiło ono nie tylko doraźną poprawę egzystencji, ale także przeniesienie sierocińca na Bielany (pl. Konfederacji 42/44). Przeprowadzka odbyła się w 1928 roku, a uroczyste otwarcie internatu nastąpiło 29 maja 1930 roku. Wzięli

Pamięć i tożsamość



fot.: Wikipedia

Maryna Falska, Janusz Korczak, Maria Podwysocka i inni nauczyciele oraz dzieci „Naszego Domu”, lata 20. XX w

w nim udział m.in.: Aleksandra Piłsudska, Michalina – żona prezydenta Mościckiego, premier Walery Sławek i wielu innych. Przy sierocińcu powstało wkrótce przedszkole, czytelnia oraz filia biblioteki miejskiej. Dalszy rozwój działalności sierocińca uniemożliwiły działania wojenne. Mimo to szacuje się, że w trakcie wojny liczba wychowanków przebywających w sierocińcu wynosiła stale około 170 osób, do tego również zalicza się ukrywana blisko dwudziestoosobową grupę dzieci pochodzenia żydowskiego.

Pomimo trudnych warunków, jakie narzuciły władze okupacyjne, młodzież z „Naszego Domu” była starannie edukowana, a zarazem wychowywana w duchu patriotycznym. Niemal wszyscy otwarcie manifestowali swoją chęć przystąpienia do partyzantki. Z tego powodu, za zgodą dowództwa II Obwodu Okręgu Warszawa ZWZ-AK, już od przełomu 1940 i 1941 roku wychowankowie, którzy ukończyli 14. rok życia, byli przygotowani do podjęcia walki z Niemcami w szeregach armii podziemnej. Szkolenie prowadzili zaprzysiężeni żołnierze, pełniący jednocześnie w „Naszym

Domu” funkcję wychowawców. Byli to por. Władysław Augulewicz, ppor. Zdzisław Sieradzki i plut. podch. Henryk Borkowski. Weronika Gołębiowska oraz Cecylia Kosobudzka szkolili zaś dziewczęta do służby sanitarnej.

To właśnie ta służba w okresie konspiracji cieszyła się szczególnym zainteresowaniem lokalnego dowództwa. W okresie przedpowstaniowym II Obwód Okręgu Warszawa AK, w skład którego wchodziły Żoliborz, Marymont, Bielany i Powązki był bowiem najbardziej zaniedbanym rejonem miasta pod względem aptek, punktów sanitarnych i szpitali. Na skutek podjęcia wielu inicjatyw, takich jak w „Naszym Domu” sytuacja ta jednak stopniowo się poprawiała. W gmachu sierocińca dr Maria Mancewicz-Jakubowska „Syberia” zdołała zgromadzić liczne środki opatrunkowe, lekarstwa oraz przygotowała w pełni wyposażoną salę operacyjną. W związku z tym, na kilka miesięcy przed wybuchem walk, dowództwo AK ostatecznie zdecydowało o stworzeniu tam szpitala polowego nr 203. Równocześnie z tym postanowieniem zdecydowano

Pamięć i tożsamość



fot. NAC

Uroczystość poświęcenia nowo wybudowanego gmachu Towarzystwa „Nasz Dom” przy al. Zjednoczenia 34 na Bielanach w Warszawie. Dzięki staraniom żony marszałka Piłsudskiego – Aleksandry, Towarzystwo otrzymało odpowiedni plac od Zarządu Miejskiego, a także udało się uzyskać kredyt na budowę nowoczesnego domu na ówczesnych obrzeżach Warszawy – na Polach Bielzańskich. Ogłoszono konkurs na projekt architektoniczny nowej siedziby. Jeden z postulatów głosił, że ma to być duży budynek, „który by wrażeniem wnętrza wywoływał miłe wzruszenie i dawał ciepło własnego domu rodzinnego”.

Zwyciężył projekt Zygmunta Tarasina – ascetyczny, funkcjonalny trzypiętrowy dom na planie samolotu (dwa „skrzydła” i łączący je „kadłub” oraz „ogon”).

także, by młodzież przebywająca w sierocińcu, która ukończyła 16 lat (było to około 50 chłopców) pod bezpośrednim dowództwem swoich wychowawców została skierowana na czas walk do oddziałów śródmiejskich, mokotowskich i żoliborskich. Najmłodszych planowano ewakuować na Żoliborz do rodzin AKowskich.

1 sierpnia 1944 r., zgodnie z przedpowstaniowymi planami, w gmachu sierocińca uruchomiono szpital polowy nr 203. Zakład wychowawczy, wbrew zamierzeniom, nie przestał jednak pełnić swojej podstawowej funkcji. W sierocińcu nadal bowiem pozostało sześćdziesięcioro dzieci w wieku od 10 do 16 lat oraz blisko czterdzieścioro dzieci

w wieku poniżej 10 lat. Pod koniec pierwszego dnia, kiedy trwały jeszcze zaciekle walki o zdobycie pobliskiego kompleksu zabudowań lotniska bielńskiego, Maryna Falska nakazała zebrać wszystkich podopiecznych, do których wygłosiła następujący apel: [...] *Musicie pamiętać, że wszyscy starsi wychowankowie opuścili „Nasz Dom”, stając na swoich posterunkach. Nie chciałam Wam o tym mówić wcześniej, ale teraz, kiedy wiecie, że wybuchło Powstanie, musicie wykonywać wszystkie polecenia z rozwagą i spokojem, nie dać ponieść się fantazji. Jesteście jeszcze dziećmi i dlatego o każdym waszym kroku chcę wiedzieć. Od tej chwili proszę swoje wyjście z domu zgłaszać. Obecnie czeka Was*

Pamięć i tożsamość



foto: www.szpono2.pl

Otwarcie „Naszego domu” znacznie przyczyniło się do polepszenia warunków bytowych podopiecznych. Utworzono bursę i przedszkole, prowadzono też półkolonie i świetlicę dla najuboższych dzieci z dzielnicy Bielany.

ciężka praca. Wy ze mną i z całym personelem jesteście odpowiedzialni za los wszystkich obcych na terenie Domu, a szczególnie musicie być w każdej chwili gotowi pomóc rannym, których będzie przybywać. Wy musicie dbać o zabezpieczenie szpitala żywnością i w to, co będzie niezbędne. Od dzisiaj chciałabym Was traktować jako ludzi dorosłych i wierzę, że zrozumiacie mnie.

Jeszcze tej samej nocy przystąpiono do podziału na grupy i przydzielania im poszczególnych zadań.

- Pierwszą grupę stanowiły zaprzysiężone na kilka dni przed powstaniem do AK starsze dziewczęta, które zostały wyznaczone do bezpośredniej pomocy służbie sanitarnej.
- Drugą grupę, stanowiły młodsze dziewczęta, oddelegowane do prac związanych z bieżącą administracją, przygotowaniem posiłków oraz do pomocy wychowawcom przy opiece nad najmłodszymi dziećmi.
- Chłopcy (w wieku od 13 do 16 lat) zostali natomiast zaangażowani do pracy w tzw. grupie techniczno-zaopatrzeniowej. Do obowiązków poszczególnych sekcji należało: ściąganie żywności oraz niezbędnych medykamentów, znoszenie rannych z pola walki (za co odpowiadał ks. Leon Szląg), grzebanie zmarłych, zakopywaniu

amputowanych kończyn, zabezpieczanie budynku przed pożarem oraz pełnienie straży wokół gmachu.

- Ostatnią grupę stanowili zaś chłopcy w wieku od 10 do 12 lat, którzy byli odpowiedzialni za wykonywanie pozostałych prac pomocniczych związanych z funkcjonowaniem „Naszego Domu”.

Wiele dzieci, w tym przede wszystkim chłopcy, nie godziło się, aby ich praca ograniczała się jedynie do wykonywania funkcji pomocniczych. Uważali, że tak, jak ich starsi koledzy powinni brać czynny udział w walkach. Dlatego pomimo kategorycznego zakazu pani Falskiej niejednokrotnie w trakcie Powstania dochodziło do tego, że niektórzy wychowankowie samowolnie opuszczali dom i przyłączali się do Powstańców. Kilku z nich zapłaciło za to najwyższą cenę.

Pozostanie w „Naszym Domu”, też nie gwarantowało bezpieczeństwa. 1 sierpnia, po zakończonych niepowodzeniem atakach na najważniejsze obiekty w północnej części miasta, ppłk Mieczysław Niedzielski ps. „Żywiciel” podjął decyzję o wymarszu wszystkich podległych mu sił do pobliskiej Puszczy Kampinoskiej. Wraz z oddziałami powstańczymi wymaszerowała również ponad połowa personelu szpitala.

Pamięć i tożsamość



fot. www.sponu2.pl

W „Naszym Domu” powstały komórki organizacji podziemnych, w skład których wchodziła młodzież powyżej 14. roku życia. Brali udział w powstańczych akcjach batalionów AK „Żywiciel”, „Baszta” i zgrupowania „Kampinos”.

Następnego dnia patrole niemieckie bezkarnie mogły więc penetrować niemal cały rejon Bielán, rozstrzelując w odwecie przypadkowo spotkane osoby cywilne. Na szczęście działania te nie dotknęły Naszego Domu. Jednak z każdym następnym dniem, sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna.

W nocy z 3 na 4 sierpnia, po krwawej bitwie na terenie pobliskiego osiedla „Zdobycz Robotnicza”, ppłk „Żywiciel” wraz z 400-osobowym oddziałem powrócił na Żoliborz. Ranni Powstańcy pozostali na Bielánach i w większości trafili do sierocińca, który znajdował się na terenie objętym ścisłym dozorem wojsk okupanta. Każde, choćby przypadkowe najście żołnierzy niemieckich groziło więc nie tylko rozstrzelaniem rannych, ale także wszystkich pozostałych, w tym prawdopodobnie też najmłodszych wychowanków „Naszego Domu”. Jak wspominał Antek Chojdyński: [...] *Ukraińcy włóczyli się wszędzie, a Niemcy*

dali im wolną rękę. Do szpitala jeszcze nie zajrzeli, ale spodziewaliśmy się ich w każdej chwili i to nas bardzo niepokoiło. Byli oni wobec bezbronnej ludności okrutni, zwłaszcza wobec kobiet i dzieci.

9 sierpnia nastąpiło to, czego od dawna oczekiwali chyba wszyscy mieszkańcy sierocińca. Na teren szpitala wkroczył z bronią gotową do strzału patrol żołnierzy niemieckich dowodzonych przez kpt. Wolfa, najprawdopodobniej dowódcy obrony kompleksu zabudowań Akademii Wychowania Fizycznego. Oficer wezwał do siebie kierowniczkę Marynę Falską i poinformował ją, że wszyscy mieszkańcy mają natychmiast przygotować się do ewakuacji domu. Ta jednak, zachowując spokój, poinformowała go, że w budynku znajduje się sierociniec oraz – co było oczywistą nieprawdą – szpital dla ludności cywilnej Marymontu, Bielán, Powązek i Wawrzyszewa. Jak podkreślają liczni świadkowie, niezwykle zdziwiony

Niemiec zażądał wówczas oprowadzenia go po domu. Inspekcje rozpoczął od sali, w której znajdowali się dwaj ranni żołnierze niemieccy przyniesieni do szpitala w nocy z 1 na 2 sierpnia. Dowiedziawszy się, że są oni nie tylko otoczeni troskliwą opieką, ale także nie chcą być nigdzie odtransportowani, całkowicie zaskoczony tym faktem – przerwał inspekcję. Następnie odwołał swoją eskortę i nieoczekiwanie zwrócił się po polsku do jednej z pielęgniarek, że zna ją jeszcze z czasów studiów w Akademii Medycznej w Poznaniu, nawiązał również do tego, że jego ciotka walczy w szeregach AK na Żoliborzu. Na koniec tej niespodziewanej rozmowy zapewnił ją oraz kierownictwo sierocińca, że dołoży wszelkich starań, by szpital pozostał jak najdłużej na Bielanach. Ponadto obiecał dostarczyć do szpitala niezbędne środki opatrunkowe i żywność. Inspekcję tę należy uznać za kluczową dla dalszych losów sierocińca.

Mimo częstych kontroli żołnierzy niemieckich personel sierocińca zdołał zataić fakt wydatnej pomocy AK, do końca Powstania działając przy tym za przyzwoleniem okupanta. Niemniej jednak przez cały okres walk mieszkańcy „Naszego Domu” żyli w ciągłej niepewności, nie wiedząc, co przyniesie kolejny dzień. Zarówno w trakcie sierpnia, jak i września dochodziło do brutalnych pacyfikacji ludności cywilnej Marymontu i Bielania. Jak wspominała jedna z pielęgniarek, 17 sierpnia Niemcy ogłosili wręcz, iż Bielania tego dnia: *[...] zostaną zrównane z ziemią, więc mieszkańcy muszą je opuścić. [...] Na punkt [sanitarny nieopodal „Naszego Domu”] przyszedł Niemiec i powiedział, że kogo tu zastaną po trzech godzinach – będzie rozstrzelany.* Mimo to wszyscy pozostali, a zapowiedzi niemieckie dotyczyły tym razem jedynie niewielkiego kwartału ulic, który został tego dnia całkowicie wysiedlony.

W drugiej połowie sierpnia w pobliżu „Naszego Domu” została rozlokowana bateria artylerii niemieckiej. Bliskość żołnierzy nie tylko nie uniemożliwiła niesienia pomocy Powstańcom przez personel szpitalny (rannych przenoszono bowiem nocą od położonej na tyłach domu kuchni), ale także położyła kres wspomnianym już kontrolom i samowoli żołnierzy ukraińskich, którzy dotychczas nachodzili szpital, rabując rannych i personel oraz dopuszczając się aktów przemocy wobec kobiet. Również codzienne życie zaczęło toczyć się w miarę normalnym trybem. Jeden z wychowanków tak to wspomina: *[...] Dzieci bawiły się normalnie, jakby nic się wokół nich nie działo. Pani Oleńka prowadziła nawet lekcje z grupą dzieci w wieku szkolnym, wyglądało to, jakby za parę dni rozpoczynał się rok szkolny. [...] Dzieci nie odczuwały grozy wojny. Były teraz lepiej odżywiane niż w okresie poprzedzającym powstanie. Pani Maryna kładła duży nacisk na to, aby stworzyć dzieciom, szczególnie tym, które najciężej przeżyły tragedię wojny i okupacji, atmosferę pogody i spokoju, warunki do zabaw i radości.*

W miarę upływu czasu szpital się wyludniał. Wielu ciężko rannych umarło, lżej ranni przeszli zaś do Zakładu dla Ociemniałych w Laskach oraz do polowych szpitali w Puszczy Kampinoskiej. W połowie września w sierocińcu pozostawało około sześćdziesięciorga hospitalizowanych, większość z nich stanowiła ludność cywilna cierpiąca na dur brzuszny, czerwonkę i płonicę. Gdy Maryna Falska otrzymała kolejny nakaz przygotowania podległej jej placówki do natychmiastowej ewakuacji. Informacja ta oraz życie na skraju wyczerpania nerwowego przez kilka tygodni – co potwierdzają relacje wychowanków – spowodowały u niej ciężki atak serca, a następnie śmierć. Jednakże, zarówno niemieckie zarządzenie o ewakuacji z 17 sierpnia, jak i to z września – pozostały

Pamięć i tożsamość



fot. www.spom2.pl

W 1951 r. dom otrzymuje nazwę „Dom Młodzieży im. Feliksa Dzierżyńskiego”, a do wychowanków zwracano się per „towarzyszu”.

niezrealizowane. Dopiero 28 września, kiedy siły niemieckie dowodzone przez gen. Hansa Källnera szykowały się do ostatecznego szturmu na broniące się w gruzach Żoliborza oddziały ppłk. „Żywiciela”, do sierocińca przyszedł rozkaz przygotowania ewakuacji na 30 września. Termin ten, ze względu na niespodziewany opór powstańców przesunął się na 2 i 3 października.

W pierwszej kolejności do Pruszkowa wywieziono dzieci, następnie rannych, chorych i personel. Obraz ten, tak się zapisał w pamięci jednego z najmłodszych wychowanków: *[...] Opuszczając „Nasz Dom”, pozostawiliśmy około 30 mogił i Dom zięcący pustką, który dawał nam schronienie w najgorszym okresie okupacji, w którym byliśmy bezpieczni i tworzyliśmy 200-osobową rodzinę – Dom, z którego wyszło wielkie grono ludzi przygotowanych do samodzielnego życia.*

Po kilku dniach pobytu – rannych, chorych, personel oraz liczne grono wychowanków „Naszego Domu” – załadowano do wagonów towarowych, a następnie wywieziono na Kielecczynę. Po dwóch dobach podróży transport wysadzono na

stacji Koniecpol. Oczekiwali tam Karol Szlichowski – przewodniczący Komitetu Gminnego RGO i dr Stanisław Dzeduchowicz – określany mianem przedstawiciela AK. Najciężej chorych i rannych ulokowano wraz z personelem w osiemnastostopowym dworze rodziny Zarembów oraz w szkole we wsi Witów. Lżej rannych oraz część wychowanków sierocińca ulokowano zaś wśród rodzin polskich w miejscowościach: Nakło, Irządz i Mikołajewice. Największa grupa dzieci, pod opieką Aleksandry Staszewskiej została umieszczona natomiast

w budynku drewnianej szkoły w Sokolnikach. Marian Dawiński tak oto wspominał panujące warunki: *[...] tam również byli przesiedleńcy, na podłodze było dużo słomy, w której znajdowało się dużo pcheł; wszyscy już byli, do tego głód i nędza.* Dzięki ofiarności i życzliwości mieszkańców, którzy starali się zapewnić jedzenie, dzieci przetrwały w gmachu szkoły i przetrwały kolejny rok. Na początku 1946 roku – z inicjatywy Zdzisława Sieradzkiego, okupacyjnego wychowawcy sierocińca i pracownika Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci – zaczęto sprowadzać „naszodomskich” wychowanków z Kielecczyny z powrotem na Bielany.

W 1946 roku „Nasz Dom” otrzymał imię Maryny Falskiej, ale już wkrótce został przemianowany na Dom Młodzieży im. Feliksa Dzierżyńskiego, a potem na Państwowy Dom Dziecka nr 1. Wskutek odwilży powrócono do nazwy z 1946 roku, a w latach 90. odrodziło się Towarzystwo „Nasz Dom”. Kilka lat temu na budynku umieszczono pamiątkową tablicę, a w 2017 roku nieopodal „Naszego Domu” powstał skwer imienia Maryny Falskiej. ■

kpr. Jan Zbigniew Szwacz ps. „Puma” – tropami zapomnianego bohatera AK

Andrzej Borcz

W momencie wybuchu drugiej wojny światowej nie miał jeszcze ukończonych 17 lat, był uczniem Państwowego Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Łańcucie. Mieszkał wraz z rodzicami i starszym bratem Kazimierzem w domu znajdującym się nieopodal stacji kolejowej w Łańcucie w dzielnicy Kąty sąsiadującej ze wsią Wola Bliższa (Wola Mała).

Warto wspomnieć, że urodzony w 1921 r. Kazimierz przed wybuchem wojny był uczniem Korpusu Kadetów w Rawiczu. Uczniowie tej szkoły zostali odesłani do domów i nie uczestniczyli jako zwarta grupa w kampanii polskiej 1939 roku.

Po zamknięciu szkoły przez niemieckiego okupanta wraz z bratem Kazimierzem brał udział w pozyskiwaniu węgla z transportów kolejowych, z czego obaj bracia wówczas się utrzymywali. Zima przełomu lat 1939/1940 była niezwykle mroźna i śnieżna...

Do Związku Walki Zbrojnej Jan został zaprzysiężony wraz z bratem Kazimierzem oraz bliskim kolegą Józefem Borczem (rówieśnikiem Kazimierza) w lutym 1940 r. Przyjął pseudonim „Puma”. Przysięgę składał przed Kazimierzem Paczochą ps. „Wolanin”.

Najbliżsi koledzy z organizacji posługiwali się najczęściej jego drugim imieniem. Niezwykle lubiany Zbyszek stał się jednym z najbardziej oddanych sprawie uczestnikami konspiracji wojskowej w powiecie łańcuckim. Należał do drużyny nr 3, wchodzącej w skład Placówki nr 3 Obwodu Łańcut, która to placówka obejmowała teren gminy zbiorowej Czarna. Kazimierz Szwacz ps. „Gangster” pełnił funkcję dowódcy drużyny nr 3, a Józef Borcz ps. „Krótki” wkrótce został podoficerem broni Placówki nr 3. Cała trójka przyjaciół trzymała się najczęściej razem, choć ze względu na niepełne wykształcenie i młody



fot. arch. Autora

kpr. Jan Zbigniew Szwacz ps. „Puma”

wiek „Pumie” nie dane było ukończyć konspiracyjnej podchorążówki. Wziął jednak udział w szkoleniu podoficerów i otrzymał awans do stopnia kaprała.

Przed niemiecką agresją na ZSRS „Puma” uczestniczył w obserwacji i szacowaniu wielkości transportów kolejowych z zasobami surowcowymi, które transportowano magistralą kolejową z sowieckiego Przemysła w kierunku Krakowa i dalej na zachód.

Pamięć i tożsamość

fot. arch. Antoni



Pozyskiwanie broni, amunicji i wszelkich materiałów wojskowych z niemieckich transportów wojskowych, kierowanych na front wschodni, odbywało się z narażeniem życia i zdrowia.

Informacje te były przekazywane do wywiadu konspiracyjnego w Łąncucie, a stamtąd kanałami konspiracyjnymi do wyższych struktur podziemia.

Po agresji niemieckiej na Związek Sowiecki „Puma” jako dowódca jednego z patroli tzw. skoczków kolejowych był organizatorem i uczestnikiem szeregu udanych akcji na szlaku kolejowym pomiędzy Rzeszowem a Łąncutem. Ich celem było pozyskiwanie broni, amunicji i wszelkich materiałów wojskowych z niemieckich transportów wojskowych, kierowanych na front wschodni i z powrotem. Operacje te prowadzone były z narażeniem życia i zdrowia, najczęściej konspiratorzy wskakiwali do wybranych wagonów podczas postoju transportu na stacji w Łąncucie lub podczas wolnego biegu pociągu, przed dojechaniem na stację. Odważnym skoczkiem udawało się niekiedy nawet wymontować karabin maszynowy z czołgu przewożonego na platformie. Zbyszek Szwacz należał do najodważniejszych i najskuteczniejszych skoczków.

Współpracujący z podziemiem kolejarze z Rzeszowa i Łąncuta (wśród nich był ojciec Zbyszka zatrudniony w łąncuckiej nastawni) niekiedy umyślnie zatrzymywali transport przed semaforem, co wydatnie ułatwiało penetrowanie składu. Niezwy-

kle przydatne okazywały się otrzymywane często od kolejarzy informacje o zawartości transportów. Pomimo zachowywania ostrożności nie obywało się bez przypadków wzniesienia alarmu zarówno przez niemieckich wartowników, jak i przebywających w wagonie i zaskoczonych podczas snu żołnierzy, co czasem kończyło się ostrzelaniem i ucieczką skoczków. Ewentualne użycie przez nich własnej broni mogło skończyć się tragicznymi konsekwencjami zarówno dla personelu kolejowego, jak i dla mieszkańców przyległych domów. Nie wszystkie akcje kończyły się zdobyciem upragnionej broni lub zaopatrzenia wojskowego.

Wśród zdobyczy łąncuckich skoczków kolejowych była broń palna, w tym również maszynowa, plecaki wojskowe z kompletnym wyposażeniem, a nawet umundurowanie i obuwie. Podziemiowi brakowało zasobów materiałowych do wyposażenia odtwarzanych sił zbrojnych, udane alianckie lotnicze zrzuty zaopatrzeniowe w regionie łąncuckim i leżajskim, zostały przeprowadzone dopiero wiosną 1944 r. Do tego czasu kluczowe źródło zaopatrywania stanowiły jednak zasoby nieprzyjaciela, wśród których szczególne znaczenie miał transport kolejowy.

Oto fragment relacji Józefa Borcza ps. „Krótki” na temat działań skoczków kolejowych w rejonie Łąncuta:

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

Od lewej Z. Szwacz ps. „Puma”, S. Cisek ps. „Kawka” i J. Borcza ps. „Krótki”



fot. arch. Autona

Od lewej K. Szwacz ps. „Gangster”, J. Borcza ps. „Krótki” i Z. Szwacz ps. „Puma”

Jak wspominałem, nasi koledzy Kazek i Zbyszek Szwaczowie mieszkali koło dworca kolejowego. Myśmy prawie co dzień mieli zbiórkę u nich i patrzyliśmy, co pojedzie. Gdy transport zatrzymywał się, to kolejarze i maszyniści z Rzeszowa mówili – Panowie, w tym wagonie coś jest: amunicja, czy broń – Wtedy się włamywaliśmy, ręcznie się te wajchy przewracało. Niestety, kolejarze zapłacili później za to, Albrzykowski i Kogut zostali złapani pod koniec okupacji i rozstrzelani... Zabieraliśmy też Niemcom plecaki. Gdy jechał transport niemiecki na front wschodni, to żołnierze mieszkali w wagonie krytym, a na platformie były wozy-furmanki i na nich były ich plecaki. To było przykryte brezentem, z boku była zapinka. Im większa plucha, śnieżycja, zadymka, tym było dla nas lepiej. Kaśka «Graczmanka» miała kiosk z piwem na dworcu. Żołnierze szli na piwo, a to był teren spokojny, więc transport był do naszej dyspozycji. Trzeba było tylko pracować – zrzucać, ile się dało. Był czas, że czterdzieści plecaków. Wiele osób myśli, że myśmy mieli oficerów zawodowych, którzy byli doświadczeni. Oni byli doświadczeni w koszarach, ale konspiracji uczyli się wszyscy, a im było trudniej się uczyć, niż nam. Myśmy to okradanie niemieckich wagonów traktowali głupio, młodzieżowo. Raz pan podporucznik mówi – «Panowie, ja się w życiu bałem różnie, ale tak, jak się teraz bałem, to nigdy w życiu». – Myśmy się nie bali.

Pobliski dom rodzinny Zbyszka Szwacza stał się miejscem przejściowego składowania broni i materiałów pozyskanych z niemieckich transportów. Potwierdza to relacja jednego ze współpracujących konspiratorów z rzeszowskiego podziemia kolejowego Witolda Zaufela ps. „Sprężyna”.

O skali dozbrojenia łańcuckich struktur AK na przełomie lat 1942/1943 świadczy relacja ukrywającego się czasowo na tym terenie Adama Winogrodzkiego ps. „Korwin” – oficera operacyjnego Inspektoratu Przemysłowego AK: *Stan uzbrojenia obwodu Łańcut i Jarosław w porównaniu z Przemysłem był wspaniały.*

Skoczkwie kolejowi z czasem zaangażowali się w działania dywersyjne i sabotażowe. Ich akcje ukierunkowane były na niszczenie i uszkodzenie infrastruktury kolejowej. Początkowo starano się pozorować naturalne, przedwczesne zużycie mechanizmów wagonów i parowozów. Pozorowano również samozapłon, jednak z czasem konspiratorzy zaczęli używać środków zapalających, które inicjowane były z opóźnieniem. Do pożarów i wybuchów cystern dochodziło w oddaleniu, gdzieś na szlaku kolejowym w kierunku Przemysła.

Oprócz akcji kolejowych kapral „Puma” brał udział w innych przedsięwzięciach zaopatrzeniowych łańcuckiego podziemia

Pamięć i tożsamość

fot. arch. Autona



Przed domem rodzinnym Szwaczów w Łańcucie.

Zdjęcia z lat 30. XX w. – od lewej M. Lencznarowicz i J.Z. Szwacz, oraz w czasie wojny – J. Borcz ps. „Krótki”, J.Z. Szwacz ps. „Puma”.

wojskowego. W październiku 1943 r. uczestniczył w dużej akcji na niemiecki magazyn broni i amunicji tzw. Waldlager w Sarzynie. Nieco wcześniej, bo we wrześniu tego samego roku, wziął udział w wyprawie do młeczarni w Kraczkowej, gdzie pozyskano zapasy i uszkodzono wyposażenie zakładu. Jan Zbigniew Szwacz wziął udział w wyprawie do niemieckiego magazynu Baudienstu w miejscowości Pełkinie k. Jarosławia (31 grudnia 1943 – 1 stycznia 1944 r.). Tym razem udało się zdobyć dziesięć karabinów i kilka skrzynek amunicji. „Puma” uczestniczył również w wykonywaniu wyroków chłosty, wydanych przez podziemne sądy specjalne. Przykładem jest wychłostanie niemieckiego dyrektora młyna, przeprowadzone w grudniu 1943 r. w jego mieszkaniu w Łańcucie.

W marcu 1944 r. okupacyjnym strukturom bezpieczeństwa udało się zdekonspirować część rzeszowskiej konspiracji kolejowej. Jeden z aresztowanych został poddany okrutnym torturom i wskazał Zbyszka, jako jednego z uczestników nielegalnej działalności antyniemieckiej. 25 marca 1944 r. funkcjonariusze Gestapo z Rzeszowa aresztowali „Pumę” nieopodal rodzinnego domu w Łańcucie.

Oto fragment relacji Eugeniusza Lecha ps. „Nerwus” – naocznego świadka zatrzymania „Pumy”: *Za oknem, o czym nie wiedzieliśmy wcześniej, było dwóch gestapowców, którzy wcześniej otoczyli dom. Jak Zbyszek wyskoczył oknem, z obu stron z pistoletami maszynowymi wyskoczyli dwaj gestapowcy. Równocześnie przeraźliwie krzyknęła matka Zbyszka. Zbyszek był odważnym i śmiałym człowiekiem, członkiem oddziałów dywersyjnych AK, ale gdy usłyszał krzyk matki, nie sięgnął do kieszeni po pistolet.*

W wyniku przeprowadzonej rewizji znaleziono kilka pistoletów maszynowych i sporo zmagazynowanych materiałów wojskowych. Wszystkich zdobyczy podziemia nie odkryto m.in. radiostacji (zostały one wkrótce zabrane i zabezpieczone przez łańcucką konspirację). Spośród rodziny, oprócz Zbyszka, w domu przebywała jedynie jego matka, której nie aresztowano. Zatrzymano jednak jego kolegę z konspiracji Eugeniusza Lecha ps. „Nerwus”, który w oczekiwaniu na pociąg przebywał chwilowo w domu Szwaczów.

Ojciec i brat Zbyszka przebywali wówczas w pracy. Po zatrzymaniu „Pumy” ukrywali się już do końca okupacji niemieckiej tj. do 30 lipca 1944 roku.

„Puma” oraz „Nerwus” trafili do siedziby Gestapo w Rzeszowie, a następnie do więzienia w miejscowym Zamku. Zbyszek był przesłuchiwany i z pewnością – torturowany, nie wydał jednak nikogo spośród kolegów. „Nerwus” również był torturowany, jednak oprawcom nie udało się wymusić na nim przyznania się do współdziałania z „Pumą” w kradzieży niemieckiej broni i wyposażenia. Ostatecznie Eugeniusz Lech trafił do obozu pracy w Pustkowie, skąd

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autonu

W domu należącym w czasie wojny do rodziny Szwaczów (obecnie do Państwa Włodyków) w Łańcucie, podczas niedawnego remontu dokonano sensacyjnego odkrycia na strychu! Odnaleziono pozostałości niemieckiego wyposażenia wojskowego, pochodzące prawdopodobnie z działalności „skoczaków kolejowych”.

został ostatecznie wykupiony i z końcem lipca 1944 roku powrócił do rodzinnej wsi.

Koledzy z łańcuckiej konspiracji liczyli na przeprowadzenie akcji odbicia „Pumy”. W dość krótkim czasie udało się zorganizować zasadzkę na drodze do Jarosławia. Lokalny wywiad AKowski założył, że aresztowania skoczka kolejowego dokonali gestapowcy z Jarosławia, którzy nadzorowali w owym czasie powiat łańcucki włączony do okupacyjnego starostwa jarosławskiego. Błędnie przypuszczano, że gestapowcy zatrzymają się dłużej w siedzibie łańcuckiej żandarmerii, a następnie wyruszą z więźniem do Jarosławia. Samochód z aresztantem skierował się jednak na nieobsadzoną szosę wiodącą do Rzeszowa.

Po uzyskaniu informacji o uwięzieniu Szwacza w Rzeszowie koledzy domagali się przeprowadzenia akcji odbicia w samym Rzeszowie. Jednakże nie zapadła zgoda na jej realizację, uwarunkowana analizą, uzasadnionymi argumentami – ryzykiem i przewidywanymi skutkami.

Nerwowo klimat tamtego czasu relacjonował kolega Zbyszka – Stanisław Rejman ps. „Kątowicz”: *Uczucie strachu i przygnębienia w mieście – aresztowany wiedział bardzo*

dużo. Mijają dni, dowiadujemy się o projekcie odbicia w Rzeszowie – wiemy, że jest przesłuchiwany i katowany, lecz aresztowań nie ma, u nas spokój. Rzeszów nie wyraża zgody na odbicie – ich zdaniem to szaleństwo i samobójstwo – Niemcy są zbyt silni i ostrożni.

Jan Zbigniew Szwacz ps. „Puma” został skazany na śmierć za „bezprawne posiadanie broni” i rozstrzelany przez Niemców 30 lub 31 marca 1944 r. Spoczywa w kwaterze zbiorowej poległych żołnierzy AK na Cmentarzu Komunalnym w Łańcucie.

Na podstawie rozkazu komendanta Podokręgu Rzeszów AK kapralowi Janowi Zbigniewowi Szwaczowi ps. „Puma” pośmiertnie nadano Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami.

Niezwykle obrazowo zarysowane szczegóły akcji łańcuckiego podziemia, w tym również przeprowadzonych z udziałem Jana Zbigniewa Szwacza ps. „Puma”, a także kulisy zatrzymania i uwięzienia bohatera niniejszego artykułu, przedstawione z perspektywy świadków tych dramatycznych wydarzeń zostały opisane w monografii autorstwa Andrzeja Borcza pt. „Obwód Łańcut SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1945”, wydanej przez Wydawnictwo IPN w 2020 roku. ■



fot.: arch. Autona

Żołnierze batalionu AK „Ruczaj” na ul. Mokotowskiej

„Akcja tenisistów” – jak zostały zdobyte koszary SA

Zbigniew Chmielewski

Jedną z najbardziej brawurowych akcji Powstania Warszawskiego był atak na koszary SA znajdujące się w budynku dawnego poselstwa czechosłowackiego przy ul. Koszykowej. 1 sierpnia 1944 r. kilkuosobowa grupa żołnierzy batalionu AK „Ruczaj”, uzbrojonych w pistolety i butelki z benzyną zaatakowała budynek koszarowy. Kroniki powstańcze nazwały tę operację „akcją tenisistów”. Jej bohaterami byli zawodnicy warszawskich klubów – Legii, Warszawianki, AZS i WLTK.

SA (der Sturmabteilung) była zbrojną formacją NSDAP – wierną gwardią Hitlera. W jej skład wchodził przede wszystkim weterani I wojny światowej oraz ludzie z marginesu społecznego. W okresie okupacji oddziały SA uczestniczyły w akcjach pacyfikacyjnych na terenie wielu europejskich krajów.

Atak powstańców zakończył się pełnym sukcesem. Do niewoli wzięto 72 Niemców, 7 zostało zabitych, a 20 – rannych. Zdobyto 1 cekaem, 6 erkaemów, 150 granatów, wóz pancerny wyposażony w karabin maszynowy oraz samochód ciężarowy z przyczepą, załadowany zapasami amunicji, żywności,

Pamięć i tożsamość

odzieży i środków opatrunkowych. Zwycięstwo zostało osiągnięte nie tylko dzięki waleczności powstańców, ale także dyscyplinie taktycznej i znakomitemu wyszkoleniu żołnierzy. Kroniki powstańców nazwały tę operację „akcją tenisistów”. Jej bohaterami byli zawodnicy warszawskich klubów – Legii, Warszawianki, AZS i WLTK.

W swej książce „Walki uliczne” (wydanie z 1927 r.) pułkownik Stefan Rowecki pisał, że podczas działań prowadzonych na terenie miast olbrzymie znaczenie ma wyszkolenie pojedynczego żołnierza. Uważał, że decydujące są umiejętności samodzielnego działania oraz pewne cechy psychomotoryczne. Dlatego zalecał, by do oddziałów, które mają walczyć w terenie zabudowanym, werbować przede wszystkim członków organizacji paramilitarnych, stowarzyszeń i klubów sportowych oraz wychowanków harcerstwa. Podkreślał też, że sport kształtuje w młodzieży umiejętności przywódcze. Opinie te znalazły pełne potwierdzenie podczas Powstania Warszawskiego.

W czasie okupacji stałym miejscem spotkań tenisistów były usytuowane na uboczu, przy ul. Książęcej, korty Instytutu Głuchoniemych. Grywali tu i trenowali „daviscupowi” reprezentanci Polski: dwunastokrotny mistrz kraju Ignacy Tłoczyński i jego partner z drużyny narodowej Czesław Sychała oraz utalentowana młodzież – Jerzy Gottschalk, Ksawery Tłoczyński, Bohdan Tomaszewski, Jan Strzelecki, czasami zaglądała także Jadwiga Jędrzejowska. W ostatni weekend lipca 1944 r., korzystając z pięknej pogody, rozegrali ostatnie mecze i prosto z kortów poszli na punkt koncentracji batalionu „Ruczaj”, którego byli członkami.



fot.: arch. Autona

Turniej tenisowy w Konstancinie, 1943 r. Na zdjęciu zawodnik Legii Warszawa Bohdan Tomaszewski ps. „Mały” (po wojnie popularny sprawozdawca radiowy).

1 sierpnia rozpoczęło się Powstanie. Wcześniejsze plany przewidywały, że „Ruczaj” zaatakuje siedzibę Gestapo w alei Szucha, ale dosłownie w ostatniej chwili nastąpiła zmiana. Jako cel ataku wyznaczone zostały koszary SA. Plan był niezwykle śmiały. Do szturmowania miały ruszyć 138. pluton „Groma”, mający 7 karabinów i 1 erkaem, oraz 139. pluton „Błyskawicy”, dysponujący 7 pistoletami i 1 erkaemem. W odwodzie pozostawał pluton 137., którego całym uzbrojeniem były butelki zapalające z benzyną. Z meldunków wywiadu powstańczego wynikało, że w koszarach może znajdować się około 250 uzbrojonych po zęby Niemców.

Chłopcy, wszystko w waszych rękach – mówił na odprawie porucznik Long do czteroosobowej grupy szturmowej – Jeśli Wam się nie powiedzie, wystrzelają nas jak kaczki, a potem pójdą na miasto mścić się na cywilach. W grupie szturmowej byli sami sportowcy. Dowódcą wyznaczono młodego tenisistę Legii, podchorążego Ksawerego Tłoczyńskiego ps. „Orlik”. Ponadto w jej skład weszli tenisista Legii Antoni Smordowski ps. „Teodor”, mistrz Polski w pięcioboju, lekkoatleta Warszawianki Tadeusz Hanke oraz młodzieńcki ochotnik podchorążych Feliks Radziejowski ps. „Sabotaż”.

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

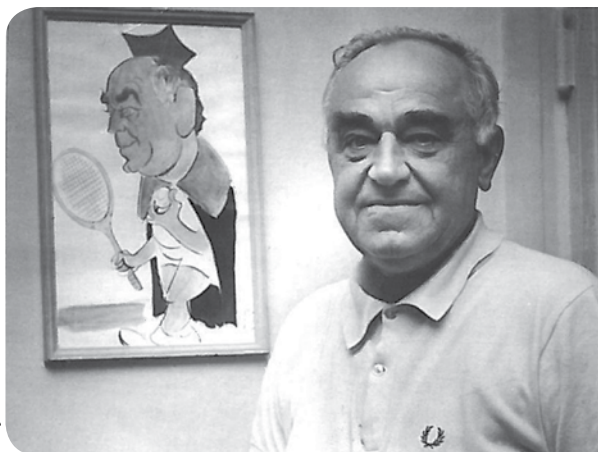
Pierwsi żołnierze niemieccy, którzy trafili do niewoli 1 sierpnia 1944 r.

O godzinie 16.45 grupa „Orlika” dotarła na dach sąsiadującego z poselstwem budynku przy ulicy Mokotowskiej. Od Niemców dzieliło ich 20–25 metrów, słychać było ich śmiechy i rozmowy. Na umówiony sygnał – seria z erkaemu – poderwali się z miejsc i zaczęli obrzucać granatami oraz butelkami z benzyną koszarowe budynki. Najcelniej rzucał Tadeusz Hanke – każda jego butelka czy granat trafiały w otwór okienny i wzniewały pożar (potem w Powstaniu wstąpił się jako „pogromca goliatów”). Kiedy już niemal cały budynek stanął w płomieniach, popędzili na dół. Po latach Ksawery Tłoczyński napisał: *To był najszybszy sprint w moim życiu, nawet Jesse Owens nie zdołałby mnie wyprzedzić. Chodziło o to, by dotrzeć przed Niemcami do wartowni i sąsiadującego z nią magazynu broni. Susami, niezauważeni przez nikogo, przebiegliśmy podwórko. U progu wartowni leżał martwy Niemiec, a więc droga stała otworem. Wewnątrz magazynu nie było nikogo, tylko masa broni rozrzuconej w nieładzie po podłodze lub stojącej w stojakach pod ścianami. Wygraliśmy bieg, który decydował o naszym życiu lub śmierci.*

Część Niemców próbowała się bronić. W płonąącym, zadymionym budynku rozpoczęła się walka o każde pomieszczenie, każdy korytarz i klatkę schodową.

Nas było tylko sześciu, bo dołączyli dwaj żołnierze ze 139. plutonu, a Niemców prawie stu. Zaskoczeni, całkowicie zdezorientowani czasami poddawali się bez walki, podnosząc ręce do góry. Po piętnastu minutach nastąpił moment krytyczny. Frontalny atak na główne wejście od ulicy Koszykowej się załamał. Powstańcy dostali się pod silny ogień ciężkich karabinów maszynowych, których stanowiska znajdowały się w alei Róż i na wyższych piętrach Małej PAST-y przy ulicy Piusa. W ciągu kilkunastu sekund poległo 5 Powstańców, a 14 zostało rannych, w tym dowódca kompanii „Long” oraz dwaj dowódcy plutonów „Grom” i „Błyskawica”. Wśród rannych znalazł się także tenisista, reprezentant Polski Czesław Spychała ps. „Żyłka”. Do załamania akcji jednak nie doszło. Ich role przejęli samorzutnie tenisista Ksawery Tłoczyński, siatkarz warszawskiej Polonii Wojciech Gosiewski ps. „Radlicz” i podchorąży

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

Bohater „akcji tenisistów” Ksawery Tłoczyński ps. „Orlik”
(zdjęcie z lat 70. XX w.)



fot.: arch. Autona

Tenisista Legii Warszawa, mistrz Polski juniorów Jerzy Gottschalk ps. „Jur”. Zginął w ostatnich dniach Powstania na ul. Hożej.

Edmund Weisert ps. „Kazimierz”. Niemcy próbowali się bronić w garażach, ale szybko również stamtąd zostali wyparci. Cała akcja trwała zaledwie 89 minut.

Jak to się stało, że żołnierze SA, uważani za elitę i znani ze swej nieustępliwości w walce, tak łatwo skapitulowali? Podczas przesłuchań okazało się, że w płonącym, zadymionym budynku żołnierze pododdziałów zostali odcięci od swych dowódców. Zabrakło kogoś, kto mógłby pokierować obroną. Wszyscy byli przekonani, że atakuje ich kilkusetosobowy oddział Powstańczy, a budynek jest oblężony ze wszystkich stron. W to, że jest to zaledwie kilkuosobowa grupa szturmowa, nie potrafili uwierzyć.

Bohater akcji **podchorąży Ksawery Tłoczyński** dwa tygodnie później został osobiście odznaczony przez generała Bora-Komorowskiego – Krzyżem Walecznych, awansowany na stopień oficerski i mianowany dowódcą 137. plutonu. Po wojnie kontynuował karierę sportową. W 1948 i 1952 roku był mistrzem Polski w deblu, potem pracował jako trener w PZT. Zmarł w 1985 roku.

* * *

Pierwszy komendant ZWZ-AK generał **Stefan Rowecki** (1895–1944) był gorącym

miłośnikiem sportu i sam z powodzeniem uprawiał wiele dyscyplin. Jako oficer WP odnosił sukcesy w zawodach jeździeckich i strzeleckich. Trenował lekkoatletykę i szermierkę, grał w tenisa, jeździł na nartach, z Bronkiem Czechem chodził po górach.

Był także znanym działaczem sportowym – współzałożycielem i pierwszym prezesem WKS Żoliborz (tereny dzisiejszej Spójni) w 1928 r. W latach okupacji, będąc komendantem ZWZ-AK, często chodził po ulicach bez obawy, uważając, że przy swojej sprawności fizycznej zdoła wyjść cało z każdej opresji. Ta zbytnia wiara we własne siły go zgubił. W lipcu 1943 r. wpadł w zasadzkę i został aresztowany przez Gestapo. Zginął w obozie w Sachsenhausen.

* * *

Szacuje się, że w Powstaniu Warszawskim walczyło 800–1000 sportowców (archiwa uzupełniane są do dnia dzisiejszego). 29 z nich było olimpijczykami, 6 – medalistami igrzysk. Wśród Powstańców było także ponad 100 reprezentantów i rekordzistów Polski w różnych dyscyplinach sportu. Poległo 124 sportowców, w tym olimpijczyk, kronikarz walk Powstańczych – porucznik **Eugeniusz Lokajski ps. „Brok”** oraz wielka nadzieja polskiego tenisa – **Jerzy Gottschalk ps. „Jur”**. ■

Jeszcze kilka słów o ks. Edwardzie Detkensie...

Andrzej W. Kaczorowski

Wypada podziękować Wiesławowi J. Wysockiemu za interesujący artykuł przypominający postać wybitnego duszpasterza akademickiego Warszawy i męczennika KL Dachau, bł. ks. Edwarda Detkensa („Biuletyn Informacyjny” nr 3/2021). Autor przedstawił szeroką panoramę jego działalności, która miała charakter prekursorski wobec odnowy soborowej po Vaticanum II, jednak parę wątków biograficznych zasługuje na uzupełnienie i bliższe omówienie. Przede wszystkim bardzo skrótowo odnotowane zostały okupacyjne losy ks. Detkensa (Pawiak, Sachsenhausen i Dachau), które najpełniej udokumentował Dariusz Kaczmarzyk w swojej publikacji źródłowej („Wielkie serce. Ks. Edward Detkens jego życie i droga męczeńska. Grypsy z Pawiaka oraz listy z obozów koncentracyjnych Sachsenhausen-Oranienburg i Dachau”, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985).

Niemcy uwięzili rektora kościoła św. Anny (i jego zastępcę ks. Tadeusza Jachimowskiego – późniejszego naczelnego kapelana Armii Krajowej, rozstrzelanego przez Niemców w Powstaniu Warszawskim) już 4 października 1939 r. jako zakładników na Pawiaku. Ksiądz Edward przekazał konspiracyjnie z więzienia jedenaście grypsów, zwolniono go po czterech miesiącach w Środę Popielcową 7 lutego 1940 r. Mimo sugestii bpa Antoniego Szlagowskiego, aby wyjechał z Warszawy, nie opuścił młodzieży i powierzonej mu świątyni, poważnie uszkodzonej w bombardowaniu stolicy 25 września 1939 r. Jako rektor podjął starania o naprawę zniszczeń.

Wielką zasługą ks. Detkensa było wyrażenie zgody na urządzenie pierwszego okupacyjnego Grobu Wielkopiątkowego na tle zburzonej kaplicy Loretańskiej. Zaprojektował go artysta malarz Stanisław Tomaszewski według koncepcji mgr. inż. architekt Beaty Trylińskiej przy udziale studentów ASP – członków Iuventus Christiana; wśród nich był również mój teść Władysław Foland. Kompozycja oprócz treści religijnych zawie-



foto: domena publiczna

ks. Edward Detkens

rała wyraźne akcenty patriotyczne, co przyciągnęło tłumy mieszkańców tradycyjnie nawiedzających w warszawskich kościołach groby wielkanocne, podobnie działo się u św. Anny w kolejnych latach okupacji.

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

KL Dachau – pierwszy niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny w Dachau pod Monachium

Ponowne uwięzienie ks. Detkensa nastąpiło 30 marca 1940 r. Początkowo przebywał w więzieniu przy ul. Rakowieckiej, później powtórnie osadzono go na Pawiaku. Tragiczny etap jego męczeńskiej drogi rozpoczął się 2 maja 1940 r., kiedy znalazł się w transporcie około 1500 więzionych. Był bity i szykanowany przez Niemców, którzy szczególnie znęcali się nad księżmi w sutanach. Rektor kościoła akademickiego trafił do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, gdzie wytatuowano mu na rękę numer 24 014. Po sześciu tygodniach tzw. kwarantanny – maltretowanych, wycieńczonych fizycznie i psychicznie księży przeniesiono do bloków obozowych.

Obóz stał się miejscem wykańczania duchownych różnymi sposobami: głodem, zimnem, wielogodzinnymi apelami, pracą ponad siły, biciem czy kopaniem. To wszystko nie ominęło również ks. Detkensa. W ciągu siedemnastu miesięcy w KL Sachsenhausen przysłał siedemnaście listów adresowanych do różnych osób i pisanych po niemiecku na urzędowych blankietach ograniczających ilość słów. Mimo cenzury udało mu się przemycić informacje o swojej chorobie i pobycie w szpitalu więziennym.

O jego wyniszczeniu fizycznym i niezłomnej postawie duchowej zaświadczyli potem księża-współwięźniowie.

Na początku października 1941 r. ks. Detkensa przewieziono do Dachau, gdzie otrzymał nowy numer obozowy 27 831. Trafił na okres największego znęcania się nad duchowieństwem polskim, z wielkim trudem wykonywał pracę ponad siły, m.in. przy taczkach i noszeniu ciężkich kotłów z posiłkami. W obozie przeżył ostatnie dziesięć miesięcy swego życia, w tym czasie napisał dziewiętnaście listów wysyłanych na jeden adres, jednak zwracał się w nich do ponad 210 osób. Utrzymując łączność ze swoim środowiskiem, na przykład członków i seniorów SKMA Iuventus Christiana nazywał domyślnie „Rodziną Pani Augustyny” (od patrona pierwszego koła – św. Augustyna), posługiwał się też zrozumiałymi dla odbiorców skrótami, symbolami i metaforami. Listy te są niezwykle poruszającym dowodem pamięci i przyjaźni. W korespondencji z 21 kwietnia 1942 r. pisał – „Dobre wiadomości od Rodz. Augustyny pocieszają mnie i mogą łatwiej przeżywać trudności dnia”. Odnotował wówczas m.in., że – „u szczęśliwego Folanda – syn (brawo Krysia)”.

Krystyna Folandowa (z domu Gałęcka) urodziła wówczas pierworodnego syna Andrzeja, który w br. skończył 79 lat.

W kilku listach ks. rektor skierował przesłania duszpasterskie do młodzieży akademickiej studiującej na tajnych kompletach uniwersyteckich i działającej konspiracyjnie w organizacjach katolickich. W 1942 r. dopytywał się o grób Chrystusa na Wielki Piątek, przekazał też życzenia dla uczestników akademickich ślubowań jasnogórskich, które były kontynuowane podczas okupacji. Złożył wówczas pod nimi swój podpis m.in. Karol Wojtyła.

Ks. Detkens pamiętał o Kościele warszawskim i księżach z duszpasterstwa akademickiego. Pisał o zmarłych w Dachau dwóch kolegach seminaryjnych, w obozie dowiedział się też o śmierci w Auschwitz zaprzyjaźnionego kapucyna o. Aniceta Koplińskiego, zwanego wielkim jałmużnikiem Warszawy, który w 1999 r. wraz z nim był beatyfikowany jako jeden z wojennych męczenników za wiarę. Spieszył także z posługą kapłańską dla współwięźniów.

W ostatnim pożegnalnym liście z 2 sierpnia 1942 r. pisany w tzw. bloku dla inwalidów, krańcowo wyczerpany, stwierdzał, że trzyma go przy życiu tylko siła ducha: „dobrzy ludzie modlą się za mnie, a dobry Bóg wzmacnia słabość ciała”. „We krwi wojny” wyznawał niezłomną wiarę w nadzieję miłosierdzia Bożego. 10 sierpnia przed wysłaniem z Dachau transportu śmierci ks. Detkens w grupie księży-inwalidów odmówił ostatnie modlitwy, powtarzając końcowy werset: „Daj mi, o Chryste, przez Twoją mękę gazowej męki zwyciężyć udrękę”. Komendant obozu zawiadomił rodzinę, że więzień zmarł 22 sierpnia, a zwłoki zostały 26 sierpnia 1942 r. spalone w krematorium.

Z obozowego depozytu przysłano spuściznę po kapłanie. Za złote korony na wybitych zębach i mostek oraz za zwrócone pieniądze

postawiono kamienny nagrobek na mogile matki i siostry ks. Detkensa na Powązkach, a obok symboliczne epitafium dla niego. Prace na grobie wykonali członkowie Iuventus Christiana: artysta rzeźbiarz Józef Trenarowski (chrzestny Andrzeja Folanda) i architekt Beata Trylińska. Zaraz po męczeńskiej śmierci duszpasterza akademickiej Warszawy zaczął się rozwijać jego kult.

Jan Dobraczyński z Iuventus Christiana napisał wiersz poświęcony pamięci przewodnika młodzieży, opublikowany w tomie poezji okupacyjnej i krążący w odpisach. Wykonano też odbitki fotografii ks. Detkensa z cytatem z jego listu – własnym wyznaniem wiary na miesiąc przed śmiercią i zarazem wskazaniem dla młodzieży akademickiej. Na długo przed beatyfikacją dzięki Juventusiakom zgromadzono dokumenty dotyczące jego życia i działalności, ukazały się również wspomnienia o tym niezwykłym duszpasterzu oraz pierwsze biografie.

... i o jego rodzinie

Jest pewnym paradoksem, że więcej wiemy dotąd o martyrologii błogosławionego niż o „szlacheckiej rodzinie ziemiańskiej” Detkensów; Dariusz Kaczmarzyk snuł jej rozmaite koligacje, ale nie brak także innych twierdzeń, np. że byli oni osadnikami pochodzenia niemieckiego lub holenderskiego, a nawet, że przodkowie ks. Edwarda przybyli z Anglii. Dzięki postępującej digitalizacji danych genealogicznych i coraz szerszemu udostępnianiu akt parafialnych i innych można obecnie łatwo dotrzeć do wielu dokumentów metrykalnych.

Wiadomo zatem dziś, że najstarszy znany protoplasta rodu Karol Andrzej Detkens (ok. 1785-1864), syn Andrzeja i Doroty z domu Sztencel, według zapisu z 1819 r. był „rodem ze wsi Łążyńka w Prusach położonej”, natomiast w akcie zgonu jako miejsce urodzenia podano Toruń. W każdym

razie Łążynek w parafii Łążyn znajduje się pod Toruniem, a ziemie te od II rozbioru Polski w 1793 r. należały do zaboru pruskiego, z wyjątkiem okresu Księstwa Warszawskiego (1807–1815). W tych właśnie latach Karol przeniósł się na Mazowsze, gdzie ok. 1810 r. ożenił się z Anielą Celińską (ok. 1792–1860), córką Józefa i Marianny Dziewanowskiej, urodzoną we wsi Sulbiny Dolne w parafii Garwolin.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że oboje małżonkowie byli pochodzenia szlacheckiego. Detkensa tytułowano niekiedy nawet „wielmożnym”, a Celińscy to zapewne szlachta zaściankowa (Sulbiny Celińskie), choć brat Anieli urodził się w Warszawie. Szymon Celiński (1795–1879), szwagier Karola Detkensa, był od 1846 r. dziedzicem wsi Sulbiny, brak jednak danych, czy objął dwór po ojcu, czy stał się właścicielem folwarku drogą zakupu.

Małżeństwo miało liczne potomstwo. Najstarsze dzieci Karola i Anieli przyszły na świat w Sulbinach i w Kałuszynie. Zapis z 1816 r. stwierdza, że do rejestracji urodzin syna „stawił się urodzony Pan Karol Detkensy (!), faktor konsumpcyjny (!) miasta Kałuszyna w Kałuszynie zamieszkały”. Zajęcie musiało być dochodowe, skoro trzy lata później Karol Andrzej Detkens, zgłaszając już w Warszawie kolejnego potomka do chrztu, występuje jako „z własnego majątku utrzymujący się”, mieszka zaś we własnym domu przy ul. Śmiałej.

W 1822 r. w księgach parafii św. Jakuba w Tarchominie odnotowano pierwszy wpis dotyczący białoleckiej Kolonii Detkiens (jak widać, nazwisko często przekręcano), w której urodził się następny syn małżonków Detkensów – „właściciele kolonii swego imienia”. Kolonia była częścią wsi Aleksandrów, a jej założyciele zamieszkiwali w domu pod numerem pierwszym; dziś są to tereny osiedla w stołecznej dzielnicy Bia-

łoleka. Gospodarstwo położone „5 wiorst za rogatką Petersburską, wiorsta od Pelcowizny” prowadziło m.in. hodowlę krów mlecznych.

Kolonia Detkens była miejscem urodzenia najmłodszych dzieci, a także zgonu przedstawicieli rodziny, którzy odznaczali się słabym zdrowiem (Stanisław zmarł w wieku 5 lat, kawalerowie Kazimierz i Józef liczyli lat 28 i 34); niewielu dożyło sędziwego wieku. Tutaj też odbyło się kilka ślubów rodzinnych.

Karol Detkens zajmował się także dzierżawą dóbr Instytutu Agronomicznego; (najstarszy?) jego syn Eugeniusz był absolwentem tej uczelni, jako oficer Dywizjonu Karabinierów Konnych brał udział w Powstaniu Listopadowym (dalsze losy są nieznane). Pozostali synowie dzierżawili dobra na Mazowszu, stając się z czasem ich właścicielami. Byli to tzw. nowi ziemianie – drobni właściciele ziemscy (100–300 mórg ziemi), którzy wzbogacili się jako urzędnicy bądź administratorzy dóbr, nabywając własny majątek w postaci przynajmniej jednej wsi. Andrzej Karol Detkens objął Strzykuły w parafii Babice Stare, a po nim (zmarł w wieku 31 lat) dziedzicem został tam Aleksander (żył 56 lat); majątek należał do rodziny aż do II wojny światowej. Z kolei Emilian (Emil) Karol był właścicielem wsi Bugaj w parafii Borzęcin i dzierżawcą dóbr Aleksandrów (żył 43 lata). „Wielmożna” panna Antonina Teodozja Detkens została natomiast wydana za „wielmożnego” Stanisława Witalisa Szupiniewicza z Warszawy, którego rodzice utrzymywali się „z kupiectwa”.

Dziadem ks. Edwarda był Jan Detkens (ok. 1816–1868), urodzony zapewne w Sulbinach lub Kałuszynie. Kolonista z Aleksandrowa ożenił się w 1852 r. z Ewą Miskiewicz, której panieńskie nazwisko błędnie zapisywano później jako Mickiewicz. Panna pochodziła ze wsi Kowiesy pod Siedlcami, a mieszkała w Kolonii Detkensz owdowiałym

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

*Symboliczny grób ks. Edwarda Detkensa
na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim*

ojcem Błażejem, stelmachem z zawodu, i starszym bratem Franciszkiem, kowalem, na którego ślubie w kościele tarchomińskim w 1845 r. świadkiem był Jan Detkens. Tenże wkrótce po zawarciu swego małżeństwa został dzierżawcą dóbr koziczyńskich koło Ciechanowa, obejmując na kilkanaście lat folwark nazywany od jego nazwiska Detkiesowo/Detkensowo (120 ha; cały majątek w Koziczyńce miał 735 ha); nazwa przetrwała do I wojny światowej, obecnie jest zapomniana i zupełnie nieznana.

Podczas Powstania Styczniowego zmarł tutaj senior rodu Karol Detkens. Zapewne dopiero ta okoliczność skłoniła syna dzierżawcę do złożenia w 1864 r. wizyty w parafii Koziczynek w celu uporządkowania spraw rodzinnych. Jan i Ewa Detkensowie przez lata (!) nie dopełnili bowiem obowiązku rejestracji urodzin czwórki swych dzieci, które przyszły na świat w Koziczyńce kolejno w 1854, 1855, 1856 i 1861 r.; jak zanotował proboszcz, przyczyną opóźnienia aktu i chrztu była „opieszałość rodziców”. Ich pierworodny syn Karol Aleksander urodził się wcześniej w Kolonii Detkens.

Po śmierci ojca Jan Detkens pod wpływem zaprzyjaźnionych i spokrewnionych sąsiadów, w tym burmistrza Przasnysza, przeniósł się w ich strony do parafii Bogate, obejmując w dzierżawę folwark Emowo. Zmarł po kilku latach w pobliskim Helenowie, osierocając jeszcze dwoje najmłodszych dzieci. W tej sytuacji owdowiała żona z siódmką drobniagu zdecydowała o powrocie do Warszawy. Kolonia Detkens prosperowała coraz gorzej; w 1877 r. oferowano w niej mieszkania dla letników, a następnie wystawiono na licytację z ceną wywoławczą 8327 rubli. Rodzina Detkensów prowadziła później sklepy w Warszawie, handlowano w nich mydłem, tynkturą na pluskwy, kwiatami, farbami, a nawet naftą.

Ojciec ks. Edwarda Aleksander Emilian (Emil) Detkens (1855–1913), drugi syn Jana ziemianina, urodzony w Koziczyńce, zawarł w 1885 r. w warszawskim kościele św. Aleksandra związek małżeński z Józefą Mess (1861–1914), urodzoną we wsi Mokotowie na południowej granicy Warszawy, córką Jana rzeźnika, przedtem utrzymującego szynk, oraz Rozalii z Osuchowskich. Messowie byli mieszkańcami Mokotowa, a wcześniej Grabowa, a świadkami chrztu ich córki w tej samej parafii był kowal w Grabowie Jakub Maurer i kolonista z Józefosławia Gotfryd Gerber, co wskazuje, że przodkowie rodziny zapewne byli niemieckimi ewangelikami, którzy osiedli w tych okolicach na początku XIX w.

Małżeństwo miało dwoje dzieci. I Edward (1885–1942) i Stefania Bronisława (1888–1926) urodzili się we wsi Mokotów i byli chrzczeni w kościele św. Aleksandra. Sakramentu przyjęcia do Kościoła udzielił Edwardowi ks. Bolesław Bartłomiejewski, kapelan filialnego kościoła Narodzenia NMP w Mokotowie, od 1916 r. kościoła parafialnego św. Michała przy ul. Puławskiej w Warszawie. Chrzestnym Edwarda był Maciej Mission, szwagier matki, który wcześniej świadkował na jej ślubie. W listach z Dachau ks. Detkens pozdrowiał swoją siostrę cioteczną Marię Mission.

Rodzice wraz z dziećmi ok. roku 1900 przenieśli się z Mokotowa do Aleksandrowa, powrócili więc w rodzinne strony Detkensów. Wójt gminy Bródno, do niej bowiem wieś należała, w zaświadczeniu z 1903 r. stwierdzał, że Edward Detkens, który tam zamieszkuje, jest pochodzenia mieszczańskiego; w Aleksandrowie zmarł potem jego ojciec. Zachował się tylko

grób matki i siostry (z zawodu nauczycielki) na Cmentarzu Powązkowskim. Jak stwierdził Dariusz Kaczmarzyk, powołanie Edwarda Detkensa do kapłaństwa wynikało w znacznej mierze z religijnej postawy, ukształtowanej w atmosferze domu rodzinnego. Zawdzięczał to głównie matce, o której zawsze pamiętał, nawet w piekle obozów koncentracyjnych. ■

29 kwietnia – Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego

Podczas II wojny światowej z rąk okupantów – niemieckiego i sowieckiego oraz nacjonalistów ukraińskich zginęło blisko trzy tysiące polskich duchownych, tj. prawie co piąty kapłan, a ponad połowa była represjonowana. Największe straty poniosła diecezja włocławska, z której śmierć poniosła większość duchowieństwa.

Symbolem tej martyrologii jest KL Dachau – największy cmentarz księży na świecie. Spośród więzionych w tym niemieckim obozie koncentracyjnym 2794 przedstawicieli duchowieństwa aż 1773 pochodziło z Polski, a wśród 1034 ofiar było 868 Polaków.

29 kwietnia to dzień wyzwolenia obozu w 1945 roku przez wojska amerykańskie. Tydzień wcześniej polscy księża ślubowali, że jeśli przeżyją, będą co roku pielgrzymowali do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Pierwsza taka pielgrzymka odbyła się w 1948 r., gromadząc kilkuset uczestników. Więźniami Dachau byli m.in. kard. Adam Kozłowiecki, abp Kazimierz Majdański, bp Ignacy Jeź i misjonarz o. Marian Żelazek, apostoł trędowatych. Ostatni świadek obozowej kaźni duchowieństwa zmarł w 2009 r.

Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego ustanowiła w 2002 r. Konferencja Episkopatu Polski jako kontynuację corocznego dziękczynienia kapłanów-więźniów Dachau. Była to zarazem odpowiedź na wezwanie Jana Pawła II do upamiętnienia męczenników XX wieku za wiarę, zwłaszcza ofiar nazizmu i komunizmu. W gronie 108 beatyfikowanych przez papieża-Polaka w 1999 r. w Warszawie heroicznych wyznawców wiary z czasów II wojny światowej znalazło się 46 kapłanów zamęczonych w Dachau; ponadto oddzielnie w Toruniu został ogłoszony błogosławionym ks. Stefan Wincenty Frelichowski, patron polskich harcerzy, a wcześniej w 1987 r. w Warszawie Jan Paweł II beatyfikował biskupa Michała Kozala z Włocławka.

W drugiej grupie 122 męczenników za wiarę z okresu II wojny, których proces beatyfikacyjny na etapie diecezjalnym zakończył się w 2011 r. i trafił do watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, znajduje się 36 księży i kleryków – ofiar KL Dachau. **awk**



foto: domena publiczna

Księża wśród aresztowanych przez Niemców w czasie „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy 9 września 1939 r.

Jesteśmy żołnierzami gen. Bora Polki wyzwolone przez Armię gen. Pattona

Halina Morhofer-Wojcik

W kwietniu 1945 r. wyzwolono z niewoli niemieckiej jeńców wojennych, kobiety – żołnierzy AK, uczestniczki Powstania Warszawskiego. 12 maja 1945 r. 1. Polska Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka wyzwoliła Stalag VI C Oberlangen, 13 kwietnia 1945 r. 3. Armia Amerykańska gen. Pattona oswobodziła kolejne grupy kobiet – oficerów AK, wyprowadzone na wędrowną bez celu z Oflagu IX C Molsdorf oraz m.in. tak zwane Arbeitskommando ze Stalagu IV F Altenburg. Oddziały armii sowieckiej przejmowały szpital jeniecki Stalagu IV B Mühlberg w Zeithain, skąd uciekła załoga niemiecka. Kończył się też „marsz śmierci” kobiet – żołnierzy AK, pojmanych w dzielnicach Warszawy, zdobytych przez Niemców przed podpisaniem umowy kapitulacyjnej w dniu 2 października 1944, a więc potraktowanych jako „Banditen” i zesłanych do obozów koncentracyjnych: KL Ravensbrück z Woli i Ochoty i do KL Stutthof z Mokotowa.

18 kwietnia 1945 r. w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” nr 91 w Londynie ukazał się artykuł, oparty na doniesieniach korespondentki wojennej PAT Haliny Tomaszewskiej, towarzyszącej 3. Armii Amerykańskiej gen. Pattona w marszu na Erfurt, Weimar i Chemnitz

Na tytułowej stronie ukazał się artykuł pod tytułem „**Jesteśmy żołnierzami gen. Bora. Polki wyzwolone przez armię gen. Pattona**” rozpoczynający się od słów:

Korespondentka PAT Halina Tomaszewska telegrafuje z frontu 3-ej Armii Amerykańskiej 15.4.45.

Po raz pierwszy w historii wojen Amerykanie uwolnili kobiety – jeńców wojennych. 89. dywizja piechoty 3-ej Armii Amerykańskiej gen. Pattona, w zwycięskim marszu na Erfurt-Weimar-Chemnitz – oswobodziła wśród jeńców wojennych alianckich pierwsze kobiety – żołnierzy polskich. Z niedokładnych jeszcze informacji wynika, że w Stalagu w miejscowości Molsdorf, 6 mil na południe od Erfurtu, znaleziono 30 Polek w stopniach oficerskich, podoficerskich i szeregowych, zaś w obozie Blankenheim, na południe od Weimaru, ok. 300, w tym 3 kobiety – majorów, 10 kapitanów, 25 poruczników. Kobiety były

wzięte do niewoli przez Niemców w okolicy Warszawy, wszystkie są liniowymi oficerami (front line combat officers). W chwili oswobodzenia niektóre z kobiet-jeńców były w stanie zupełnego wyczerpania, spowodowanego długim głodem, marszem forsownym piechotą na przestrzeni 35 km. Według wszelkiego prawdopodobieństwa były one, jak wielu innych jeńców wojennych w Niemczech, ewakuowane w ostatniej chwili na piechotę dalej w głąb Niemiec. [...]

Według ostatnich wiadomości kobiety w Blankenheim były jeńcami Stalagu Molsdorf, z którego właśnie je ewakuowano. Jak poinformowano mnie w biurze «civil affairs» zostały one przede wszystkim oddane pod opiekę amerykańskiego korpusu medycznego. Dzisiaj wieczorem 6 kobiet przeniesiono do szpitala amerykańskiego, gdzie poddane będą badaniu lekarskiemu i otrzymają pierwszą pomoc.

Wydarzenia te opatrzyła swym komentarzem **Janina Kurowska**, ppor. AK ps. „Janka”, „Teresa”, „Urszula” (uczestniczka Powstania Warszawskiego, a następnie jeniec wojenny Nr 106218, Stalagi: Lamsdorf, Mühlberg, Altenburg, Oflag IX C Molsdorf): – *Byłam jedną z nich. Jako podporucznik AK przeżyłam długą drogę z Warszawy*

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autora

Czerwiec 1945 r. Obóz Polskich Oficerów Kobiet w Burgu (Hesja) po wyzwoleniu oflagu IX C Molsdorf przez 3. Armię Amerykańską. Pierwsza z lewej – Jadwiga Chruściel „Kozaczek”, szer. AK, „ordynaska”, druga – jej siostra Wanda Chruściel „Kalina”, ppor. AK – córki dowódcy Powstania Warszawskiego gen. „Montera”. W środku amerykański komendant obozu mjr Desmond, dalej Janina Kulesza-Kurowska „Urszula”, ppor. AK.

przez Ożarów, Stalagi Lamsdorf, Mühlberg, Altenburg do tzw. Oflagu IX C Molsdorf w Turynii, gdzie Wehrmacht, wypełniając swe zobowiązania, (zawarte w umowie kapitulacyjnej Powstania z 2 października 1944 r.) zgromadził w ciągu grudnia 1944 r. i stycznia 1945 r. około 400 kobiet – oficerów AK. Były one rozproszone dotychczas w kilku stalagach, dokąd zostały wywiezione z Warszawy jako jeńcy wojenni.

Przyznanie przez Niemców praw żołnierskich Powstańcom, tak mężczyznom, jak

i kobietom, miało zasadnicze znaczenie. Nie tylko dla określenia samego Powstania, lecz także dla żołnierzy AK, którzy – traktowani dotychczas jak bandyci – uzyskiwali status jeńców wojennych, a więc prawo do umieszczania ich, w zależności od posiadanego stopnia wojskowego, w stalagach lub oflagach, pozostających w gestii Wehrmachtu. Tym samym przysługiwały im prawa, określone przez Konwencję Geneńską z 1929 r. Mogli być też objęci opieką Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. [...]

Nadanie kobietom stopni wojskowych nastąpiło 23 września 1944 r. po wydaniu przez gen. „Bora” rozkazu nr 871/I. Wnioski awansowe na oficerów i podoficerów przedstawiła mjr Maria Witek – szefowa Wojskowej służby Kobiet Komendy Głównej Armii Krajowej. Ona to, jeszcze w Warszawie, wyznaczyła **mjr Wandę Gertz** (fot.) na polską komendantką Oflagu IX C Molsdorf. Funkcję tą sprawowała od 22 grudnia 1944 r. aż do wyzwolenia obozu w kwietniu 1945 r.



fot.: arch. Autora

fot. arch. Autona



Natarcie 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców

Zbigniew Wawer

W maju przypada 77. rocznica bitwy o Monte Cassino. Tym razem chciałbym przedstawić historię walki 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców, który walczył w pasie natarcia 5. Kresowej Dywizji Piechoty (5 KDP).

W czasie pierwszego natarcia 5. KDP na lewym skrzydle natarcia 5. Wileńskiej Brygady Piechoty atakował 15. Batalion ppłk. Witolda Stoczkowskiego. W pierwszym rzucie szły: jako lewoskrzydłowa 3. kompania por. Jana Jurkowskiego oraz jako prawoskrzydłowa 4. kompania kpt. Henryka Bartosika; w drugim rzucie 2. kompania kpt. Józefa Polkowskiego i 1. kompania por. Mirosława Świeściaka. Na obu skrzydłach

kompanie miały nacierać dwiema ścieżkami. Wraz z kompaniami do akcji poszedł pluton ckm z kompanii dowodzenia podzielony na dwie drużyny.

O godz. 23.00 jako pierwsze wyruszyły patrole ścieżkowe. Piętnaście minut później na pozycje wyczekiwania 15. Batalionu spadły pierwsze pociski niemieckiej artylerii powodując straty – zginął m.in. dowódca 3. kompanii por. Jurkowski. Dowództwo

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

kompanii objął por. Konstanty Sobolewski. O 23.45 goniec zameldował zastępcy dowódcy batalionu mjr. Gnatowskiemu o zranieniu dowódcy 2. kompanii – kpt. Polkowskiego. Kompanię objął por. Mieczysław Petryński. Teren, po którym miały posuwać się kompanie na lewym skrzydle 15. Batalionu, był trudny do przebycia ze względu na gęste zarośla i znaczne wzniesienie. Największe straty na podejściu na podstawy wyjściowe poniosła od ognia artylerii niemieckiej 3. kompania. Duża liczba rannych i zabitych spowodowała blokadę na ścieżce A. 25 minut po północy ciężko ranny został por. Sobolewski. Dowództwo 3. kompanii objął ppor. Władysław Gierlik, dowódca I plutonu. Od ognia niemieckiej artylerii znaczne straty poniosły również patroly ścieżkowe. W związku z tym mjr Gnatowski nakazał nacierać kompaniom 3. i 2 po ścieżce B. U podnóża Widma straty 3. kompanii wyniosły ponad 30 procent stanu. O godz. 1.00 resztki 3. kompanii wyruszyły do natarcia. Godzinę później 3. kompania znalazła się na Widmie. W związku z tym dalsze natarcie na lewym skrzydle miała kontynuować 2. kompania.

4. kompania wyruszyła do akcji o godz. 1.00. Na swojej drodze napotkała pierwszych zabitych i rannych. Wobec strat patrol ścieżkowy nie był już zdolny do dalszego wykonania zadania i ścieżka została doprowadzona tylko do podstawy Widma. Meldunek o sytuacji złożył kpt. Bartosikowi ppor. Wilhelm Sommer, zastępca dowódcy kompanii.

Schodzimy do ścieżki przed Widmem – pisał sierż. Antoni Kmietowicz, zastępca dowódcy 3 plutonu 4 kompanii – w piekielny i huraganowy ogień zaporowy artylerii i moździerzowy nieprzyjaciela. Żołnierzom wydaje się, że to jest ogień własny. Pluton pada i leży plackiem na ścieżce. Pociski wybuchają tuż obok i wśród nas. Na plecach lecą z góry kamienie,

gałęzie i odłamki. W powietrzu kurz i dym, nie widać i nie słychać nic prócz diabelskiej detonacji pocisków [...]. Wśród tak morderczego ognia przybiega do mnie sanitariusz plutonu strz. Ludwik Radziszewski i melduje «ppor. Czop [Adam] zabity». Wstaję i wysuwam się do przodu, by objąć dowództwo plutonu i prowadzić go do wyznaczonego celu. Idąc ścieżką do przodu, pytam gdzie leży por. Czop. Strz. Należyty mówi – «tu w krzakach leży ktoś zabity». Sprawdzam, nie jest to ppor. Czop – to saper z patrolu ścieżkowego. Szczęśliwie ppor. Czop był cały i zdrowy. Wielkim poświęceniem w tym czasie odznaczył się sanitariusz Radziszewski, który mimo morderczego ognia biegł wprost od rannego do rannego, udzielając mu pomocy i narażając własne życie.

O godz. 1.20 utracona została łączność pomiędzy dowódcą 15. Batalionu a mjr. Gnatowskim wskutek rozbicia radiostacji i zerwania linii telefonicznych. Dwadzieścia minut później dowódca 4. kompanii wydał rozkaz do dalszego natarcia, decydując się nacierać na Widmo bez poprowadzonej ścieżki. Kpt. Bartosik, idąc na przedzie kompanii przy I plutonie zaniepokoił się zatrzymaniem III plutonu. Cofnąwszy się do czoła plutonu wraz z por. Sommerem, wydał rozkaz jego dowódcy, ppor. Czopowi, do posuwania się w tyralierze w kierunku Widma. Pierwsi na Widmie znaleźli się 40 metrów od domku por. Sommer i ppor. Czop. Kpt. Bartosik rozkazał „zdobyć domek na lewo”. Sierżant Kmietowicz tak opisał ten moment: *Idę pierwszy i pociągam za sobą kilku żołnierzy. [Podczołgujemy] się pod ruiny domku [...]. Daję serię z thomigana w okienko założone blachą do połowy. [...] Następnie rzucamy granaty za przeciwległą ścianę i szybko biegniemy do okien, strzelając. [...] Gdy znalazłem się na oknie, zobaczyłem pod ścianą tuż pod nogami schron, na którym leżał twarzą w dół zabity Niemiec [...], a w schronie szmery. Jedna i druga seria w otwór schronu, a po tym*

Pamięć i tożsamość

fot. arch. Autona



dwa granaty [...]. W parę sekund, ze schronu wydobywa się dym, kurz i duszące charczenie konających tam Niemców.

O godz. 2.05 4. kompania znalazła się przy ruinach domku na Widmie, gdzie została zaskoczona ogniem prowadzonym ze schronów oraz stanowisk obronnych, które w większości oparły się ostrzałowi artylerii i zostały obsadzone ponownie przez załogi niemieckie. Żołnierze 15. Batalionu musieli zdobywać schron za schronem. Likwidujący schrony nieprzyjaciela batalion ponosił znaczne straty od ognia ukrytych strzelców górskich. Kpt. Bartosik rozkazał I plutonowi nawiązać łączność z 13. Batalionem. W trakcie walki na Widmie wśród gradu kul rozkazy od dowódcy prznosił i przekazywał do poszczególnych plutonów chor. Władysław Matczak, szef 4. kompanii. Warto nadmienić, że w trakcie zdobywania schronów, gdy pod ogniem niemieckim znalazł się dowódca kompanii kpt. Bartosik, nadbiegł kpr. Piotr Żebrowski i ogniem z bliska zlikwidował załogę schronu, ratując życie swojemu dowódcy. Niebawym męstwem odznaczył się st. strz. Jan Kołęba, który mimo utraty ręki prznosił rozkazy i meldunki dowódcy 4 kompanii.

O walce na Widmie chor. Matczak pisał: Widać było w czasie walki bohaterstwo i odwagę dowódców, jak również szeregowych, którzy nie zważając na ogień nieprzyjaciela, rzucali się pojedynczo na schrony z granatami i pistoletami, jak por. Wilhelm Sommer obrzucił granatami jeden ze schronów, a kpr. Józef Popławski doskoczył do schron.

Wykorzystując moment, w którym Niemiec skierował swe serie wzdłuż grzbietu Widma – pisał kpr. Popławski – dobiegłem do bunkra [...]. Szukam otworu, gdzie wrzucić granat. Pierwszy strzeliłem przez szczelinę z kamieni do wnętrza. [...] Szwab, będąc cały w bunkrze, tylko ręce wysunął do góry. [...] Serce bije mi z zadowolenia [...], że pierwszego jeńca w kompanii, a nawet w baonie – przyprowadziłem sam.

W czasie walki na Widmie strz. Franciszek Łukawiecki z narażeniem własnego życia miotaczem płomieni zabił 12 żołnierzy niemieckich. Świadczy to nie tylko o niesamowitym męstwie, ale i o skuteczności tego rodzaju broni podczas zdobywania umocnionych pozycji wroga. Jednakże należy pamiętać, że miotacze płomieni nie zdały w pełni swojej roli w warunkach górskich.

Strome podejścia i niemalże 40-kilogramowa waga sprzętu, sprawiały, iż użycie go była mało praktyczne. Często broń była porzucana przez nacierających żołnierzy i zastępowana standardowym, sprawdzonym karabinem.

Na odcinku natarcia 1. kompanii por. Świeściaka wobec braku łączności z 4. kompanią zdecydował samodzielnie prowadzić dalsze natarcie. Na czele szedł III pluton, za nim I pluton oraz poczet dowódcy kompanii, które na podstawach wyjściowych straciły od ognia niemieckiego 40 procent stanów. W tym samym czasie na drugiej osi atakował II pluton. Widząc to, dowódca III plutonu o godz. 1.45 poderwał pluton do natarcia, lecz po przebyciu 50 metrów został przygwożdżony do ziemi ogniem artylerii niemieckiej, nakierowanej pociskami świetlnymi z karabinu maszynowego z niezdobytego bunkra na Widmie. Nawała ogniowa zatrzymała 1. kompanię. W trakcie przygotowania do natarcia kompania utraciła wszystkie środki łączności, natomiast wysłani do dowództwa batalionu gońcy – nie wracali. O godz. 2.30 na pozycje 3. plutonu przybył dowódca kompanii i wydał rozkaz do dalszego natarcia. I tym razem kompania została zatrzymana. Por. Świeściak został ranny, a 3. pluton stracił 6 zabitych i 5 rannych. Również ciężkie straty poniósł I pluton, którym po zranieniu dowódcy dowodził plut. A. Juralowicz. O godz. 3.00 ranny dowódca kompanii wydał rozkaz wycofania ludzi spod ognia – w tym samym czasie por. Świeściak został ponownie ranny, tym razem ciężko. Dowództwo kompanii przejął dowódca 3. plutonu ppor. Alfred Strojnowski. Stan 1. kompanii bez II plutonu wynosił: I pluton – zdolnych do walki 5 ludzi, III pluton – zdolnych do walki 13 ludzi, poczet dowódcy kompanii – 3 żołnierzy. Ppor. Strojnowski wycofał kompanię do tyłu i ponowił

próbę nawiązania łączności z ppłk. Stoczkowskim. Z nastaniem świtu z Widma w kierunku stanowisk 1. kompanii nieprzerwanie strzelał z niezniszczonego przez sąsiedni batalion bunkra karabin maszynowy. Ze względu na trudności z podejściem, próby zlikwidowania niemieckiego stanowiska się nie powiodły. Rano udało się nawiązać łączność z dowódcą batalionu, który po zapoznaniu się z sytuacją 1. kompanii wydał rozkaz wycofania jej do odwodu batalionu.

W walkach o Widmo z 1. kompanii uczestniczył tylko II pluton ppor. Czesława Gerwela, który nacierał wraz z 4. kompanią. W trakcie walk na Widmie żołnierze II plutonu zniszczyli 3 schrony i zabili 14 żołnierzy niemieckich. Następnie część plutonu pod dowództwem ppor. Gerwala ruszyła do dalszego natarcia na wzgórze 575, pozostali pod dowództwem zastępcy dowódcy 1 kompanii por. Jana Tułodzieckiego likwidowali niemieckie schrony pozostawione na prawej stronie natarcia 15. Batalionu.

Po zdziesiątkowaniu 3. kompanii na czoło natarcia na lewym skrzydle 15. Batalionu wysunęła się 2. kompania. Jako pierwszy niemieckie schrony na Widmie zaatakował III pluton ppor. Władysława Matulewicza. Razem z nim do natarcia szedł dowodzący kompanią por. Mieczysław Petryński. Pluton ppor. Matulewicza uderzył na stanowiska nieprzyjaciela grupami szturmowymi. *Niszczenie schronów na wzg. Widmo nie było rzeczą łatwą, ponieważ było brak ładunków wybuchowych – pisał ppor. Jan Miszkiel – dlatego też dowódcy poszczególnych grup szturmowych ze swoimi ludźmi, podczołgawszy się pod nie, posługiwali się jedynie granatami, thompsonami i klm, waląc w otwory schronów, zmuszając w ten sposób do wyparcia załogi na zewnątrz lub wybijając je.* III pluton zniszczył dwa schrony. W walce o jeden z nich zginął

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

dowódca kompanii por. Petryński. Za III plutonem nacierał II pluton, a z prawej strony I pluton. Walka na Widmie stała się coraz bardziej zacięta. Ostatecznie 2. kompanii udało się zniszczyć 9 schronów. Dowództwo kompanii objął dowódca I plutonu ppor. Jan Miszkiel.

O godz. 2.30 Niemcy położyli ogień zaporowy na Widmo. Nie czekając na całkowite oczyszczenie Widma, znajdujący się wśród czołowych oddziałów mjr Gnатовski wydał rozkaz do dalszego natarcia na wzgórze 517 i 575. Na Widmie wobec znacznych strat pozostała 3. kompania bez plutonu, a pod wzgórzem rozbita 1. kompania bez II plutonu. 4. kompania, schodząc z Widma, prowadzona była przez jeńca, który wskazywał położenie pól minowych. Po dojściu do ścieżki w dolinie za Widmem pomiędzy wzgórzami 575 a S. Angelo kompania została zatrzymana ogniem zaporowym nieprzyjaciela. Dowódca kompanii nakazał zajęcie stanowisk i okopanie się. Przez cały czas przy

4. kompanii znajdowała się drużyna ckm ppor. Konopackiego, która swym ogniem po wyczerpaniu amunicji do PIAT-ów zwalczała niemieckie schrony na Widmie, a później zesłała na przeciwny stok.

Na lewo od 4. kompanii stanowiska zajął pluton z 3. kompanii, a 50–100 metrów w przdzie – 2. kompania. Schodząc z Widma, 2. kompania dostała się pod silny ogień artylerii, moździerzy oraz broni maszynowej z obu skrzydeł. Równocześnie na 2. kompanię wyszło niemieckie przeciwnatarcie. Najdalej wysunął się II pluton ppor. Antoniego Wszelakiego, który znalazł się u podnóża wzgórza 575. Wysłany z plutonu goniec zameldował dowódcy 4. kompanii, że dalsze posuwanie jest niemożliwe. Kpt. Bartosik wydał rozkaz ppor. Wszelakiemu wycofania się na wysokość 4. kompanii. Dowódca 4. kompanii za pomocą radiostacji R18 próbował nawiązać łączność z dowódcą batalionu, jednak próba ta nie powiodła się i kpt. Bartosik wysłał kpr. Jana Kochanowskiego z meldunkiem ustnym

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie



fot. arch. Autona

o sytuacji. Goniec nie wrócił i dowódca kompanii posłał następnego gońca, kpr. Jana Wojtukowicza. Gdy i ten nie powrócił, z meldunkiem poszedł zastępca dowódcy kompanii por. Sommer. W czasie wykonywanie zadania por. Sommer zginął.

Artyleria własna wykonała o godz. 4.30 ześrodkowanie ognia na S. Angelo, wzgórzu 575 i Balkon. Nie przyniosło ono jednak pożądanego rezultatu i niemiecka obrona nie została obezwładniona. Widząc sytuację na przedpolu, mjr Gnatowski rozkazał 2. i 4. kompanii oraz plutonowi 3. kompanii wycofać się na Widmo. Około godz. 5.00 kompanie 15. Batalionu zorganizowały obronę na Widmie. W pół godziny później mjr Gnatowski wysłał przez gońców st. sierż. Stanisława Bochena i kpr. Smatera meldunek do dowódcy 5. Brygady płk. Kurka o następującej treści: *Posuwać się dalej nie mogę, ze względu na silny ogień nieprzyjaciela z artylerii, moździerzy i broni maszynowej, mam szczupłe stany kompanii. Żołnierze wyczerpani fizycznie i nerwowo,*

wycofałem się ze wzgórza 517 na Widmo, organizuję obronę. Łączności z ppłk. Stocz-kowskim nie mam. Straty baonu duże, czekam na dalsze rozkazy.

Po powrocie na Widmo 2. kompania miała ubezpieczać pozycje 15. Batalionu od tyłu i stoków. Ponadto otrzymała ona zadanie zlikwidowania w rejonie obsadzonym przez 15. Batalion wszystkich niezdobytch niemieckich bunkrów. Natomiast II pluton 1. kompanii, po powrocie na Widmo, organizował obronę na prawo od domku. Resztkami plutonu dowodził zastępca dowódcy kompanii por. Tułodziecki. O świcie niemiecka artyleria z rejonu Belmonte, Atina, Terelle wzmogła ostrzał pozycji polskich na Widmie. Ogniem celowali dywersanci, którzy pozostali w ukryciu na wzgórzu, dając co pewien czas znaki seriami pocisków świetlnych. Kilku z nich zlikwidowali żołnierze z 2. kompanii 15. Batalionu. Kierunek niemieckich ogni spowodował u znajdujących żołnierzy polskich przeświadczenie, że strzela do nich własna artyleria.

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autana

Gen. Bolesław Duch – dowódca 3. Dywizji Strzelców Karpackich (w środku zdjęcia) w otoczeniu żołnierzy na pozycji bojowej.

12 maja o godz. 6.30 z kierunku Massa Albaneta na Widmo wyszło niemieckie przeciwnatarcie w sile kompanii z 3. Pułku Spadochronowego i drobnych grup z II batalionu ze 100. Pułku Wysokogórskiego. Kontratak został odparty, ale sytuacja pozostających na Widmie stawała się coraz trudniejsza ze względu na nagi i niższy od otaczających wzgórz szczyt. Grzbiet Widma nie dawał dostatecznej osłony przed ogniem niemieckiej artylerii lub broni maszynowej. Równocześnie ogień z nieopanowanych niemieckich bunkrów na Widmie powiększał zamieszanie.

Najpóźniej na Widmo wycofała się 4. kompania, która dopiero przed godz. 10.00 zajęła pozycje obronne na grzbiecie wzgórza. Kpt. Bartosik otrzymał meldunek od ppor. Matulewicza z 2. kompanii, że z prawej strony z kierunku 13. Batalionu ruszyły niemieckie przeciwnatarcie.

W czasie pierwszego natarcia w 15. Batalionie działała, i to z przerwami, tylko jedna linia telefoniczna z dowódcą 3. kompanii. To właśnie z aparatu tej kompanii mjr Gnatow-

ski poinformował dowódcę 5 WBP o zajęciu Widma. W swoim raporcie sporządzonym po walkach dowódca plutonu łączności 15. Batalionu, por. Henryk Bucki pisał – *łączność radiowa słabo wyszła z powodu [...] dużej ilości radiostacji na tej samej fali (zmienić falę w ruchu podczas ognia npla jest niepodobiestwem), [...] zniszczenie radiostacji stopniowe przez ogień npla względnie wybite lub zranienie obsługi w kompanii strzeleckiej.*

Po kilkudniowej przerwie w czasie drugiego natarcia 16 maja o godz. 23.45 gen. Sulik, zachęcony powodzeniem 16. Batalionu, nakazał 15. Batalionowi poszerzyć lukę w pozycjach niemieckich przez zajęcie południowej części Widma. Jeśli nie zastałby nieprzyjaciela, mógłby przekroczyć Widmo. W celu odwrócenia uwagi od głównego natarcia Pułk Ułanów Karpackich miał wykonać wypad na Passo Corno.

17 maja 15. Batalion (po reorganizacji składał się tylko z trzech kompanii – czasowo rozwiązano 3. kompanię) wyruszył z rejonu wyczekiwania w stronę Widma.

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

Po godz. 3.00 jako pierwsza do akcji wyruszyła 2. kompania por. Miszkiela. Na jej czele szedł 1. pluton ppor. Matulewicz. Za nim w odległości 30 kroków postępował 2. pluton ppor. Juliana Ludwika, na lewym skrzydle kompanii atakować miał 3. pluton sierż. Józefa Budera. Gdy kompania wyruszyła do natarcia, Niemcy otworzyli huraganowy ogień. 2. kompania poniosła znaczne straty: zginęli ppor. Ludwik, por. Władysław Ejsmont, adiutant batalionu oraz kilkunastu żołnierzy, w tym dwoje z obsługi cekaemu, ciężko ranny został dowódca batalionu ppłk Stoczkowski i wielu szeregowych. *Żołnierz nie załamał się* – pisał ppor. Antoni Wszelaki, zastępca dowódcy 2. kompanii – *pomimo że na oczach całego batalionu został ranny dowódca baonu ppłk Wiktor Stoczkowski [...]. Żołnierze parli naprzód, nie zwracając [uwagi] na ogień – by tylko pomścić kolegów poległych w poprzednim natarciu.* Jednak wobec zapory ogniowej 2. kompania nie mogła przekroczyć doliny prowadzącej w kierunku Widma. Jedynie 1. pluton ppor. Matulewicz, który w momencie rozpoczęcia ostrzału znajdował się przed zaporą ogniową, uderzył na Widmo i zepchnął Niemców.

Kpt. Jan Dragan przejął od ciężko ranego ppłk. Stoczkowskiego dowodzenie 15. Batalionem. W kronice 1.5 Batalionu tak został zapisany ten moment – *ppłk Stoczkowski, przytomny zupełnie, wzywa kpt. Dragana – «Jasiu prowadź batalion... zadania znasz... niech wam Bóg pomoże» – Poszły kompanie do natarcia. I było jak pierwszego dnia. Morderczy ogień zaporowy niemieckich dział i moździerzy przyduszał żołnierzy do ziemi, rozbijał kompanie i plutony. [...] Zatrzymał się w połowie drogi baon i okopał.* Dowódca 15. Batalionu nakazał żołnierzom okopać się za podstawą wyjściową. Dragan próbował nawiązać łączność z dowódcą 5. Brygady, ale bez powodzenia – wszystkie linie telefoniczne były poprzerywane.

Do godz. 7.50 w wyniku ognia niemieckiej artylerii 15. Batalion poniósł znaczne straty i stał się według kpt. Dragana niezdolny do dalszej akcji zaczepnej. *Dowódca baonu [kpt. Dragan] uważał – pisał kpt. Bartosik – że dalsze posuwanie się jest niemożliwe wskutek dużych strat.* Stosowny meldunek został wysłany do płk. Kurka.

Jedynymi pododdziałami 15. Batalionu, które walczyły w tym czasie na Widmie, były I pluton 2. kompanii oraz nacierające wraz z czołgami dwie drużyny 1. kompanii dowodzone przez pchor. Żebrowskiego i plut. Śmiechowskiego. W trakcie walk na Widmie zginął dowódca 1. kompanii por. Wilhelm Sommer. W kronice 15. Batalionu napisano – *por. Sommer Wilhelm zginął rażony odłamkiem ręcznego granatu, rzuconego przez jednego z ostatnich broniących się Niemców. I może wtedy w tym ostatnim błysku pamięci przed zgonem, odeszły od niego wszelkie wątpliwości, rozwiła się psychoza, w jakiej stale żył. Por. Sommer był ewangelikiem. Religia w zestawieniu z nazwiskiem wytworzyły u niego psychozę, że ludzie go otaczający i przełożeni nie ufają mu, że uważają go za Niemca. (Tak było naprawdę we wrześniu 39 r. w 1 P.P. Leg. w Wilnie – dopisek ppor. Webera Stanisława szefa tej samej kompanii). To męczyło i utrudniało mu pracę. A był bardzo dobrym oficerem. Zginął dnia 17 maja 44 r. na Widmie z ręki niemieckiej on – por. Sommer Wilhelm ewangelik. Rozwiązał dla siebie raz na zawsze wszelkie wątpliwości.*

W godzinach popołudniowych 17 maja kpt. Dragan został wezwany przez gońca na naradę do dowództwa 14. Batalionu. Tam czekał na niego rozkaz z dowództwa dywizji, w którym informowano go o wyznaczeniu na dowódcę 15. Batalionu mjr. Leona Gnatowskiego. Mjr Gnatowski objął dowództwo batalionu o 11.15. Równocześnie przekazano mu zadanie,

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autona

Marszałek Harold Alexander dekoruje gen. Nikodema Sulika, dowódcę 5. Kresowej Dywizji Piechoty

jakie otrzymał w momencie wyruszenia do natarcia ppłk Stoczkowski. W drodze powrotnej na stanowiska kpt. Dragan spotkał mjr. Gnatowskiego, któremu osobiście przekazał dowodzenie 15. Batalionem. Dotychczas Gnatowski dowodził 18. Batalionem, który przekazał ponownie ppłk. Domoniowi.

W wyniku ognia niemieckiej artylerii i moździerzy straty 15. Batalionu były tak duże, że do godz. 14.00 mjr. Gnatowski zdołał zebrać tylko 25 żołnierzy i kilku oficerów. W związku z tym zameldował płk. dypl. Rudnickiemu, że batalion nie był w stanie wykonać wyznaczonego zadania. Wieczorem batalion został wycofany na pozycje 14. Batalionu, gdzie spędził noc z 17 na 18 maja.

Żołnierze 15. Batalionu, którzy wdarli się na Widmo, utrzymali zdobyte stanowiska do świtu 18 maja. Wówczas przez ich pozycje przeszły następne bataliony 5. Dywizji, kie-

rując się na wzgórze S. Angelo i 575. Skrwawiony i wymęczony baon Wilków odszedł znów do rejonu wyczekiwania B.

18 maja o godz. 17.30 patrol z 15. Batalionu dowodzony przez ppor. Strojnowskiego nawiązał łączność z patroliem brytyjskiego Pułku Derbyshire Yeomanry, wchodzącego w skład brytyjskiej 6. Dywizji Pancerniej. W kronice batalionu tak opisano ten moment: *Nielatwa była droga tych ludzi. O tej porze jeszcze na 575 i Angelo siedzieli Niemcy, a ich obserwatorzy widzieli dokładnie cały teren. Nie było gdzie się skryć. W dziesięciometrowych odstępach żołnierz za żołnierzem zeszli ku szosie. Na szerokiej dolinie stały rozrzucone czołgi 6. brytyjskiej Dywizji Pancerniej. Widać było grupy piechoty idącej do przodu. Na jednym z czołgów nastąpiło spotkanie dowódców patrolu z dowódcą kompanii Anglikiem. Uścisnęły się mocno dłonie.* ■

Fundusz Obrony Morskiej (1933–1939)

Tadeusz Kondracki

W okresie II Rzeczypospolitej społeczeństwo dawało wielokrotnie dowody najwyższego poświęcenia w dziele wzmacniania siły zbrojnej kraju. Szczególne miejsce w tych działaniach miały zagadnienia obrony morskiej.

Fundusz Łodzi Podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego

Rolę inicjującą funduszu odegrała – zapoczątkowana w 1926 roku – zbiórka środków na budowę dla polskiej floty okrętu podwodnego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. W listopadzie tego roku w „Polsce Zbrojnej”, z inicjatywy redaktora naczelnego pisma, kpt. Stanisława Poraj-Koźmińskiego, ogłoszono projekt akcji zbiórkowej, której celem było wzmocnienie Polskiej Marynarki Wojennej o pierwszy w jej dziejach okręt podwodny. W Warszawie, przy redakcji „Polski Zbrojnej” ukonstytuował się komitet główny. Statut fundacji (Funduszu Łodzi Podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego) z 1930 roku ustalał schemat organizacyjny władz. W skład zarządu wchodził prezes i dziewięciu członków, spośród których wybierano sekretarza i skarbnika.

Prezesem honorowym FŁPiMP był szef Kierownictwa Marynarki Wojennej (KMW). Od 1925 roku był nim komandor, później kontradmirał – Jerzy Świrski. Na szczeblu terenowym Wojska Polskiego (okręgów korpusu) działały komitety okręgowe i garnizonowe. Zebrane kwoty przekazywano na konto FŁPiMP w Pocztowej Kasie Oszczędności (PKO nr 13782). Czas istnienia Funduszu ustalono na okres „do chwili urzeczywistnienia celu, tj. do zakupu okrętu podwodnego.

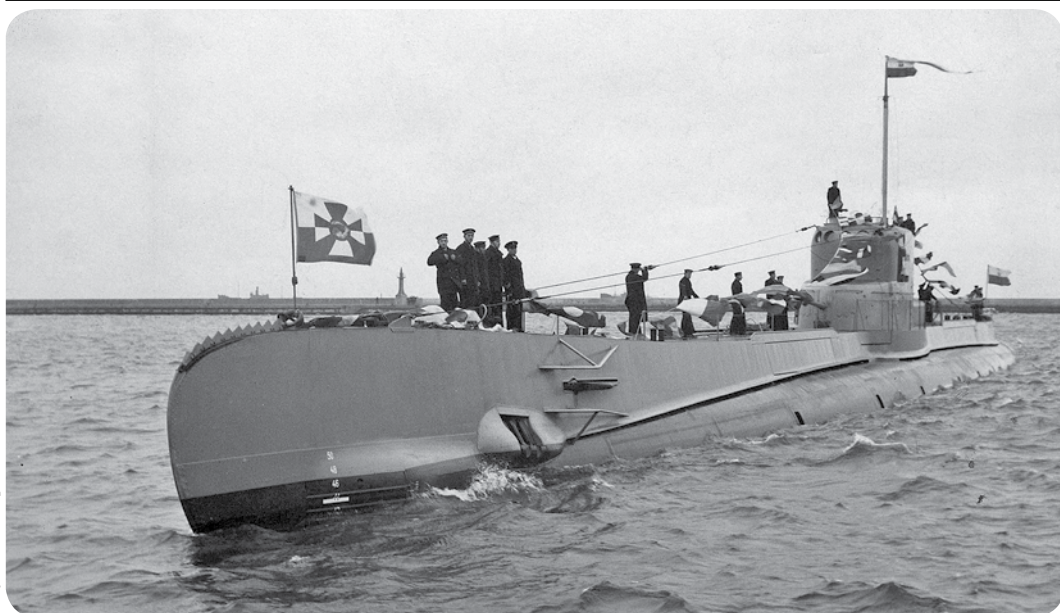


Plakat informujący o stanie zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, 1935 r.

Zasadą zbiórki było opodatkowanie (nie zawsze jednak dobrowolne) oficerów i podoficerów służby stałej (tj. zawodowych) na kwotę odpowiadającą 0,5% poborów. W czerwcu 1927 r. stan konta osiągnął około 200 tys. złotych. Dawały jednak znać o sobie mankamenty akcji, np. fikcyjna

Pamięć i tożsamość

fot.: domena publiczna



Pierwszy rezultat zbiórki na FOM – okręt podwodny ORP „Orzeł” w trakcie oficjalnego i uroczystego powitania przy reprezentacyjnym nabrzeżu Gdyni, 10 lutego 1939 r. (w Święto Marynarki Wojennej RP). W porcie wojennym na Oksywiu okręt zameldował się – po przybyciu z Holandii – już 3 dni wcześniej.

często dobrowolność składek i ograniczenie grona ofiarodawców niemal wyłącznie do personelu wojska.

W roku 1930 r. – w związku z początkiem kryzysu gospodarczego – nastąpiło pewne ograniczenie potrąceń z poborów, co negatywnie odbiło się na wysokości sum wpływających na FŁPiMP. Wzrost wpłat dał się zauważyć dopiero od 1933 r.

Geneza Funduszu Obrony Morskiej

W akcji zbierania funduszy na łódź podwodną aktywnie uczestniczył personel Polskiej Marynarki Wojennej. Istniała nawet na tym polu swoista rywalizacja między wojskiem a marynarzami. Na początku lat 30. Marynarka Wojenna zaniechała zbierania składek na FŁPiMP, co prawdopodobnie wiązało się z uruchomieniem w tym właśnie okresie specjalnego konta KMW w PKO (nr 30680).

Wiele wskazuje na to, że KMW nosiło się z zamiarem gromadzenia środków na łódź

podwodną przez personel Marynarki na oddzielny rachunek bankowy. Gdy jednak w 1934 r. konto to zostało podporządkowane zbiórce ogólnospołecznej, personel Marynarki kontynuował wpłaty na „wojskowy” FŁPiMP. W stosunku do Floty regulował to rozkaz dowódcy Floty kontradmirała Józefa Unruga z 29 listopada 1935 r., w którym ustalono wysokość comiesięcznych potrąceń z poborów. Miały one wynosić od 20 gr przy najniższych zarobkach, do 2,50 zł przy pensjach admirałskich.

Największe rezultaty akcja FŁPiMP przyniosła wśród jednostek podległych DOK VIII (Toruń) i DOK I (Warszawa), a także w MSWojsk. i innych instytucjach centralnych Wojska Polskiego. Najlepsze rezultaty zanotowano w DOK III (Grodno), DOK V (Kraków) i – co wydaje się charakterystyczne – DOK VII (Poznań; w Wielkopolsce szczególnie silne były wpływy niechętniej piłsudczykom endecji). Duże kwoty zebrał za to – chroniący od jesieni 1924 r. granic na wschodzie kraju – Korpus Ochrony Pogranicza (KOP).

Polska Marynarka Wojenna



fot.: Tadeusz Kondracki

Inne narody także fundowały okręty swoim flotom. Na zdjęciu grecki odpowiednik ORP „Orzeł” – krążownik pancerny „Georgios Averoff”, noszący imię fundatora, znanego filantropa, który w testamencie przeznaczył ogromną kwotę na potrzeby Helleńskiej Królewskiej Marynarki Wojennej (Wasilikon Nafitikon). Budowa okrętu we włoskiej stoczni w latach 1907–1911 pochłonęła równowartość ok. siedmiu ton złota. Aż do II wś. krążownik stanowił główny argument greckiej floty. Od blisko 40 lat „Georgios Averoff” (obecnie jedyny zachowany okręt tej klasy) jest eksploatowany jako pływające muzeum w Starym Faleronie koło Aten.

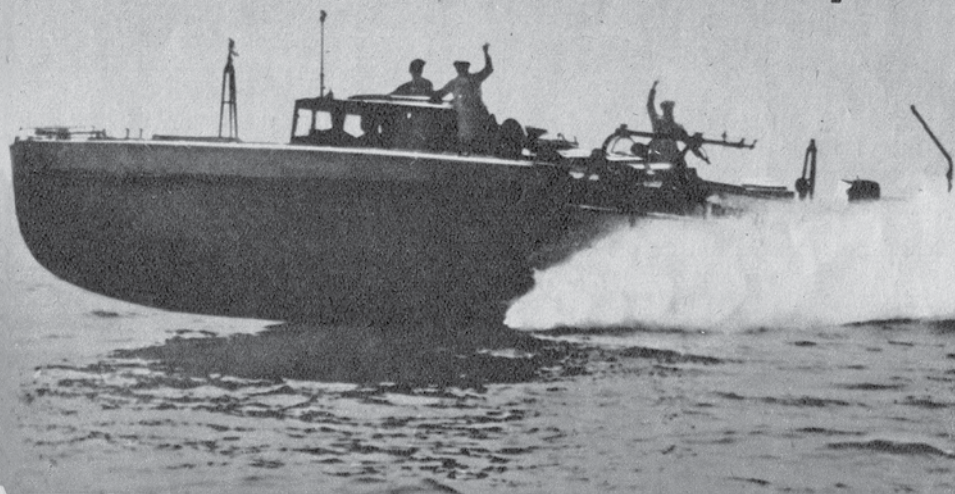
Po opłaceniu kosztów budowy okrętu podwodnego Fundusz Łodzi Podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego został rozwiązany. Łącznie akcja wojska przyniosła 2645 tys. zł.

Zasadniczym mankamentem tej zbiórki było jej organizacyjne zamknięcie niemal wyłącznie w ramach Sił Zbrojnych. Koszt budowy okrętu podwodnego wielkości „Orła” zamykał się ówczesnie kwotą 8-9 mln zł. Nieco ponad 2,5 mln zebrane przez wojsko stanowiło tylko niewielką część potrzebnych środków. Gdyby nie masowy udział społeczeństwa Polski, samym tylko wysiłkiem wojska nie zdołano by wystarczająco szybko zebrać kwot niezbędnych do spłacenia okrętu tej klasy.

W Polsce Niepodległej pierwszym znaczącym przedsięwzięciem angażującym ofiarność społeczną na cele morskie był Komitet Floty Narodowej, powołany w lutym 1927 r. z inicjatywy nestora polskiego żeglarstwa gen. Mariusza Zaruskiego. Zadania Komitetu sprowadzały się jednak wyłącznie do gromadzenia środków na zakup statków dla floty handlowej. To ze środków KFN w 1930 r. ufundowano fregatę „Dar Pomorza” (dla Szkoły Morskiej w Gdyni).

Pierwszy impuls w kierunku zaangażowania społeczeństwa w dzieło rozbudowy Polskiej Marynarki Wojennej stanowiła – wydana w 1929 roku w Wilnie – praca działacza ówczesnej Ligi Morskiej i Rzecznej

Polskie ścigacze na Bałtyku



Ścigacz włoski

Ścigacz marynarki włoskiej ilustrujący artykuł zamieszczony w miesięczniku LMK „Morze”.

Benedykta Krzywca pt. „Jak należy traktować w Polsce sprawę marynarki wojennej”. (LMR utworzona została w 1924 roku; w październiku 1930 r. nazwa organizacji przybrała brzmienie Liga Morska i Kolonialna – LMK). Zasadniczy mankament istniejących dotychczas akcji zbiorczych na cele morskie upatrywał B. Krzywiec w tym, że *Liga Morska i Rzeczna nie przyłączyła się [...] i nie wciągnęła szerokiego rzesz społeczeństwa*. O realności uzyskania wymiernych efektów społecznej ofiarności przekonują, cytowane przez autora, przykłady podobnych przedsięwzięć za granicą, uwieńczonych wcielaniem do flot okrętów ufundowanych przez ludność lub indywidualnych ofiarodawców (np. w Niemczech – „Frauenlob”, w Rosji – „Nowik”, w Grecji – „Georgios Averoff”, w Jugosławii – „Dalmacja”, w Szwecji – „Sverige”).

W konkluzji swojej książki B. Krzywiec pisał: *Musimy i my wreszcie skoordynować swe wysiłki i zdobyć się na urzeczywistnienie tego czynu [tj. budowę okrętów] w postaci zbiórki narodowej na rozbudowę floty wojen-*

nej. Oprócz składek dobrowolnych Krzywiec postulował opodatkować społeczeństwo, głównie wyroby luksusowe (10–15% ceny). Koncepcje Krzywca znalazły później rozwinięcie w postaci tzw. daniny na flotę wojenną, która jednak nie została wprowadzona w życie, głównie ze względu na kryzys gospodarczy i wynikające stąd napięcia społeczne.

Odpowiedź Treviranusowi

Idea stworzenia społecznego funduszu rozbudowy floty stała się jednym z głównych zadań Sekcji Marynarki Wojennej, powołanej w maju 1930 r. przy Zarządzie Głównym LMR w Warszawie, przekształconej później w oddział Ligi pod nazwą Oddziału Propagandy Floty Wojennej (OPFW). Sprawa stała się szczególnie pilna po prowokacyjnych wystąpieniach w sierpniu 1930 r. ministra Rzeszy Gottfrieda Treviranusa (z okazji dziesiątej rocznicy plebiscytu w Prusach Wschodnich; Treviranus wzywał do połączenia Prus Wschodnich z pozostałą częścią Niemiec – kosztem polskiego Pomorza).

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. W Łodzi powstał komitet akcji budowy łodzi podwodnej pod nazwą „Odpowiedź Treviranusowi”. Jak grzyby po deszczu powstawały lokalne komitety (często pod firmą LMR). Łącznie powstało około dziesięciu organizacji i komitetów prowadzących kwesty na cele floty. Ten stan budził zastrzeżenia co do celowości utrzymania tak daleko posuniętej decentralizacji zbiórek. Dlatego, przy KMW w Warszawie, powołano specjalny fundusz, z własnym kontem bankowym, z zamierzeniem gromadzenia środków na okręty. W ramach popularyzacji nowego funduszu wykorzystywano wszelkie dostępne środki oddziaływania. Numer konta, wraz z odpowiednimi hasłami, umieszczano nawet na biletach tramwajowych i opakowaniach monopolu tytoniowego.

W marcu 1932 r. preforsowano ustawę o likwidacji Komitetu Floty Narodowej. Uchwałą Rady Ministrów z 20 stycznia 1933 r. wyznaczono Lidze Morskiej i Kolonialnej zadanie dalszego zbierania ofiar na cele floty i koordynowania w tym zakresie działań instytucji i osób. Pod koniec 1933 r. dodatkową uchwałą Rady Ministrów zmieniono nazwę funduszu administrowanego przez LMK na „Fundusz Obrony Morskiej” (FOM). Początek masowej akcji składkowej ustalono na dzień 1 lutego 1934 r. Na czele Zarządu FOM stanął jeden z najbardziej rozpoznawalnych wojskowych II Rzeczypospolitej, bohater walk legionowych, gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski.

Wszystko – Ojczyźnie!

Udział społeczeństwa w akcji zbiórek na FOM był masowy. Oprócz wpłat gotówkowych przekazywano papiery wartościowe, np. obligacje Pożyczki Narodowej. Na Fundusz oddawano też inne, niecodzienne ofiary. W 1934 r. 18 artystów plastyków zadeklarowało swoje prace. Na konto bankowe

FOM (nr 30680) kierowano też duże sumy ze składek członkowskich LMK (w latach 1933–1937 – 10%, później 12,5%) oraz z innych dochodów Ligi, np. z imprez, czy ze sprzedaży materiałów propagandowych, m.in. podczas corocznych obchodów „Święta Morza”. Z tego względu drogę do zasilenia konta FOM upatrywano w propagowaniu wstępowania do LMK.

1 września 1937 r. zakończony został etap zbiórki na okręt podwodny. Do tego czasu na FOM napłynęło 5724 tys. zł (przypomnijmy, że wojsko zgromadziło 2645 tys. zł). Wpłacenie 8200 tys. zł na „Orła” (bo taką nazwę nawiązującą do godła państwowego Rzeczypospolitej miał otrzymać okręt), pozwoliło rozpocząć zbiórkę na ścigacze dla PMW.

Geneza realnych działań w kierunku budowy ścigaczy dla Polskiej Marynarki Wojennej sięga co najmniej 1937 r. Wtedy to – po zakończeniu wśród społeczeństwa zbiórki na okręt podwodny zdecydowano o podjęciu – z dniem 1 września 1937 r. – zbiórki funduszy na budowę tych najmniejszych okrętów bojowych.

„Budujemy ścigacz”

Skierowanie wysiłków w stronę gromadzenia funduszy na ścigacze, poprzedziła korespondencja między władzami Zarządu FOM a szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej. W piśmie wystosowanym jeszcze 15 lipca 1936 r. przez przewodniczącego Zarządu FOM gen. Kazimierza Sosnkowskiego do szefa KMW kontradmirała Jerzego Świrskiego czytamy m.in. – *Doświadczenia innych instytucji: FON [Funduszu Obrony Narodowej], LOPP [Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej] wskazują, że dla zrozumiałych względów psychologicznych ofiarność publiczna reaguje najżywiej tam, gdzie zbiórka może dać w wyniku [...] efekt szybki, wyraźny i zakończony, dający się*

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

Szef KMW kontradmirał Jerzy Świrski, autor koncepcji budowy ze środków FOM-u ścigaczy

powiązać z imieniem ofiarodawców, dokumentujący zasługę grupy osób lub korporacji, miasta lub całej dzielnicy.

Dalej przewodniczący Zarządu FOM postulował skierować ofiarność społeczeństwa w stronę składki, a raczej wielu składek, na większą liczbę małych (po 250–300 ton) okrętów podwodnych, których koszt kształtował się w granicach 3,5–4 mln zł (duży „Orzeł” kosztował około 10 mln zł). W nazwach nowo ufundowanych okrętów gen. Sosnkowski proponował umieszczać nazwę fundatora – okręgu LMK lub dzielnicy. Mniejsze okręgi LMK i władze centralne organizacji miałyby gromadzić środki na budowę okrętu podwodnego „Elemka” (od skrótu nazwy Ligi). W zakończeniu listu prezes FOM proponował, aby KMW zajęło się stwierdzeniem możliwości zorga-

nizowania analogicznej zbiórki przez różne grupy zawodowe oraz – co wydaje się szczególnie istotne – rozpoczęło studia „jakie typy okrętów mniejszych i tańszych, wchodzących w ramy programu rozbudowy floty [zapewne chodzi tu o program z 1936 r. – TK] mogłyby stanowić przedmiot zbiórki celowej”.

W odpowiedzi szef KMW kontradmirał J. Świrski krytycznie ustosunkował się do planu zbiórki na małe okręty podwodne, motywując, że są [one] dla nas [tj. Marynarki] za małe (takie stanowisko motywowano brakiem – w razie wojny z Niemcami – bezpiecznych baz lądowych, co wymagało od okrętów podwodnych dłuższego okresu działania z dala od portu). By jednak pogodzić sposób zbiórki zaproponowany przez Zarząd FOM, z potrzebami operacyjnymi Marynarki Wojennej, szef KMW zgłosił sugestię rozpoczęcia składek na trałowce lub właśnie ścigacze (koszt odpowiednio – około 1,5 mln zł i około 500 tys. zł.). Wybór kierownictwa FOM-u padł na ścigacze.

Rozpoczęcie zbiórki na okręty tej klasy, nieznaną jeszcze bliżej szerokiemu ogółowi, sprawiło, że w prasie popularnej, zwłaszcza o profilu morskim, pojawiać się zaczęły artykuły i notatki ilustrujące walory bojowe ścigaczy. Nawiązywano w nich do tradycji walk na morzach w okresie I wojny światowej, zwłaszcza do spektakularnego sukcesu ścigacza torpedowego Królewskiej Marynarki Wojennej Włoch, który w 1918 r. na Morzu Adriatyckim, koło wyspy Premuda zatopił wielki austro-węgierski okręt liniowy „Szent István”. Akcentowano przy tym, że warunki panujące na Morzu Bałtyckim (małe rozmiary tego akwenu, mała fala, częste mgły, deszcze oraz długie i ciemne noce) szczególnie sprzyjają działaniom tych małych okrętów.

Liga Morska i Kolonialna dokładała starań, by – po sukcesie akcji zbiórkowej na okręt podwodny „Orzeł” – z nową ener-

Polska Marynarka Wojenna



Symboliczny czek na 5 tys. zł. z przeznaczeniem na ścigacz

gią kontynuować gromadzenie środków na koncie FOM, z przeznaczeniem na ścigacz. W celu propagowania nowej zbiórki Sekcja Obrony Morskiej Okręgu Stołecznego LMK wpłynęła na wygłoszenie przez radio specjalnej pogadanki na temat ścigaczy. W prasie stołecznej ukazały się ilustrowane zdjęciami wzmianki i artykuły o zaletach ścigaczy. Wygłoszono szereg odczytów. Za działaniami propagandowymi szła ofiarność ludności Warszawy – tylko do końca stycznia 1938 r. zebrano 83 tys. zł na budowę „swojego” – warszawskiego ścigacza. Podobnie było też w innych okręgach Ligi.

5 lipca 1937 r. delegacja oddziału LMK przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu przekazała na ręce wiceprezesa Zarządu Głównego LMK kmdr. Karola Korytowskiego, czek na sumę 10 tys. zł z przeznaczeniem na ścigacz. W odpowiedzi na apel kółka rolniczego „Siew” w Kluczkowicach (pow. Puławy), zbiórkę rozpoczęli polscy chłopcy. 7 lipca 1937 r. wójtowie gmin pow.

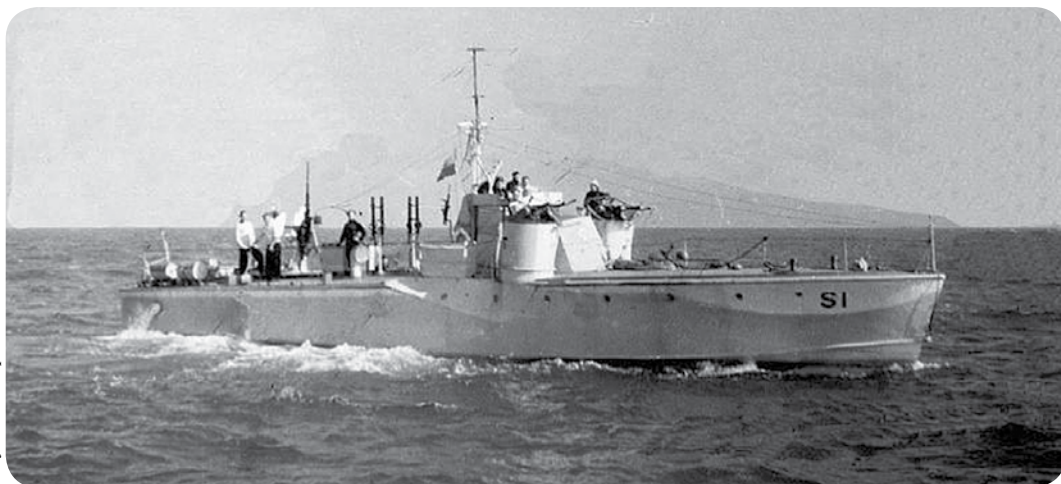
stopnickiego (woj. kieleckie) wystąpili z inicjatywą zbiórki funduszy na ścigacz „Wójt Polski”. Na ten cel zadeklarowali 10% swoich comiesięcznych poborów. Do akcji włączyli się polscy inżynierowie. Napływały liczne datki od Polonii.

W 1938 r. powstał specjalny film propagandowy pt. „Budujemy ścigacz”, zrealizowany przez Witolda Dunina-Brendsznajdera (konsultantem marynistycznym był wspomniany już mgr Benedykt Krzywiec).

FOM – morski hymn Rzeczypospolitej

Entuzjazm do akcji budowy ścigaczy najpełniej wyraziła młodzież, wpłacając swoje skromne oszczędności na FOM. Bardzo popularną w środowisku szkolnym formą składek, było naklejanie znaczków FOM-u w zeszytach oraz na szeroko kolportowanych przez LMK plakatach propagandowych z wizerunkiem okrętu (istniała wersja z żaglowcem, pancernikiem i – od

Pamięć i tożsamość



fot.: domena publiczna

Ścigacz artyleryjski ORP „S 1” zbudowany w stoczni White’a w Cowes (na wyspie Wight, Wielka Brytania) na przedwojenne polskie zamówienie (uzbrojenie: uniwersalne działo 20 mm Oerlikon i karabiny maszynowe). Okręt pełnił służbę w latach 1940-1944 r.

1937 r. – ze ścigaczem). Nie trzeba dodawać, że na zakup znaczków młodzież oddawała swoje, najczęściej bardzo skromne, oszczędności. W tym miejscu warto zacytować fragment szkolnych wspomnień Jana Leguta: *Budujemy ścigacze. Takie plakaty, z sylwetkami zgrabnych okrętów prującej fale w zawrotnej szybkości, wisiąły w każdej klasie naszej szkoły. Zalepione były znaczkami – od 5 groszy do złotówki. Ambicją każdej klasy było jak najprędzej «zbudować swój ścigacz». Kiedy gazety pisały, że Hitler chce odciąć nam dostęp do morza, chłopcy odmawiali sobie biletów do kina, bułki na śniadanie, wyludzali pieniądze od rodziców – niby na zeszyty – żeby budować ścigacze, które obronią nasze morze. Pamiętam, jak w kilkunastu składaliśmy groszaki na mostek kapitański ścigacza – bo tylko mostek nie był jeszcze zalepiony, a kosztował aż 5 znaczków po złotówce – żeby nasz ścigacz był już gotów.* Wykupywanie znaczków FOM-u propagowano też wśród dorosłych. W Warszawie np. działacze LMK zdołali nakłonić wielu dozorców domów, by rozprowadzali znaczki wśród lokatorów.

Największe wpłaty na FOM notowano w miesiącach letnich, kiedy z oczywistych względów zwiększało się zainteresowanie

problematyką morską (od 1932 r. właśnie latem obchodzono Święto Morza). Na wysokość wpłat wpływało także napięcie międzynarodowe, związane z realizacją agresywnych planów III Rzeszy Niemieckiej – w grudniu 1938 r. (ok. 340 tys. zł) oraz w marcu 1939 r. i w miesiącach następnym. Tylko w marcu i kwietniu 1939 r., tj. w okresie rozbioru przez III Rzeszę Czechosłowacji i wypowiedzenia przez Niemcy układu o nieagresji z Polską, na FOM zebrano rekordową kwotę ponad miliona złotych (w spokojniejszych czasach, np. w pierwszym roku akcji FOM-u, miesięcznie zbierano średnio około 120 tys. zł).

Widoczne od 1934 r. (początku masowej akcji zbiórkowej na FOM) zróżnicowanie w geografii wpłat wynikały, jak można sądzić, głównie z nierównomiernego rozmieszczenia środków społecznego przekazu (Polska „A” – Polska „B”, wieś – miasto), wreszcie z rozwoju liczebnej Ligi Morskiej i Kolonialnej. Sukces FOM-u sprawił, że w Polsce szerzej sięgnięto do pokładów społecznej ofiarności w celu wzmocnienia armii. Jednym z tego przykładów było powołanie po FOM-ie wspomnianego już Funduszu Obrony Narodowej (1936 r.).

Polska Marynarka Wojenna



fot.: domena publiczna

Prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej, gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer, zginął latem 1936 r. w katastrofie lotniczej nad Bałtykiem koło Orlowa.



fot.: domena publiczna

Prezes Zarządu Funduszu Obrony Morskiej, gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

Szybki wzrost wpłat na FOM pod koniec lat 30. (z przeznaczeniem na ścigacze) sprawił, że Kierownictwo Marynarki Wojennej ogłosiło przetarg na budowę dwóch takich okrętów. W rezultacie zlecenie na budowę pierwszych ścigaczy otrzymała brytyjska stocznia J. Samuel White & Company Ltd w Cowes na północnym wybrzeżu wyspy Wight (wcześniej w tym zakładzie brytyjscy stoczniozcy zbudowali wysoko oceniane w Polsce niszczyciele ORP „Grom” i ORP „Błyskawica”). Niestety, ze względu na nieubłagany upływ czasu, ścigacze zasilili PMW dopiero latem i jesienią 1940 r. Z dwóch ścigaczy, budowanych na przedwojenne zamówienie, PMW przejęła ostatecznie jeden, drugi Brytyjczycy wymienili na dwa mniejsze okręty tej klasy). Okręty

Rzeczypospolitej – ścigacze artyleryjskie „S 1”, „S 2” i „S 3” – zapisały w latach 1940–1944, do wycofania ze służby, wspaniałe karty dziejów Polskiej Marynarki Wojennej (poza nimi w latach II wś. PMW eksploatowała jeszcze jeden ścigacz artyleryjski i sześć ścigaczy torpedowych).

Spontaniczne wpłaty na budowę okrętów (okrętu podwodnego, a później ścigaczy) wskazują na znaczenie, jakie za sprawą działaczy FOM-u społeczeństwo II RP przywiązywało do istnienia silnej Marynarki Wojennej. Są też wymiernym dowodem ofiarnej pracy dla Polski na morzu tysięcy, najczęściej anonimowych członków Ligi Morskiej i Kolonialnej. Nieprzypadkowo w pochodzącej z końca lat 30. XX wieku piosence o FOM-ie śpiewano:

*Dziś jest FOM, zbiorowy, wspólny czyn.
Budujmy flotę, flotę w słońcu złotym.
To nasz morski hymn, nasz morski hymn!*

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: www.e-monki.pl

Rosyjscy żołnierze w maskach przeciwigazowych z okresu I Wojny Światowej

Oblężenie Twierdzy Osowiec

Atak gazowy

dr Paweł Bezak

Pierwszą część cyklu poświęconego dziejom osowieckiej twierdzy zamykał akapit, wspominający o kolejnych próbach jej zdobycia przez Niemców w latach I wojny światowej oraz o wydarzeniach, które przeszły do legendy tamtego konfliktu. W tej części przyjrzymy się historii fortecy na bagnach od lutego do sierpnia 1915 roku.

W połowie lutego 1915 roku siły niemieckie znajdowały się w odległości około 10 kilometrów od Osowca, ich celem było wówczas przekroczenie linii dwóch rzek: Biebrzy i Narwi. Ściągnięta tu artyleria oblężnicza (z działami o kalibrze do 420 mm), sprawdzona już w działaniach prowadzonych na froncie zachodnim, miała pomóc w przełamaniu oporu Rosjan. Wystrzelenie dziesiątków tysięcy pocisków, które spadły na teren twierdzy, nie przyniosło zamierzonego skutku. Do połowy lipca

1915 r. jej załoga bez większego kłopotu odpierała ataki przeciwnika, artyleria obu stron zaś toczyła pojedynki ogniowe lub ostrzeliwała pozycje okopanej piechoty. Po obu stronach zaobserwowano aktywność lotnictwa. Wykorzystując panującą sytuację, Rosjanie prowadzili w rejonie Osowca prace fortyfikacyjne, szkolili i dozbrajali oddziały pospolitego ruszenia, do końca lipca przeformowując jego drużyny w bataliony czterech pułków piechoty, oznaczonych numerami 441, 442, 443 i 444. Również

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot. wykop.pl

Przedpole Twierdzy Osowiec – ciągnące się kilometrami bagna poprzecinane rzeką Biebrzą

Niemcy pospiesznie rozbudowywali system umocnień połowych, maksymalnie przybliżając je do pozycji rosyjskich pod Sośnią.

Dopiero w połowie lipca 1915 roku armie Państw Centralnych przystąpiły do kolejnej ofensywy na froncie wschodnim. Już po paru dniach podeszły pod Dęblin, z końcem miesiąca sforsowały Wisłę, a 5 sierpnia zajęły Warszawę, w pośpiechu opuszczoną przez Rosjan. Zagrożone odcięciem siły carskie rozpoczęły ewakuację z ziem Królestwa Polskiego. Twierdza Osowiec miała przygotować się do obrony okrężnej, na jej terenie rozpoczęto wznoszenie (nigdy nieukończoną) pozycji tyłowej, położonej między Goniądzem i Uściankiem.

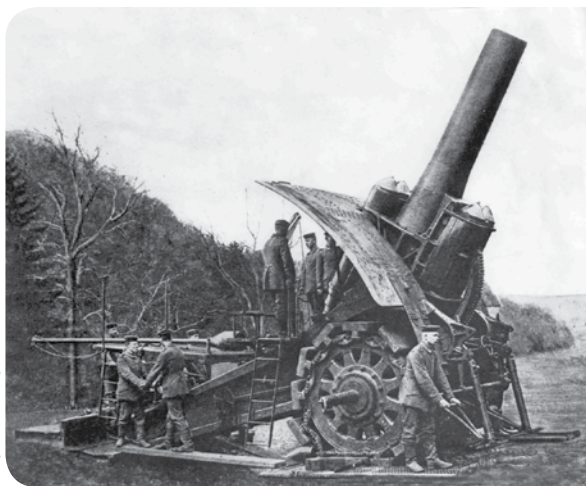
22 lipca 1915 roku Niemcy zakończyli budowę nowych pozycji w rejonie Sośni, a cztery dni później, do zajmujących je żołnierzy Landwehry dołączyli żołnierze 36. pułku saperów, sformowanego wiosną tego roku. Jego rola nie polegała jednak na wznoszeniu elementów fortyfikacji czy budowaniu przepraw przez rzeki i bagna. Ów pułk, którego żołnierzy przewano „Miotaczami trupów” i „Grabarzami” specjalizował się w obsłudze śmiertelnie niebezpiecznej broni, na froncie zachodnim zastosowanej przed kwartałem, pod Ypres, a na froncie wschodnim 31 maja, pod Bolimowem.

Od 24 lipca 1915 r. niemieccy saperzy rozpoczęli przygotowania do planowanego ataku gazowego, kopiąc około 400 gniazd dla przeszło 20 baterii, złożonych łącznie z 50 tys. bomb gazowych – stalowych pojemników w kształcie syfonów, o pojemności 10 litrów każdy. W około półmetrowej długości butlach znajdował się płynny chlor, utrzymywany pod odpowiednio wysokim ciśnieniem. Ów gaz, po połączeniu z powietrzem w proporcji 1:1000, tworzył dusząca mieszkankę – niosącą śmierć – po kilku minutach jej wdychania. Rozrzedzony, nadal porażał, czyniąc żołnierzy niezdolnymi do działania. Od 1 sierpnia Niemcy przygotowywali się do natarcia, czekając tylko na sprzyjające warunki atmosferyczne.

Pogoda zdecydowała, że atak rozpoczął się 6 sierpnia 1915 roku, o godzinie 2.30 w nocy. W 18., 75. i 76. pułku piechoty Landwehry szykowano patrole oficerskie, wzmocnione saperami ze wspomnianego już, 36. pułku i z 1. Batalionu – łącznie około 650 ludzi. O 3.10, na sygnał dany raketami, setki niemieckich żołnierzy otworzyło jednocześnie zawory przy butlach. W kilka minut około 250 ton wzbijającej się w powietrze trucizny – jak wspominali świadkowie – białawymi, żółtawymi i błękitnymi kłębami, utworzyło gęstą chmurę

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: B. Perzyk „Twierdza Osowiec 1882–1915”



Wśród użytych przeciwko twierdzy broni znalazły się m.in. słynne 420-milimetrowe, ciężkie moździerzce oblężnicze M-Gerät, znane jako „Grube Berty”.

o barwie opisywanej później jako siarczana, zielonożółta, wreszcie – ciemnozielona. Wiatr spychał ją ku pozycjom rosyjskim. Ten sam wiatr spowodował, że Niemcy, bojąc się razić własne wojska, zrezygnowali z opróżnienia około 1000 butli i w ogromnej chmurze gazu, w jednym zaledwie miejscu, powstała niewielka szczelina...

Śmiercionośnemu obłokowi o szerokości przeszło 3 kilometrów i grubości około 10-15 metrów, cięższemu od powietrza, a zatem wciskającym się we wszystkie zagłębienia terenu, towarzyszył ostrzał artyleryjski, skierowany na okopy pod Sośnią i na ich zaplecze. Wkrótce na pozycje pięciu kompanii 226. Ziemiłjanskiego Pułku Piechoty i czterech kompanii pospolitego ruszenia dotarła śmierć. Żołnierze najbardziej wysuniętych placówek zbyt późno zorientowali się, z czym mają do czynienia. Nie zdążyli w porę założyć pierwszych, dość jeszcze prymitywnych masek przeciwgazowych – sznurowanych tamponów, sporządzanych z gazy. Przy ich pierwszym użyciu konieczne było namoczenie tkaniny w specjalnym roztworze neutralizującym działanie chloru, z kolei dla odświeżenia masek nasączonych uprzednio ową mieszaniną – zmoczenie



fot.: B. Perzyk „Twierdza Osowiec 1882–1915”

Komendant twierdzy gen. por. Briozowski, prezentuje niewybuchy niemieckich pocisków burzących, wydobyte z ziemi na terenie twierdzy Osowiec i rozbrojone

wodą części osłaniającej nos i usta. Umierali żołnierze, którzy zbyt późno nałożyli maski, ginęli oficerowie, którzy próbowali opanować panikę, wykrzykując komendy, odłamki pocisków artyleryjskich raziły uciekających... Wszelkie działania artylerii fortecznej skutecznie sparaliżowała fala gazu, która zmusiła kanonierów niewyposażonych nawet w najprostsze środki ochronne, do szukania ratunku przed zatruciem w nakrywaniu głów zmoczonymi w wodzie częściami umundurowania czy wyposażenia.

Około godziny 3.30, na znak dany (jak poprzednio) rakietami, wyruszyły wspomniane już patrole oficerskie, niemal bez walki zajmując kolejne umocnienia rosyjskie. Poważniejszy opór stawili jedynie ocalali żołnierze pododdziałów 226. Ziemiłjanskiego Pułku Piechoty oraz pospolitego ruszenia. Około 60 ludzi z 1. kompanii wspomnianego pułku i z pospolitego ruszenia, przy pomocy pary karabinów maszynowych, odparło atak dwóch kompanii 5. pułku piechoty Landwehry na odcinku pod Białogładami. Niedobitki opołczeńców, 9. i 10. kompanii, broniąc pozycji zapasowej, powstrzymywały patrole oficerskie 18. pułku piechoty Landwehry. 40 żołnierzy

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: domena publiczna

Chmura rozpylonego gazu bojowego mająca początkowo 3 km szerokości, rozszerzyła się dwukrotnie.

12 kompanii 226. Ziemiłjanskiego Pułku Piechoty, ocalałych dzięki niewielkiej szczelinie w obłokach śmiertelnej mieszanki powietrza i chloru, przy wsparciu pojedynczego karabinu maszynowego, powstrzymało patrole 76. pułku piechoty Landwehry w rejonie reduty sośnieńskiej. Dopiero po zniszczeniu stanowiska samotnego cekaemu, blokującego dojsię do wsi i zlikwidowaniu oporu ostatnich jej obrońców, około godziny 5.00, grupy wyłonione ze składu 75. i 76. Pułku piechoty Landwehry zajęły wieś. Do walki powróciła – początkowo obezwładniona działaniem gazu – artyleria forteczna, celnym ogniem zatrzymując Niemców, uparcie prących ku rzece.

We wszystkich wspomnianych wcześniej miejscach żołnierze rosyjscy stawili zaciekły opór wobec przeciwnika, jednak do legendy obrony Twierdzy Osowiec i samej Wielkiej Wojny przeszły działania 8. oraz 13. i 14. kompanii 226. Ziemiłjanskiego Pułku Piechoty. Mimo dotkliwych strat, jakie pułk poniósł w wyniku ataku gazowego, ich

żołnierze zostali wysłani jako wsparcie dla ostatnich obrońców pozycji pod Sośnią. Rosjanie, wzmocnieni przybyciem posiłków, w brawurowym ataku na bagnety odbili rankiem większość utraconych pozycji. Samo natarcie przeszło do historii – i do legendy – pod nazwą „ataku umarłych”. Uczestnicy tej walki wspominali o szaleńczym gniewie i furii, która ogarnęła żołnierzy, dowodzonych przez podporucznika Włodzimierza Kotlińskiego z czołowej, 13. kompanii. Zakrwawieni, okaleczeni przez gaz, umierający – nacierali z chrypliwym okrzykiem, dobywającym się z poparzonych płuc... Trudno odmówić im bohaterstwa, nie można nie dostrzec heroizmu w obliczu spodziewanej śmierci.

Artiom Denisow, autor wydanej w 2011 roku książki, poświęconej tym wydarzeniom, wspominał o przerażeniu, jakie widok kontratakujących wywołał w szeregach landwehrzystów, niespodziewających się napotkać zorganizowanego oporu. Część historyków szacuje siły uczestników

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: www.ciekawostkiahistoreczne.pl

ppor. Władimir Kotliński – dowódca „ataku umarłych”

legendarnego natarcia na zaledwie kilkadziesiąt, inni, chyba rzetelniejsi – na nieco ponad 100 ludzi. Niektórzy badacze piszą nawet o ocalałych żołnierzach 226. Ziemińskiego Pułku Piechoty jako garstce ostatnich obrońców twierdzy, która zdołała powstrzymać 7 tys. agresorów. Ta górnołotna i tragiczna wizja znakomicie wpisuje się w przeszło stuletnią legendę, jednak – nie odpowiada prawdzie.

6 sierpnia do godziny 11.00, obrońcy w całości przywrócili swój dawny stan posiadania, biorąc przy tej sposobności jeńców. Odepchnięci Niemcy próbowali jeszcze nacierać na poszczególnych odcinkach, do wieczora trwała wymiana ognia, nocą zaś doszło do paru potyczek między zwiadowcami. Wbrew obawom obrońców twierdzy, nacierający nie ponowili już prób ataku przy użyciu gazu. Osowiec został utrzymany.

Skutki jednorazowego użycia chloru (być może zmieszanego z fosgenem, a wedle niektórych badaczy – także związków bromu) były drastyczne. 6 sierpnia poległo w bez-

pośredniej walce lub zginęło w wyniku działania gazu kilkunastu oficerów (wśród nich wspomniany już podporucznik Kotliński) i około 600 żołnierzy rosyjskich, przeszło 800 kolejnych uległo zatruciu; spora część z nich zmarła w kolejnych dniach. Skutki zatrucia odczuwali również sami Niemcy, jednak poniesione przez nich straty były zdecydowanie niższe, sięgały bowiem łącznie około 160 ludzi: poległych, rannych i wziętych do niewoli.

Również broń i metalowe elementy wyposażenia zaczęły nagle korodować, w ciągu kilku godzin pokrywając się zbitą warstwą tlenków. Żywność nie nadawała się do spożycia. Chmura, mająca początkowo 3 kilometry szerokości, po przebyciu 10 kilometrów rozszerzyła się przeszło dwukrotnie. Gaz wyczuwano jeszcze 26 kilometrów od miejsca ataku. W kilku wsiach oddalonych od twierdzy zatruciu uległo parunastu mieszkańców i liczne zwierzęta domowe. Cięższa od powietrza substancja jeszcze przez wiele godzin po ataku utrzymywała się w lasach i zagłębieniach terenu, otaczających Osowiec. Żołnierze wspominali, że trawa poczerniała, kwiaty straciły płatki, liście drzew i krzewów żółkły, zwiędły i opadły, a miejscowa fauna – wyginęła.

Evakuacja załogi Twierdzy Osowiec nastąpiła dopiero w drugiej połowie sierpnia 1915 roku. Nie była jednak wynikiem kolejnych, niemieckich ataków, ale skutkiem niekorzystnej dla Rosjan sytuacji strategicznej. Między 18 a 22 sierpnia fortecę opuściła większość wojska, wywieziono część uzbrojenia i wyposażenia. Pozostali w niej jedynie saperzy i artylerzyści, obsługujący baterię dział 152 mm. Ci ostatni, dla zmylenia przeciwnika, mieli prowadzić ogień, podczas gdy reszta będzie przygotowywać poszczególne obiekty do wysadzenia. 23 sierpnia wieczorem, saperzy podłożyli ogień pod budynki mieszkalne i przystąpili

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: www.uspolszczena.pl



Butla po niemieckim gazie bojowym odnaleziona w 2015 r. w mokradłach k. wsi Białogrądy nad Biebrzą przez lokalnego poszukiwacza skarbów przy użyciu detektora metali.

Obecnie w posiadaniu Krzysztofa Kawenczyńskiego, warszawskiego antykwariusza, który 17 lat temu osiadł w opuszczonej wsi Budy k. Trzcianego.

do burzenia umocnień. Po zniszczeniu dział 152 mm, ostatni żołnierze carscy odeszli z Osowca. Rankiem 25 sierpnia 1915 r. Niemcy zajęli ruiny fortów.

* * *

Na zakończenie kolejnego odcinka cyklu, poświęconego dziejom Twierdzy Osowiec warto podkreślić, że sam epizod z pierwszych dni sierpnia 1915 roku, podobnie jak fakt stosowania gazów bojowych na froncie wschodnim podczas I wojny światowej przez lata pozostawał stosunkowo mało znany; zastosowanie wspomnianych trucizn i użycie masek przeciwgazowych szeroko wiązano przede wszystkim z frontem zachodnim. Dopiero po wielu latach wydarzenia z Twierdzy Osowiec doczekały się szeregu upamiętnień. Obok wspomnianej już pracy Artioma Denisowa, opisy wydarzeń z 6 sierpnia 1915 r. znalazły się, m.in. w publikacjach autorstwa dr. Bogusława Perzyka („Twierdza Osowiec 1882–1915”,



fot.: www.ciekawoskhistoryczne.pl

Rosyjski znaczek pocztowy wyemitowany w stulecie wybuchu Wielkiej Wojny z mapą twierdzy i symboliczną sceną ataku na bagnety

Warszawa 2004) i Anatola Wapa („Twierdza Osowiec. Zarys dziejów”, Białystok 1994). Artykuły prasowe pojawiają się najczęściej przy okazji kolejnych rocznic zdarzeń sprzed ponad 100 lat i inscenizacji, przygotowywanych przez grupy rekonstrukcji historycznej. Rosyjska poczta wyemitowała w stulecie wybuchu Wielkiej Wojny znaczek o nominale 20 rubli z mapą twierdzy i symboliczną sceną ataku na bagnety. Ślady historii pojawiają się również w twórczości filmowej i muzycznej. W 2018 roku, staraniem firmy Wargaming.net (znanej przede wszystkim fanom gier komputerowych), powstał krótkometrażowy film fabularny, ukazujący jedną z interpretacji przebiegu walk w dniu opisywanego wyżej ataku gazowego. W 2014 r. rosyjski zespół metalowy „Aria” nagrał piosenkę „Ataka Mertvecov”; pięć lat później, reprezentujący ten sam nurt Szwedzi z zespołu „Sabaton” zamieścili poświęcony tym wydarzeniom utwór „The Attack of the Dead Men” w albumie zatytułowanym „The Great War”.

Autor jest kustoszem, kierownikiem działu historii i badań naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie

Kontynuacja



fot.: Radio Szczecin

Kombatanci ze Szczecina zaszczepili się przeciwko Covid-19. Podanie szczepionek nastąpiło w Netto Arenie. Na zdjęciu od prawej: Józef Jastrzębski r. 1927, Antoni Jasiewicz r. 1925, Irena Kostrzyńska r. 1930, Wanda Dąbrowska r. 1925, Lidia Więckowska r. 1923.

Weteranom na każdym kroku pomagają żołnierze.

Relacja z frontu walki z koronawirusem w woj. zachodniopomorskim

Kombatanci pod szczególną opieką – kompleksowa pomoc przy szczepieniach

Jacek Gonera

Po raz kolejny pokazali swoją odwagę. To nasi bohaterowie, weterani wojenni, którzy przelewali krew za wolną Polskę. Dziś, mimo że są już na wojskowej emeryturze, podjęli kolejną walkę, tym razem o zdrowie i życie.

Wśród zaszczepionych kombatantów jest 97-letni żołnierz Armii Krajowej, który jak mówi, ten wybór jest oczywisty, bo to wybór między dobrem a złem.

Pułkownik Bolesław Pawłowski, pseudonim „Lanca” nie miał najmniejszej wątpliwości, że tak trzeba. Jest lekarzem wojskowym w stanie spoczynku, ale bohaterem na całym etapie. Mimo 97 lat. – *W końcu ja rozumiem tych ludzi, którzy badania robili, jakiego oni trudnego dokonali zadania, żeby tak szybko sprawdzić to i wprowadzić tę szcze-*

pienkę. Oby Bóg dał, żeby to było skuteczne.

Wojewoda Zachodniopomorski podkreślał, że kombatanci to ludzie, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. Dlatego powinni mieć najlepszą opiekę i ochronę.

– *Oni przeszli w swoim życiu bardzo wiele i dzisiaj też pokazują, że są bardzo wytrwali i bardzo dzielni. Nie mają wątpliwości, przyszli na szczepienia i mam nadzieję, że dzięki tym szczepieniom, będziemy – daj Boże – jak najdłużej mogli cieszyć się ich obecnością.*

Kontynuacja



fot.: Radio Szczecin

Wojewoda zachodniopomorski – Zbigniew Bogucki i Bolesław Zbigniew Pawłowski ps. „Lanca” r. 1924
 97-letni płk Pawłowski nie miał wątpliwości czy należy się zaszczepić. – Pewnie, że trzeba.
 Oby Bóg dał, żeby to było skuteczne.

Żołnierze 14. Zachodniopomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej pomagają kombatantom od marca. Robią zakupy i odwiedzają. Teraz zapewniają transport na szczepienie i profesjonalną opiekę na miejscu. – Przeżyli bardzo wiele, a którzy w większości już mają grubo ponad 90 lat. Traktują nas po prostu, jako swoich młodszych towarzyszy broni, co dla nas jest wręcz wzruszające – zaznaczył chor. Przemysław Nadolski z biura prasowego 14. Zachodniopomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

W szczecińskiej hali, czyli największym punkcie w Zachodniopomorskiem, szczepienia są prowadzone non stop, przez cały tydzień. W całym województwie skorzystało z nich już blisko 64 tysiące osób.

– Blisko 5 tysięcy osób jest szczepionych dziennie w naszym województwie. Tutaj w Netto Arenie przez te 10 dni udało się zaszczepić 4520 osób, więc ta moja zapowiedź, nasza zapowiedź o tym, że będzie szczepionych blisko 500 osób dziennie, ona faktycznie się materializuje i faktycznie jest spełniana – powiedział Zbigniew Bogucki, wojewoda zachodniopomorski.

Jak zapewnia NFZ – szczepień może być jeszcze więcej, zależy to tylko od dostaw preparatów od producentów. – W tej chwili wszystkie nasze gminy są zabezpieczone. Mamy ponad 220 punktów szczepień, tak więc mamy naprawdę duży potencjał i jeżeli tylko będziemy mieli szczepionki, to będziemy szczepić, ile się da – wyjaśnia Agnieszka Pietraszewska-Macheta, dyr. NFZ w Szczecinie.

Seniorzy zwracają uwagę na doskonałą organizację – praktycznie są prowadzeni za rękę. Na miejscu, każda osoba jest kwalifikowana przez lekarza, który sprawdza, na co chorujemy i skład branych leków. Mierzony jest ciśnienie, a po szczepieniu ustalany kolejny termin. Potwierdza to 97-letni pułkownik Pawłowski. O koronascyptkach i autorach spiskowych teorii mówi w prostych żołnierskich słowach. – Ci, co się boją szczepienia, to są często ludzie źle myślący. Nieraz to są ludzie, którzy mają nawet dyplom wyższej uczelni, a nie umieją myśleć, żeby rozpoznać zło od dobra – powiedział płk Bolesław Pawłowski, ps. „Lanca”, żołnierz Armii Krajowej.

Kontynuacja

fot.: Radio Szczecin



*Dzięki szczepionce będzie mógł spotykać się z bliskimi – powiedział kpt Zbigniew Piasecki ps. „Czekolada”.
– Jestem człowiekiem stadnym, lubię żyć w stadzie wśród ludzi. Samotność by mnie zgnębiła, w domu, samego.
A tak teraz będę mógł chodzić na spacer, mogę przyjmować kogoś w domu. Cieszę się, że to zrobiłem.*

fot.: Radio Szczecin



*W sprawie szczepienia kombatantów wypowiedział się wojewoda zachodniopomorski Zbigniew Bogucki:
– To ludzie, którzy walczyli o wolną Polskę. Taka pomoc im się należy. Osoby często z lat 20. poprzedniego wieku,
więc 90-latkowie. Zauważamy tych wszystkich, którzy tak wiele zrobili dla wolnej Polski.*

Do kombatantów, którzy nie mogli sami przyjechać do Netto Areny, jeździ mobilny zespół i podaje im preparaty w domach.

Dziękujemy także za empatię żołnierzom, którzy są blisko kombatantów. Dzięki temu weterani mogą się czuć bezpiecznie. ■

Apel Środowiska SZŻAK „Żaba” w Żyrardowie

Piotr Siwierski

Apel dotyczy wydarzeń z sierpnia lub września 1944 roku, które wydarzyły się na ulicy Wiejskiej w Żyrardowie, w domu lub okolicy domu należącego do nauczyciela Bolesława Lubasińskiego.

Szukając informacji dotyczących działalności żyrardowskiego Ośrodka AK „Żaba” podczas okupacji niemieckiej, natrafiliśmy na apel Pani Melanii Więckowskiej z Mińska Mazowieckiego pt. „Nieznany los

brata” zamieszczony na str. 14, w rubryce „Do i od Redakcji”, tygodnika „Przekrój” (nr 1795 z 2 września 1979 r.). Treść apelu brzmi następująco:

NIEZNANY LOS BRATA

Poszukuję osób, które wiedzą coś o losie mego brata Romana Mirkowskiego, urodzonego w 1909 roku, porucznika 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich w Równem, który, będąc żołnierzem AK, na odprawie w Milanówku delegowany został w pierwszej połowie września 1944 do ośrodka AK w Żyrardowie. Aresztowany w tymże ośrodku przez gestapo, żywy lub martwy wrzucony został do samochodu i wywieziony w nieznanne miejsce. Wraz z bratem był wówczas w ośrodku drugi oficer, który w czasie wyprowadzania przez konwojenta przewrócił go i zdołał uciec, pomimo rany, jaką otrzymał ze strony strzelających do niego Niemców. Oficer ten po uratowaniu się przekazał opisane tutaj zdarzenie.

Brat mój w czasie okupacji mieszkał w Milanówku, pracował w Warszawie pod zmienionym nazwiskiem ORSZA.

Może ktoś z mieszkańców był świadkiem opisanego zdarzenia, może osoby, u których brat mieszkał w Milanówku, wiedzą coś o jego losie? A może ktoś zetknął się z nim w więzieniu lub obozie albo widział jego nazwisko na jakiejś płycie ku czci poległych?

O opisanych zdarzeniach dowiedziałam się dopiero dwa lata temu.



por. Roman Mirkowski

*Melania Więckowska,
ul. Świerczewskiego 60,
05-300 Mińsk Mazowiecki*

Kontynuacja

Co prawda w żadnych dostępnych wspomnieniach i publikacjach dotyczących działalności Armii Krajowej w Żyrardowie nie natrafiłszy na informacje dotyczące zarówno skierowania do Ośrodka AK „Żaba” por. Romana Mirkowskiego, jak i też jego aresztowania i dalszych losów, ale wydarzenia opisane w apelu przypominają historię, która miała miejsce podczas próby aresztowania przez Niemców majora Leopolda Peszkowskiego „Leopolda”, Komendanta Ośrodka „Żaba” w Żyrardowie. Edward Dębiński w swoim opracowaniu pt. „Żyrardowski Ośrodek ZWZ AK” (Wydanie drugie poprawione i uzupełnione, ŚZŻAK Żyrardów 2002 r.), podaje: [...] komendantem ośrodka «Żaba» został rotmistrz Leopold Peszkowski «Leopold» [...]. Mieszkał on w Żyrardowie przy ulicy Wiejskiej w willi nauczyciela Lubasińskiego (wówczas nr 10) jako sublokator pani Antoniny Janiakowej pod fałszywym nazwiskiem Jan Olczak. [...] Nocą w sierpniu 1944 r. został aresztowany przez żandarmów we własnym mieszkaniu. Podczas wyprowadzania uciekł w nieskoszone jeszcze zboże i mimo że został ranny, Niemcy nie znaleźli go. Odszukali go powiadomieni przez panią Janiakową żołnierze dywersji i przetransportowali do wsi Jaktorów, gdzie był leczony.

W załączniku do tego opracowania wydanym w 2013 r. Edward Dębiński prostuje wcześniejszą informację, pisząc, że próba aresztowania majora Peszkowskiego miała miejsce w nocy z 28 na 29 września 1944 r.

Dlatego też ponawiamy apel Pani Melanii Więckowskiej. Prawdopodobnie nie żyją już osoby mogące być świadkami opisanych wydarzeń, a Niemcy, przeprowadzając aresztowania nocą, zadbali również o jak najmniejszą liczbę ewentualnych świadków, ale może wśród rodzinnych wspomnień przekazanych przez seniorów znajdują się informacje związane z tymi wydarzeniami lub osobami, których nazwiska wymieniliśmy.

Pragniemy tylko zwrócić uwagę na szereg podobieństw łączących obu bohaterów naszego apelu, przypadkowych lub też istotnych do wyjaśnienia tej sprawy, mogących wskazywać, że obaj znali się już wcześniej – tj. przed przypuszczalnym spotkaniem w Żyrardowie.

Faktem jest, że:

- byli ułanami,
- służyli w Wojsku Polskim przed wybuchem II wojny światowej,
- podczas okupacji niemieckiej działali w konspiracji, byli żołnierzami Armii Krajowej,
- przełożeni delegowali ich do żyrardowskiego Ośrodka AK „Żaba”.

Będziemy wdzięczni za każdą najdrobniejszą nawet informację mogącą uczynić opisaną historię choć trochę mniej tajemniczą. Osoby chcące podzielić się swoją wiedzą na powyższy temat proszone są o zgłoszenie się do siedziby Środowiska w Żyrardowie (ul. 1 Maja 74) dostępnej w każdy wtorek w godzinach 16.30–18.00 lub skontaktowanie się z nami listownie (adres: Środowisko ŚZŻAK „Żaba” w Żyrardowie, ul. 1 Maja nr 74, 96-300 Żyrardów), lub z wykorzystaniem poczty elektronicznej (email: AK_zaba@wp.pl). Korespondencję w tej sprawie można również wrzucić do skrzynki pocztowej znajdującej się przy wejściu do siedziby Środowiska – prosimy tylko o podanie danych, które pozwolą nam skontaktować się z jej autorem.

Jednocześnie zwracamy się do czytelników miesięcznika ŚZŻAK „Biuletyn informacyjny” o pomoc w uzyskaniu informacji dotyczących wspomnianego powyżej Majora Leopolda Peszkowskiego, posługującego się pseudonimami „Leopold”, „Lwowiak” i „Kowal”, szczególnie odnoszących się do Jego działalności w warszawskiej konspiracji w latach 1940 – 1941, która nie jest znana ani Rodzinie Majora, ani osobom z naszego grona zainteresowanych historią Armii Krajowej. Nie znaleźliśmy tych informacji

Kontynuacja

również w dostępnych publikacjach.

Zgodnie z posiadaną wiedzą – Leopold, Konrad Peszkowski urodził się 15 listopada 1896 r. w Ustrzykach Dolnych jako syn Mieczysława i Józefy z Osmólskich. Ukończył sześć klas Gimnazjum Realnego w Łańcucie. W 1913 r. wstąpił do Związku Strzeleckiego działającego we Lwowie, a 4 sierpnia 1914 r. stawił się na krakowskich Oleandrach, gdzie został włączony do formujących się Legionów Polskich i już 16 września był wysłany na front w ramach uzupełnień marszowych. Został wcielony do szwadronu ułanów rtm. Władysława Beliny-Prażmowskiego, który później rozrósł się do 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich. Dowodził plutonem; w bitwie pod Kanarami w 1915 r. został ranny w nogę.

5 listopada 1918 r. rozpoczął służbę w Wojsku Polskim w szeregach późniejszego 11. Pułku Ułanów Legionowych, z którym w latach 1918–1920 przeszedł cały szlak bojowy walk o niepodległość i granice. Uczestniczył m.in. w wyprawie wileńskiej w kwietniu 1919 r. i obronie Lwowa w sierpniu 1920 r. Po zakończeniu działań wojennych nadal służył w 11. PU, a w dniu 1 kwietnia wstąpił do 4. Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej w Płocku. W kampanii obronnej we wrześniu 1939 r. był dowódcą 1. szwadronu 4. Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej, który wchodził w skład Nowogródzkiej Brygady Kawalerii i wraz z nią przeszedł cały szlak bojowy od Lidzbarka Warmińskiego do Tomaszowa Lubelskiego. Po rozbiciu pułku pod Jacnią dostał się do niemieckiej niewoli, z której zbiegł. Nie mogąc wrócić do włączonego do Reichu Płocka, w którym pozostawił żonę



Porucznik Roman Mirkowski (trzeci z lewej) wśród młodszych oficerów 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich podczas letnich manewrów. Zdjęcie pochodzi z tomu 24. Wielkiej Księgi Kawalerii Polskiej dotyczącego 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich.

Sabinę z córeczką Lidia, zamieszkał u brata Józefa w Warszawie. W dniu 10 stycznia 1940 r. wstąpił do pierwszej organizacji podziemnej – Służby Zwycięstwu Polski, służył w Tajnej Armii Polskiej, a następnie w Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, posługiwał się pseudonimem «Leopold» oraz „Lwowiak”. Pełnił funkcję dowódcy batalionu na Grochowie w Warszawie. Zagrożony aresztowaniem przez gestapo w 1941 r. został skierowany do Żyrardowa, gdzie pod pseudonimem „Leopold” od listopada 1942 do września 1944 roku pełnił funkcję Komendanta Ośrodka AK „Żaba” obejmującego teren Żyrardowa i okolicznych gmin.

Przekazane nam informacje uzupełnią życiorys majora Peszkowskiego, który będzie zamieszczony w dwóch opracowaniach: pierwszym poświęconym patronom żyrdowskich ulic, którego wydanie jest planowane na IV kwartał br. oraz drugim – zawierającym życiorysy ok. tysiąca żyrdowskich żołnierzy Armii Krajowej, służących podczas okupacji niemieckiej w Ośrodku „Żaba”, nad którym prace będą trwały prawdopodobnie jeszcze w 2022 roku. ■

Kontynuacja



Gen. bryg. Władysław Liniarski ps. „Mścisław” – dowódca Okręgu Białystok Armii Krajowej

12 kwietnia minęła 37. rocznica śmierci gen. bryg. Władysława Liniarskiego ps. „Mścisław”, dowódcy Okręgu Białystok Armii Krajowej, patrona 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej.

W Białymstoku pamięć o dowódcy AK na Białostocczyźnie wspólnie upamiętnili prezes Światowego Związku Żołnierzy AK mjr Czesław Chociej oraz dowódca 1. Podlaskiej Brygady OT płk Sławomir Kocanowski. Na Cmentarzu Powązkowskim grób „Mścisława” odwiedziła delegacja brygady.

Władysław Liniarski (1897-1984) urodził się 23 listopada 1897 roku w miejscowości Gustawów – Małachów w powiecie włoszczowskim (wówczas gubernia kielecka). Kampanię wrzesniową rozpoczął na stanowisku dowódcy I batalionu 62. pułku piechoty, który stacjonował w Bydgoszczy. Brał udział w największej bitwie kampanii – bitwie nad Bzurą. Gdy został ranny, trafił

do niemieckiej niewoli, z której udało mu się uciec. W 1939 r. rozpoczął działalność konspiracyjną w Służbie Zwycięstwu Polski. W październiku 1940 r. objął stanowisko w Okręgu Białystok Związku Walki Zbrojnej, a od początku 1941 r. pełnił w nim funkcję komendanta. Po przekształceniu ZWZ w AK został mianowany dowódcą Okręgu Białystok AK. Pełnił tę funkcję najdłużej w całej strukturze ZWZ-AK.

W odpowiedzi na rozkaz o rozwiązaniu AK, ówczesny ppłk Władysław Liniarski powołał do życia nową organizację – Armię Krajową Obywatelską. Początkowy stan AKO obliczano na około 27 tys. żołnierzy. Latem 1945 r. ppłk Władysław Liniarski

Kontynuacja



podporządkował organizację Delegaturze Sił Zbrojnych. 31 lipca 1945 r. „Mściśław” został aresztowany przez UB, a następnie skazany na karę śmierci, która została zamieniona na 10 lat więzienia.

Pułkownik Liniarski opuścił więzienie w 1954 r., będąc w fatalnym stanie zdrowia. Zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w 1968 r. Po wyjściu na wolność rozpoczął prace dokumentujące historię Armii Krajowej. Włączył się także w działalność środowisk kombatanckich.

W swoim ostatnim liście do żołnierzy Armii Krajowej płk Władysław Liniarski napisał – [...] *pragnę podziękować moim przyjaciółom z Armii Krajowej, którzy swoim staraniem i pomocą materialną, za mojego jeszcze życia, przygotowali dla mnie na Powązkowskim Cmentarzu miejsce wiecznego spoczynku, utrwalając je pomnikiem. Pragnę tu wyjaśnić, że treść zawarta w tym pomniku jest nie tylko przekrojem mojego życia w Służbie naszej wspólnej Matki Ojczyzny, ale jest to historia Okręgu Białostockiego Armii Krajowej, tragedia ludności Białostoczczyzny w okresie*

ostatniej wojny lat 1939–1945. Dziękuję Wam już po raz ostatni, żołnierze Armii Krajowej Okręgu Białostockiego, za wierność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, za wierność Sztandarowi, pod którym walczyliście. Niech ten wkład Wasz w wiernej Służbie dla Ojczyzny będzie testamentem dla waszych synów i wnuków.



Gen. bryg. Władysław Liniarski
ps. „Mściśław”

Płk Władysław Liniarski zmarł 12 kwietnia 1984 r. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Od 1 marca 2017 r. jest patronem 1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej. 14 sierpnia 2017 r. „Mściśław” został pośmiertnie awansowany na stopień generała brygady.

Gen. bryg. Władysław Liniarski został odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari V klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z Mieczami, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

*kpt. Łukasz Wilczewski, Oficer Prasowy
1. Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej
im. gen. bryg. Władysława Liniarskiego
ps. „Mściśław”*

Odeszli na Wieczną Wartę



mjr Zbysław Raczkiewicz ps. „Orzeł”

Odnaczony m.in.:

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Medalem „Pro Memoria”, Medalem „Pro Patria”
- Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi”
- Odznaką „Za Zasługi dla ŚZŻAK”

Przysięgę na wierność AK złożył 1 listopada 1942 r. przed dowódcą Placówki AK Pobołowice.

Brał udział w akcjach sabotażowych i zbrojnych na terenie pow. chełmskiego, takich jak: udział w likwidacji posterunku w gminie Żmudź, zdobycie broni – zorganizowany przez Oddział Dywersyjny „Małego” (Stanisława Łokuciewskiego), udział w zasadzkach na żołnierzy niemieckich w lesie pobołowickim i zdobycie znacznej ilości broni, uczestniczył także w przerzucie żołnierzy i oficerów AK z lasów pobołowickich w okolice Dubienki do 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Uczestnik Akcji „Burza”. W drugiej konspiracji działał w ROAK i WiN utrzymując ścisłe kontakty z dowódcami na terenie powiatu chełmskiego.

W latach 1948–50 będąc studentem WSGW w Łodzi, organizował podziemną

organizację pod nazwą „Narodowy Ruch Odrodzenia” na uczelniach w Łodzi, Warszawy i Lublina. Za tę działalność został aresztowany i skazany na 9 lat więzienia. Po 5 latach więzienia wrócił do Łodzi.

Wieloletni członek władz ŚZŻAK. Od 1994 r. do końca pełnił funkcję Prezesa Środowiska Północ-Wschód ŚZŻAK, w latach 2009-2017 był Prezesem Okręgu Łódź ŚZŻAK, a ostatnio Prezesem Honorowym tego Okręgu.

W 2015 r. Oddział IPN w Łodzi uhonoraował Go nagrodą „Świadek Historii”.

Odszedł na „Wieczną Wartę” w wieku 96 lat.

Cześć Jego Pamięci!

*Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej*

kpt. inż. Zbigniew Pusłowski ps. „Biały”

Odznaczony m.in.:

- Krzyżem Armii Krajowej
- Odznaką Żołnierzy AK b. Okręgu Radomsko-Kieleckiego
- Odznaką Pamiątkową „Akcji Burza”
- Odznaką Weterana Walk o Niepodległość
- Srebrnym Krzyżem dla ZHP z Rozetą z Mieczami
- Honorową Odznaką Żołnierza AK Korpusu „Jodła”
- Odznaką „Za wkład pracy społecznej w ŚZZAK”
- Srebrną Odznaką NOT



Przynależność AK „Jodła”, przydział do Oddziałów: „Szare Szeregi” w Kielcach – eksperymentalny zastęp prowadzony przez Jana Suligę.

Brał m.in. udział w przenoszeniu wiadomości i meldunków, rozlepianiu ulotek na ścianach, osłanianiu przy akcji malowania kotwicy na wieży przy Katedrze Kieleckiej (obserwacja meteorologiczna, ruch wojsk).

W latach 1940–1945 pobierał nauki na tajnych kompletach w Kielcach, a następnie w Gimnazjum w Kielcach; zdał maturę w Jeleniej Górze.

W latach 1953–1959 studiował na Wydziale Łączności i Elektroniki na Politechnice Warszawskiej, a w latach następnych podjął pracę naukowo-dydaktyczną w Katedrze Elektroakustyki PW.

Karierę zawodową realizował jako m.in. projektant w Biurze Projektowo-Technologicznym Przemysłu Motoryzacyjnego „Motoprojekt”, a następnie w Centralnym Ośrodku Badawczo Projektowym Budownictwa Przemysłowego „Bistyp”. W latach

1990–2001 był głównym specjalistą w Centralnym Instytucie Ochrony Pracy, a będąc już na emeryturze – biegłym sądowym.

Wieloletni członek władz Ogólnokrajowego Środowiska Żołnierzy AK Korpusu „Jodła”, Rady Fundacji PPP oraz władz naczelnych ŚZZAK: Wiceprezes Zarządu Głównego (kadencja 2008–2011), Wiceprzewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej (kadencja 2015–2018), a w obecnej kadencji członek Głównego Sądu Koleżeńskiego.

Odszedł na „Wieczną Wartę” 18 kwietnia 2021 r. w wieku 90 lat.

Cześć Jego Pamięci!

*Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej*

Odeszli na Wieczną Wartę



10 lub 11 sierpnia 1944 r., Powstanie Warszawskie. Sanitariuszki i łączniczki bat. „Chrobry I” w czasie przerwy w ćwiczeniach na terenie Ogrodu Krasińskich. Od lewej: Irena Korzeniowska „Irena”, za nią N.N., Danuta Kamińska „Ewa”, Krystyna Zapaśnik „Krystyna”, „Jula” (N.N.), nad nią Halina Stolarska „Halszka”, Jadwiga Zebrowska „Iga”, pchor. Jerzy Kempka „Garbaty”.

strz. Halina Kacprowicz zd. Stolarska ps. „Halszka”

Odznaczona:

- Krzyżem Armii Krajowej
- Medalem Wojska (przez Rząd Polski na uchodźstwie)
- Warszawskim Krzyżem Powstańcym

Halina Kacprowicz z d. Stolarska ps. „Halszka” urodziła się 19 września 1922 r. w Rutce. W czasie okupacji była w konspiracji wojskowej AK i zajmowała się m.in. kolportażem prasy konspiracyjnej.

Od 1 sierpnia 1944 r. była żołnierzem batalionu „Chrobry I” w służbie sanitarno-łącznościowej w 1. kompanii por. „Edwarda”.



Odeszli na Wieczną Wartę

Brała udział w wielu akcjach na Woli i Starym Mieście. 13 sierpnia została ranna w akcji w rejonie ulicy Stawki, ewakuowana 31 sierpnia kanałami do Śródmieścia i umieszczona w szpitalu przy ul. Drewnianej, w którym przebywał również jej przyszły mąż Tadeusz Kacprowicz ps. „Grom”.

„Grom” był od 1942 r. pracownikiem przymusowym w Wiedniu. W Warszawie był na przepustce na pogrzeb matki, wydanej na podstawie fałszywego dokumentu o jej śmierci. Po zajęciu szpitala przez Niemców został odesłany do Wiednia i w.g.

dokumentacji niemieckiej w latach 1942–1945 pracował nieprzerwanie w obozie pracy Strasshof pod Wiedniem. „Halszka” została wywieziona do obozu w Pruszkowie i zakwalifikowana do pracy przymusowej. Podczas wywózki do Niemiec uciekła z transportu.

Odeszła na Wieczną Wartę 14 czerwca 2020 r. Zmarła w wyniku ciężkiego zapalenia płuc, podczas pobytu u córki w Australii.

Cześć Jej pamięci!
Spoczywaj w Pokoju! ■

st. strz. Jerzy Cercwadze-Wardisiani ps. „Brawura”

Odnaczoney:

- Krzyżem Walecznych
- Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP

9 lutego 2021 r. w Chicago USA odszedł na wieczną wartę **st. strz. Jerzy Cercwadze-Wardisiani ps. „Brawura”**, żołnierz kompanii dyspozycyjnej Komendy Placu Śródmieście-Południe AK. Do służby zgłosił się, zawiązując swój wiek. Twierdził, że ma lat 17, podczas gdy w rzeczywistości miał 14 lat (ur. 5 stycznia 1930 r.).

Brał udział w walkach m. in. w rejonie Politechniki, ulicy Śniadeckich i na przyczółku czerniakowskim. Po zakończeniu Powstania trafił do Stalagu X B Sandbostel, następnie do Stalagu VI C Oberlangen (nr jeniecki 222468). Po wyzwoleniu służył na terenie Włoch w 15. Wileńskim Batalionie Strzelców „Wilków” 5. Kresowej Dywi-



zji Piechoty Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pozostał na emigracji. Mieszkał w USA. Przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza chicagowskiego oddziału Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej.

Cześć Jego pamięci!
Spoczywaj w Pokoju! ■

Odeszli na Wieczną Wartę



Ostatnie pożegnanie śp. Kolegi Krzysztofa Wiktora Sycianko

**Szanowna Rodzino, Kombatanci – Żołnierze Armii Krajowej, Żołnierze Wyklęci – Niezłomni,
Członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Szanowni Państwo!**

W imieniu kombatantów Armii Krajowej, harcerzy Szarych Szeregów i Zarządu Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK piszę nasze ostatnie pożegnanie **śp. Kolegi Krzysztofa Wiktora Sycianko**, który odszedł na Wieczną Służbę do domu Ojca – symbolicznie w Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej – 13 kwietnia br.

Śp. Kolega Krzysztof wybitnie zasłużył się Ojczyźnie, zarówno w życiu prywatnym jako wzorowy mąż i ojciec, jak i w życiu zawodowym, jako lekarz weterynarii, ale przede wszystkim jako aktywny działacz społeczny – wieloletni samorządowiec w Gminie Oleśnica (były przewodniczący Rady Gminy Oleśnica I i II kadencji, były radny powiatowy, były członek Zarządu Powiatu) oraz prezes Obwodu Oleśnica i przez wiele kadencji przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Okręgu Dolnośląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Za liczne zasługi w pracy społecznej oraz w pielęgnowaniu Etosu Armii Krajowej i Tradycji Polskiego Państwa Podziemnego był uhonorowany m.in. Brązowym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem „Pro Memoria” oraz najwyższym Odznaczeniem związkowo-

wym, Medalem „Za Zasługi Dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, przyznany przez Kapitułę Odznaczenia przy Zarządzie Głównym w Warszawie na wniosek Zarządu Okręgu Dolnośląskiego.

Był odważnym, szlachetnym, skromnym i prawym człowiekiem, który pod względem patriotycznym i moralnym budzi głęboki szacunek i stanowi godny wzór do naśladowania dla młodzieży i następnych pokoleń, dlatego bezgranicznie zasługuje na podziękowanie, szacunek, wdzięczność i pamięć.

Drogi Kolego Krzysztofie będzie nam Ciebie bardzo brakowało na naszych wspólnych uroczystościach patriotycznych i zebraniach Zarządu Okręgu.

Spoczywaj w Pokoju!

W imieniu Zarządu i całego Okręgu Dolnośląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej składam całej Rodzinie wyrazy współczucia oraz zapewniam, że Śp. Kolega Krzysztof będzie żył w naszej modlitwie i pamięci.

*Stanisław Ułaszewski
prezes Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK
Wrocław, 15.04.2021 r.*

Odeszli na Wieczną Wartę



Zmarł Jerzy Pelc-Piastowski, jeden z ostatnich żołnierzy AK Łańcut

22 kwietnia 2021 r. w Katowicach zmarł Jerzy Pelc-Piastowski ps. „Łazik”, „Azymut”, „Tama”. Był jednym z ostatnich żyjących żołnierzy Obwodu Armii Krajowej Łańcut.

Jerzy Pelc urodził się w 1925 roku. Był synem majora Józefa Pelca (74. pułk piechoty), poległego w czasie kampanii polskiej 1939 r. pod Ciepilowem. „Piastowski” to jedno z fałszywych nazwisk okupacyjnych, przyjęte po wojnie jako element nazwiska. W pierwszych latach okupacji uczestniczył w konspiracji młodzieżowej w Łukowie na Podlasiu. W 1943 roku jako poszukiwany przez Gestapo, przybył do Łańcuta.

Działał w oddziale dywersyjnym Józefa Lenara ps. „Piłka”. Brał udział w akcjach zaboru broni i wyposażenia wojskowego z niemieckich transportów kolejowych, dokonywał sabotażu i dywersji (infrastruktura kolejowa), uczestniczył w ubezpieczeniu alianckiego zrzutu lotniczego w Rakszawie, należał do grupy dywersyjnej atakującej wartownię przy przeprawie promowej w Starym Mieście koło Leżajska. W składzie oddziału partyzanckiego „Włodzimierz” walczył w lasach w rejo-

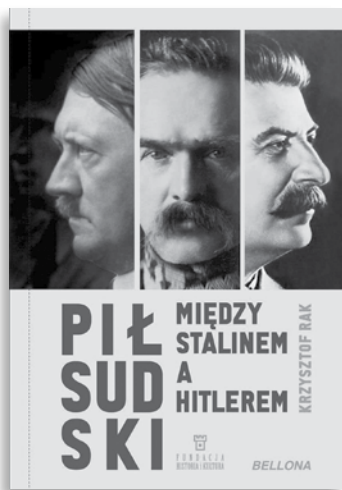


nie Brzyskiej Woli i Kuryłówki na Zasaniu (czerwiec 1944 r.). Po wkroczeniu Armii Czerwonej – uczestnik drugiego podziemia niepodległościowego (ROAK). Został aresztowany przez UB w Lublinie w sierpniu 1945 r. i skazany na sześć lat więzienia. Ciężko ranny podczas transportu do więzienia we Wronkach, został objęty amnestią w 1947 roku.

Dziennikarz, historyk, publicysta, był autorem autor licznych opracowań, artykułów i reportaży historycznych. Na podstawie własnych wspomnień napisał kilka książek działaniach żołnierzy AK w regionie łańcuckim, takich jak.: „Nasza jest noc”, „W poszukiwaniu zwycięstwa”, „Z akowskich wspomnień (Obwód Łańcut)”. Swymi życzliwymi wywiadami „Łazik” wspomagał dr. Andrzeja Borcza w pracach nad wydaną w ubiegłym roku monografią obwodu łańcuckiego Armii Krajowej.

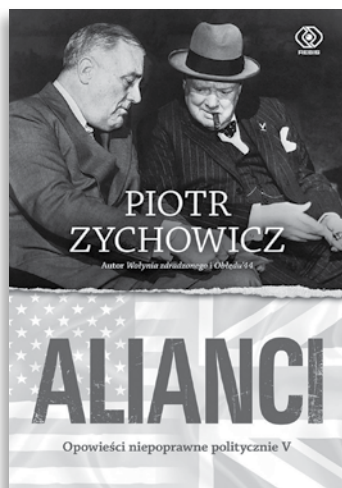
Andrzej Borcz

Nowości Wydawnicze



Krzysztof Rak
„Piłsudski między Stalinem a Hitlerem”
 Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2021

Na początku drugiej dekady lipca 1933 roku w Warszawie, zapewne w jakimś ustronnym miejscu, odbyło się tajne spotkanie polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka z Karolem Radkiem – polskim Żydem i działaczem bolszewickim, wysłannikiem sowieckiej kompartii. Beck w imieniu marszałka Józefa Piłsudskiego miał zaproponować Sowiecom ... sojusz przeciwko Niemcom, którymi od stycznia rządził agresywny nacjonalista Adolf Hitler. Było to wprost niewyobrażalne, wszak od czasów wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919–1920 relacje między oboma krajami były złe. Jak to się stało, że Piłsudski próbował po cichu dogadać się ze Stalinem, dlaczego ów plan się nie powiódł i zakończył tylko paktem o nieagresji z 25 lipca 1932 roku, a także jak doszło do unormowania stosunków Polski z Trzecią Rzeszą w styczniu 1934 roku – pokazuje dr Krzysztof Rak, historyk, autor bardzo dobrze przyjętej w 2019 roku książki „Polska – niespełniony sojusznik Hitlera”.



Piotr Zychowicz
„Alianci. Opowieści niepoprawne politycznie”
 Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2021

Kolejna część bestsellerowego cyklu „Opowieści niepoprawne politycznie”.

Po Żydach, Sowietach i Niemcach przyszedł czas na Aliantów. II wojna światowa przedstawiana jest jak hollywoodzki western, starcie dobrych kowbojów ze złymi Indianami. Prawdziwa historia nie była jednak wcale czarno-biała. Zbrodnie wojenne popełniały nie tylko państwa Osi, ale również alianci zachodni.

Straszliwe bombardowania dywanowe Hamburga, Drezna i innych niemieckich miast. Rozstrzelywanie jeńców wojennych. Gwałty i grabieże. Rasistowskie mordy na ludności cywilnej Japonii, których zwieńczeniem była atomowa zagłada w Hiroszynie i Nagasaki.

Piotr Zychowicz pisze o brytyjskich obozach koncentracyjnych dla Burów, ludobójstwie amerykańskich Indian i zachodnich intelektualistów, którzy tuszowali zbrodnie Stalina – Katyń, Gułag i Wielki Głód. A także o tym, jak po wojnie Anglosasi wydali NKWD dwa miliony uciekinierów ze Związku Sowieckiego. Polacy nie byli jedynym narodem zdradzonym przez Churchilla i Roosevelta w Jałcie.

Nowości Wydawnicze



Marek Celt

„Raport z Podziemia 1942”

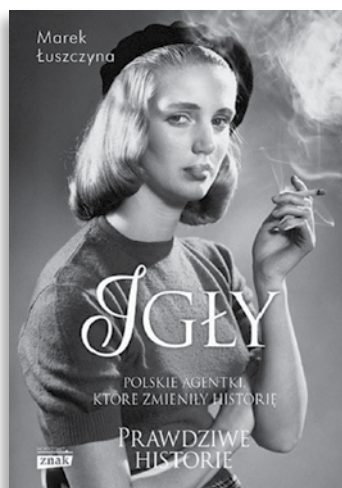
Wydawnictwo LTW, Dziekanów Leśny 2021

Autor przedstawił w swojej książce zarówno jawną, jak i podziemną stronę życia okupowanej Warszawy – w tym informacje dotyczące warszawskiego getta, do którego Chciuk potajemnie dwukrotnie się dostał. Szczególnie ważne są także relacje z okupowanej prowincji oraz z Krakowa i ze Lwowa. Autor dużo miejsca poświęcił również harcerzom Polski Podziemnej i kolegom – „cichociemnym”. Odrębną, ale nie mniej ważną część książki stanowi opis powrotu do Wielkiej Brytanii: przez Budapeszt, Zagrzeb do Szwajcarii, a następnie przez Francję, Hiszpanię do Anglii – podróży niebezpiecznej i pełnej przygód, przy wykorzystaniu rozmaitych środków, w tym sutanny księdza katolickiego.

Nie tylko radca Siudak, ale i premier Mikołajczyk, a także gen. Sosnkowski – jak mi to sam powiedział – pozytywnie ocenili pierwszy rozdział mojego raportu. Zachęcony tym, postanowiłem w podobnym stylu pisać dalszy ciąg relacji z misji w Kraju.

Będą więc tu zarówno elementy niejako normalnego sprawozdania, jak i też – często zbeletryzowane, dla lepszej percepcji przez Czytelnika – osobiste moje wrażenia, obserwacje i przeżycia, tak w Polsce, jak i w czasie długiej powrotnej wędrówki przez różne kraje do Centrali w Londynie.

(fragment książki) ■



Marek Łuszczyna

„Igły. Polskie agentki, które zmieniły historię” / seria

„Prawdziwe historie”

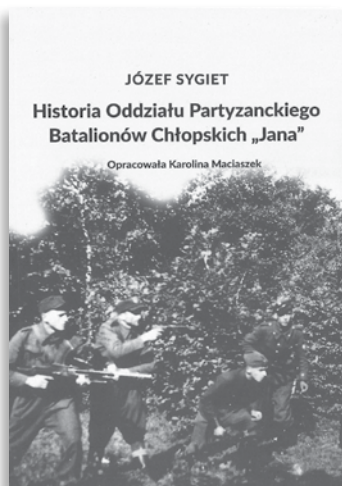
Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2020

Piękne, inteligentne i zabójczo skuteczne.

Halina Szwarz dostarcza aliantom informacje prosto ze sztabu generalnego Wehrmachtu. Elżbieta Zawacka jest jedyną kobietą wśród „cichociemnych”. Krystyna Skarbek, wykazując się brawurą, odbija pojmanych agentów i zyskuje miano ulubionej agentki Churchilla. Władysława Macieszyna udaremnia niemiecki plan zniszczenia Londynu.

Walczyły nie tylko z bronią w rękę, ale poprzez zdobywanie i przekazywanie informacji, od których zależały losy wojny i życie milionów niewinnych ludzi. Agentki, Polki od urodzenia i kobiety, dla których Polska stała się nową ojczyzną. Aristokratki, żony dyplomatów, feministki i troskliwe panie domu. Femmes fatales i niewinne nastolatki. Kobiety kochające ojczyznę albo zakochane w walczących za nią mężczyznach. Szpiegowały, aby uratować to, co dla nich najważniejsze. Ojczyznę, ukochanego albo własne rodziny. Nie wahały się, nie chciały być bezczynne. Swoją działalność niejednokrotnie przypłaciły życiem. A jeśli przetrwały – historia skazała je na zapomnienie. ■

Nowości Wydawnicze



Józef Sygiet, Karolina Maciaszek (oprac.)

***Historia Oddziału Partyzanckiego
Batalionów Chłopskich „Jana”***

MHPRL, Warszawa 2021

Józef Sygiet „Jan” pochodził z rodziny chłopskiej. Był jednym z bardziej znanych dowódców Batalionów Chłopskich i działaczem ludowym. W okresie PRL za swoją działalność okupacyjną był prześladowany i więziony. Dowodzony przez niego Oddział Partyzancki BCh (LSB) działający na Kielecczyźnie zasłynął wieloma brawurowymi akcjami. Były to m.in. atak na garnizon niemiecki w Szczekocinach, zamachy na tamtejszego burmistrza i komendanta policji granatowej, przechwytywanie transportów z żywnością, karanie polskich urzędników współpracujących z Niemcami, walka z hitlerowcami pacyfikującymi wsie.

Niniejsza publikacja ma charakter źródłowy. Zamieszczono w niej spisane przez Józefa Sygieta wspomnienia, zestawienia odznaczeń i awansów, materiały prasowe, jak i korespondencje dotyczące dowodzonego przez niego oddziału. Materiały te przechowywane są obecnie w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego. ■



Jacek Zygmunta Sawicki

„Powstanie Warszawskie. Pamięć i polityka”

Wydawnictwo LTW, Dziekanów Leśny 2021

Jest to pierwsza i jak dotąd jedyna, syntetyczna, precyzyjnie przemyślana monografia trwającego ponad cztery powojenne dekady konfliktu w sferze symbolicznej. Autor wnikliwie przeanalizował przemiany interpretacji i działań podejmowanych przez władze PRL, ale także mechanizmy społecznego oporu, które sprawiły, że Powstanie przetrwało jako ważne doświadczenie narodowe i po roku 1989 stało się jednym z fundamentalnych komponentów polskiej pamięci. I chociaż ustał konflikt pomiędzy oficjalną wersją a funkcjonującą spontanicznie pamięcią społeczną, to nie znaczy, że pamięć Powstania przestała być dynamiczna, zmieniać się i wywoływać emocje.

prof. Piotr Tadeusz Kwiatkowski

W pamięci zbiorowej, tak uczestników jak i młodszych pokoleń Polaków, Powstanie kojarzyło się z konkretnymi symbolami – jak pisze Jacek Sawicki – z kotwicą, piosenką powstańczą, mogiłami. W utrwalaniu tych symboli w latach powojennych pozytywną rolę odegrał Kościół katolicki, który swą przestrzeń oddał Powstańcom, w murach świątyń zawieszono tablice, jak przy kościele św. Marcina w Warszawie, upamiętniające walkę konkretnych formacji i dowódców Powstania („Zośkowców”, „Baszty” itd.). Autor próbuje także odpowiedzieć na pytanie, czyje „dzieło” na koniec zatriumfowało...

prof. Jan Żaryn ■

SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

<i>Zofia Zielińska</i> – 230. rocznica Konstytucji 3 Maja – dzieła odrodzonej Rzeczypospolitej	1
Ocalić „substancję narodu” – Rada Główna Opiekuńcza (RGO)	2
<i>Agata Czajkowska</i> – Przerwane dzieciństwo Opieka nad dziećmi w warunkach okupacji niemieckiej	10
<i>Grzegorz Jasiński</i> – Bielański sierociniec	17
<i>Andrzej Borcz</i> – kpr. Jan Zbigniew Szwacz ps. „Puma” – tropami zapomnianego bohatera AK ...	25
<i>Zbigniew Chmielewski</i> – „Akcja tenisistów” – jak zostały zdobyte koszary SA	30
<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – Jeszcze kilka słów o ks. Edwardzie Detkencie... ..	34
<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – 29 kwietnia – Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego	39
<i>Halina Morhofer Wójcik</i> – Jesteśmy żołnierzami gen. Bora. Polki wyzwolone przez Armię gen. Pattona ..	40

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

<i>Zbigniew Wawer</i> – Natarcie 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców	42
--	----

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – POLSKA MARYNARKA WOJENNA

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Fundusz Obrony Morskiej (1933-1939)	51
--	----

ZACHOWAJMY W PAMIĘCI – TWIERDZA OSOWIEC

<i>Paweł Bezak</i> – Oblężenie Twierdzy Osowiec. Atak gazowy	61
--	----

KONTYNUACJA

<i>Jacek Gonera</i> – Kombatanci pod szczególną opieką – kompleksowa pomoc przy szczepieniach	66
<i>Piotr Siwierski</i> – Apel Środowiska ŚZZAK „Żaba” w Żyrardowie	69
<i>Łukasz Wilczewski</i> – Gen. bryg. Władysław Liniarski ps. „Mścisław” – dowódca Okręgu Białystok Armii Krajowej	72

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

mjr Zbysław Raczkiewicz ps. „Orzeł”	74
kpt. inż. Zbigniew Pusłowski ps. „Biały”	75
strz. Halina Kacprowicz zd. Stolarska ps. „Halszka”	76
st. strz. Jerzy Cercwadze-Wardisiani ps. „Brawura”	77
<i>Stanisław Ułaszewski</i> – Ostatnie pożegnanie śp. Kolegi Krzysztofa Wiktora Sycianko	78
<i>Andrzej Borcz</i> – Zmarł Jerzy Pelc-Piastowski, jeden z ostatnich żołnierzy AK Łańcut	79

NOWOŚCI WYDAWNICZE	80
---------------------------------	----

AUTORZY MAJOWEGO „BIULETYNU”	83
---	----

AUTORZY majowego „Biuletynu”:

Paweł Bezak – dr, kustosz, kierownik działu historii i badań naukowych Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Andrzej Borcz – historyk regionalista, publicysta, autor monografii Obwodu SZP-ZWZ-AK Łańcut.

Agata Czajkowska – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego.

Zbigniew Chmielewski – dziennikarz, autor książek; narciarz i tenisista. Píše na tematy olimpijskie, tenisowe i narciarskie oraz związane z Armią Krajową i Powstaniem Warszawskim.

Grzegorz Jasiński – dr historii wojskowości.

Tadeusz Kondracki – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.

Halina Morhofer Wójcik – prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Hamburgu.

Jacek Sawicki – historyk, dr hab., prof. nadzwyczajny KUL i pracownik naukowy Archiwum IPN w Warszawie.

Zbigniew Wawer – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie.

Zofia Zielińska – historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki m.in. Uniwersytetu Warszawskiego.



ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe **ŚZŻAK**

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS 0000113420, ISSN 1233-8567**

NAKLAD: 3700 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, **e-mail:** biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, **e-mail:** piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, **e-mail:** biuro@murupl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze



SPONSORZY

NBP Narodowy Bank Polski



ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl

230. rocznica Konstytucji 3 Maja
– dzieła odrodzonej Rzeczypospolitej

